Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLIV.

Tom XLII. – Zeszyt II. Wrzesień — 1916.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego
(Zarządca J. Niedopad).
1916.

Treść zeszytu.

Twórczość młodzieńcza Słowackiego.

(1826—1830.)

(Ciąg dalszy.)

Z młodzieńczą przesadą Słowacki potęguje czarne rysy, tem bardziej, że gorączkowa wyobraźnia jego ma romantyczny pociąg do okropności, a okazując odrazu wybitną dążność do psychologicznej fantazyi, zamiast okropności czarów i duchów raczej szuka okropności w sercu człowieka. Przyświeca mu niesamowite piękno zbrodni bezinteresownej, zbrodni dla zbrodni. Wydobywają się fantazye ludzi słabej woli, którzy w cierpieniach własnych marzą chętnie o zadawaniu cierpień, o nieszczęściu innych. W naiwnem przedstawieniu staje się teraz Mindowe renomistą zbrodni.

Euzebiusz Słowacki zaznaczał, że Mendog zmienił się w okrutnika, i zgodnie z tradycyą pseudoklasyków, przypisywał winę wpływowi dworaków. Juliusz Słowacki motyw rzekomej przemiany Mindowego wyzyskuje, by uczynić zeń typ byroński, człowieka na podobieństwo Szanfarego i — jak sądził — na podobieństwo własne. I Mindowe jest człowiekiem o sercu zbolałem, zranionem. Ale ból jego nie jest tylko, jak u Szanfarego, bolem minionych zawodów. Jeśli Szanfary samotności pragnie jako ukojenia — Mindowe cierpi z powodu samotności.

Sam więc jestem, sam jestem: walczyć, szerzyć mordy...
To moje życie. (Akt II.)

Ach matko! ciężkie było moje długie życie.
Czułem, choć twarzą boleść wskazywałem rzadko.
Nikt mię nie kochał. (Akt V.)

W „Szanfarym“ był kult samotnictwa — tu pojawia się tragizm samotnictwa.

Marzenia o wielkości i potędze groźnej, złączonej z górowaniem nad wzgardzonym tłumem, udzieliły żywotnych soków także przeciwnikowi Mindowego, Hejdenrichowi. Jest on przeciwnikiem godnym i co do potęgi — i co do zbrodniczości.

Krwią skalany, mgłą czasu osłoniony ciemną.
Jestem wyższy nad ludzi: dlaczegoż przedemną
Aż do ziemi pokorne uchylają czoła?
Mnie uczcili, uczcili szatana w człowieku. (Akt IV., sc. I.)

By zaś byrońska geneza wielkości zbrodniczej wystąpiła całkiem jasno, mają obaj przeciwnicy w ostatniem spotkaniu gest bohaterów Byrona: Mindowe, zrzucający przebranie mnicha, by z mieczem w ręku uderzyć na Hejdenricha — przypomina Korsarza, zjawiającego się w stroju derwisza u wroga swego, Saida baszy, i potem zrzucającego maskę; Hejdenrich, lekceważący oskarżenie ciężkie i opuszczający zgromadzenie przerażonych mnichów, ma spotęgowaną pozę Lary, który po oskarżeniu niespodzianem ze strony Ezzelina dumnie opuszcza zebranie.

Do zbudowania dramatu nie wystarczył jednak Słowackiemu ani konflikt religijny ani koncepcya wielkiego zbrodniarza-samotnika; musiał dołączyć romans.

Znalazł go i w historyi i przedewszystkiem w dramacie ojca. Dramat Euzebiusza za treść całą ma walkę o rękę Aldony. Mendog chce księciu Dowmuntowi odebrać żonę jego, Aldonę. Gdy Aldona, przemocą zatrzymywana, przebywa w zamku Mendoga, toczy się tymczasem za murami bitwa między wojskiem Mendoga a Dowmunta. Po klęsce Dowmunta Aldona postanawia poświęcić się, by Dowmuntowi życie i władzę ocalić. Przyrzeka Mendogowi, że poślubi go i będzie mu wierna do śmierci, jeśli Mendog przysięgnie, iż wróci Dowmuntowi księstwo. Mendog się zgadza — ku rozpaczy Dowmunta odbywa się ślub, ale Aldona ginie, zażywszy truciznę. Mendog sam się zabija.

Romansowy wątek w dramacie syna silnie odbiega od treści i charakteru ojcowskiego utworu. Mindowe utracił sentymentalne zabarwienie nieszczęśliwego kochanka-samobójcy, zgoła nie licujące z jego postacią — Aldona utraciła gest bohaterski. Tylko zawiązek romansu pozostał niezmieniony — jego rozwinięcie poszło drogą odmienną. Oddał przytem usługę ważną wzór pseudoklasy-

czny — nie Euzebiusz Słowacki jednak, lecz Racine. Najeftowniejsza scena romansowa — rozmowa Aldony i Downunta w obliczu czyhającej zguby, powstała pod wrażeniem „Britannicusa": Nero inscenizuje tam spotkanie dwojga kochających w sposób analogiczny, jak Mindowe u Słowackiego.[1]) O ile poeta znał już wtedy dramat Dumasa „Henri III et sa cour", mógł też podnietę pewną zaczerpnąć z zakończenia dumasowskiego utworu, w którym ks. Guise zwabionemu w pułapkę rzekomemu kochankowi żony — za sceną śmierć gotuje.

Obok wspomnianych już czynników wpłynął na powstanie „Mindowego" zamiar, by stworzyć nowy typ historycznego dramatu i wypełnić lukę, istniejącą w romantyzmie polskim, przeciwstawić się pseudoklasykom na tym terenie, który dotąd był najbardziej przez nich owładnięty.

Literatura pseudoklasyczna w epoce Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego zwraca swą energię główną w kierunku dramatu. Kultywując dalej pewne formy literatury stanisławowskiej, stara się nadto rozwijać gatunki literackie, jakich nie wykształciła należycie epoka poprzednia: obok wydoskonalenia ody, obok Delille'owskiej poezyi opisowej — praca nad stworzeniem dramatu daje piętno właściwe tej epoce, której szczyt reprezentuje „Barbara Radziwiłłówna" Felińskiego. Praca ta ma zaś cechę bardzo wybitną i oryginalną w tem, że dramat, który tworzono, miał być nie dramatem rzymskim, czy greckim, czy oryentalnym, czy biblijnym, jak francuskie tragedye, na których się przecież wzorowano — lecz miał być narodowym dramatem historycznym. Nim Brodziński wystąpił z hasłem rodzimości, pracowali w tym duchu świadomie na równi z Woroniczem i Niemcewiczem wszyscy niemal pseudoklasycy. Nim walterskotyzm szerzyć się począł, już historyczność opanowała literaturę, produkującą czy to „Świątynię Sybilli"[2]), czy „Śpiewy historyczne"[3]), czy dramaty z narodowych dziejów.

A w tej właśnie dziedzinie przez czas jakiś brakło rywala w obozie romantycznym. Nie dlatego, jakoby panowanie dramatu

---

[1]) Zauważył to pierwszy W. Gasztowt we francuskim przekładzie „Mindowego". Obszerniej mówi o tem dr. Hahn w cytowanem studyum.

[2]) Wzorowaną zresztą na Volney'u, jak to niedawno wykazał dr. Ćwik (Pamiętnik literacki, 1913).

[3]) Jakie znaczenie miały te „Śpiewy" dla początków romantyzmu, jest to dzisiaj jasne dzięki studyum prof. Bruchnalskiego: Niemcewicz — Mickiewicz.

pseudoklasycznego było w Polsce tak bezwzględne, jakoby może dramat ten miał za sobą całą publiczność. Bynajmniej. Teatr nie był u nas nigdy ekskluzywny, i nie tylko Bogusławski, ale nawet Osiński dopuszczał sztuki zgoła nieprawomyślne. Więc poznawała publiczność obok wzorowych sztuk francuskich nieregularne dramaty niemieckie i Shakespeare'a, (chociaż głównie w Ducis'owej przeróbce) i oswajała się z brakiem trzech jedności i z dyalogiem szybkim, nieretorycznym.

Ale oryginalna twórczość polska jakoś nie zdobywała się na dramaty w nowym stylu, któreby współzawodniczyć mogły z pseudoklasycznymi. Wystąpił co prawda autor, który ze śmiałością wielką szedł w całkiem nowym kierunku; Korzeniowski w „Klarze" i zwłaszcza w „Anieli" dał przecież pierwszy polski psychologiczny dramat obyczajowy, coś w rodzaju „bürgerliches Trauerspiel", a w lat kilka potem tenże Korzeniowski w „Dymitrze i Maryi", opracowując motyw powieści Malczewskiego, dramat historyczny wydobył z pałaców królewskich i dał mu obyczajowe piętno. Nie zwrócono nań jednak uwagi należytej — i Słowacki niebawem, w objaśnieniach do „Dantyszka", będzie upominał się o tę krzywdę Korzeniowskiego.

Sam jednak, chociaż znał i „Anielę" i (w rękopisie) „Dymitra i Maryę" Korzeniowskiego, pozostał na terenie historycznym. W tym kierunku popychał prąd czasu. Walterskotyzm szerzył się wtedy u nas, jak i we Francyi — i tu i tam wywołując coraz większe zainteresowanie się przeszłością; we Francyi wtedy powstawały nie tylko prace historyczne Micheleta i Guizota, ale i Casimir Delavigne i Alfred de Vigny zwracali się do tematów historycznych, Aleksander Dumas laury zdobywał „Henrykiem III i jego dworem", a Wiktor Hugo przedmową do „Cromwella" przygotowywał rewolucyę na terenie dramatu historycznego.

Że postulatem czasu był nowy typ dramatu historycznego, czuł także Mickiewicz — on, który niegdyś, jeszcze pseudoklasykiem będąc, układał tragedyę klasyczną o Demostenesie; z tego zajęcia się ideą dramatu wynikła petersburska improwizacya „Zborowskiego", z niego wyrośnie po części koncepcya dramatu filareckiego w „Dziadach". Tymczasem kusił się o stworzenie dramatu historycznego Odyniec i ze śmiałością wielką a małym talentem tworzył i ogłaszał swą „Izorę".

To mogło być bezpośrednim bodźcem dla Słowackiego. A gdy mu się nasunął pomysł poematu o Mindowem, tem łatwiej przybrał on formę pomysłu dramatycznego, że istniał przecież dramat ojca poety

o Mendogu. Zresztą — myśl o dramacie nie była już obca Słowackiemu, którego fantazya, spragniona życia, ruchu, akcyi, potęgi, musiała się zwracać ku dramatycznej twórczości.

Niedawno jeszcze siła talentu nie starczyła na wykonanie dramatu o Mahomecie. Jak się uporał teraz poeta z trudnościami kompozycyi dramatu i o ile poszedł w kierunku nowym, przełamując szranki pseudoklasyczne?

Przed analizą, która da odpowiedź na te pytania, trzeba zdać sobie sprawę, że nie cały „Mindowe" powstał w r. 1829, że nie wszystko w nim ma cechę pierwszej próby dramatycznej.

12. marca 1832 donosi Słowacki matce: „Dodałem kilka scen do „Mindowy"." Niema autografów, któreby pozwoliły niewątpliwie stwierdzić, co poeta dodał; badania stylu scen poszczególnych nie dają pewnej odpowiedzi. Mimo to z wielkiem prawdopodobieństwem można dodatek oddzielić od części pierwotnej. Z tego, co Słowacki pisze w przedmowie do poezyi o swem przywiązaniu do pierwszego i trzeciego aktu, z tego, co w liście do matki z r. 1830 donosi o czytaniu aktu trzeciego przed Niemcewiczem, wnosić wolno, że pierwsza część dramatu — do aktu III — albo żadnym nie uległa zmianom, albo bardzo nieznacznym. Analiza zaś samego dzieła potwierdza domysł, że przy końcu trzeba szukać dodatków. Jest przecież rzeczą ciekawą, że aż do aktu IV niema wcale reminiscencyi z Shakespeare'a — tymczasem katastrofa jest wprost przepełniona szczegółami szekspirowskimi: pojedynek z Downuntem jest kopią katastrofy „Makbeta", piosnki Aldony przypominają Ofelię, w pieśni „Czemu tak wcześnie" jest motyw z „Romea i Julii", słowa Trojnata o zabójstwie synów Mindowego są jakby wzięte z „Ryszarda III". Okaże się zaś, że jeszcze „Marya Stuart" nie zawiera wyraźnego wpływu Shakespeare'a, że dopiero po wyjeździe za granicę Słowacki staje się entuzyastą Shakespeare'a. Nagromadzenie efektów w akcie piątym zupełnie zresztą odpowiada postulatom romantycznego dramatu francuskiego, który poeta doskonale poznał w Paryżu i w którego duchu począł pisać francuską „Beatrix Cenci" — tem bardziej więc nasuwa się przypuszczenie, że akt V, może i pewne szczegóły w akcie IV — to dodatki paryskie.

Jeszcze jeden fakt popiera takie przypuszczenie. Akt V wprowadza jako najważniejszy efekt tragiczny zamordowanie dzieci przez Trojnata. Niezgodne to z założeniem dramatu. Trojnat przedstawiony jest w dramacie w świetle sympatycznem — jego rola w zakończeniu stanowi ohydny dysonans; co więcej — według aktu

pierwszego Trojnat jest niewątpliwym, jedynym dziedzicem korony Mindowego; nie tylko on, ale nawet Herman nie wspomina, że synowie Mindowego mogą być dlań niebezpieczni. Wprawdzie artykuł „Meliteli“ mówi o zamordowaniu synów Mendoga przez Trojnata, ale Słowacki widocznie w dramacie z r. 1829 nie miał zamiaru wyzyskać tej wiadomości.

Że i pierwotna katastrofa polegała na śmierci Mindowego z rąk Dowmunta, nie ulega wątpliwości; ale o ile w akcie V są resztki dawnej redakcyi, stwierdzić trudno. Wobec tego, oceniając dramatyczną technikę poety z r. 1829, nie wolno brać w rachubę dzisiejszej postaci aktu V.

Dramat zaczyna się przygotowaniami do chrztu Mindowy; takie zaczynanie od uroczystości o znaczeniu decydującem jest środkiem dramatycznym nie obcym dla pseudoklasyków. Odrazu zostaje w sposób efektowny zarysowany konflikt dwu wiar, ale bardzo naiwnie rozsnuwa się ekspozycya konfliktu między Trojnatem i Mindowem przez słowa Trojnata, który wyjawia swe zamiary względem stryja. Sam Słowacki czuł naiwność takiego postępowania i kazał Hermanowi kpić z otwartości Trojnata:

Zamiary odkrywasz zawcześnie.
We mgle ukryta zemsta, posępna i cicha,
Jest stałością rycerza; jawna — dumą dziecka.

Ale jeśli pierwsza scena silnem i pewnem zarysowaniem stosunków i świetnym kontrastem dzwonów chrześciańskich i pogańskiego szumu lasów okupuje ową wadliwość ekspozycyi, to tem bardziej razi naiwność ekspozycyi w monologu Trojnata, informucym o nowym wątku, t. j. o sprawie Aldony i Dowmunta:

...Dowmunt, mąż Aldony.
Dowmunt, gdy na się zbroję krzyżacką przywdzieje,
Przyjdzie szukać wydartej przez Mindowy żony.

Bynajmniej zręczniejsze nie jest wyprowadzenie Rognedy, którą Trojnat — niewiadomo z jakiego powodu — po prostu przedstawia publiczności:

Oto matka Mindowy, ciemna, obłąkana.

Za to rozmowa Trojnata z Rognedą — mimo zbytecznej przyprawy obłąkania — ma kapitalny pomysł strachu przed krzyżem

Czy go widziałeś? jak on wygląda?...

Trojnat.

Krzyż ma na piersiach.

Rogneda.

Nigdy nie widziałem krzyża,
Jak on straszny być musi

A potem prawdziwy talent dramatyczny przebija się czy to w przekleństwie Rognedy, czy w doskonałej dyplomatycznej przemowie Hejdenricha, czy w rozmowie z Lutuwerem. Kłopot jednak sprawia poecie konieczność dalszego eksponowania dramatu Aldony, do czego służy darowanie róży złotej. Zakończenie aktu efektowne w stylu francuskim:

Dowmunt zginie, padając przy stopach Aldony.

Dwudzielność akcyi, wywołana przez dramat Aldony, trwa w akcie drugim. Początek, nad którym panuje postać Rognedy, rozwija dalej konflikt dwu wiar — dalszy ciąg poświęcony jest Aldonie. I znowu obok pomysłów znakomitych nie mało naiwności; pomysł otrucia Mindowego przez matkę jest świetny, ale sposób, w jaki Rogneda bierze się do dzieła, naiwnością rywalizuje z metodą Trojnata w akcie I.:

Synu, może chcesz napoju?

Monolog Mindowego, mimo wstępu byrońskiego, jest czysto pseudoklasycznem, a niezbyt zręcznem dalszem prowadzeniem akcyi przez zapowiedzi zamiarów względem Trojnata i Krzyżaków. A przejście do nowej sceny nie lepsze, jak ów koniec monologu Trojnata z aktu I.:

Lecz Aldona nadchodzi; zbadam tajemnicę,
Kto jest ów tajny Krzyżak.

Następnie jednak w scenie między Dowmuntem i Aldoną, mimo jej niezupełnej oryginalności i mimo pewnego sentymentalizmu, czuć już wielkiego dramaturga. Męka osób działających na scenie, skojarzona jest z grożącem ciągle i znanem widzowi niebezpieczeństwem, które zbliża się za sceną — daje się wkońcu

słyszeć, ale pozostaje niewidzialnem. Z mistrzowstwem wyzyskuje poeta fatalną tajemniczość rzeczy, dziejących się poza sceną. Jest tu siła nastroju, jest splątanie uczuć, jest złączenie tragicznych załamań i przeskoków, na jakie się zdobyć mógł tylko tragik prawdziwy. Ten tragik umie już tworzyć sceny świetne i w pomyśle i nawet w wykonaniu — ale nie umie jeszcze komponować dramatu: bo czyż inaczej dałby w akcie drugim scenę, która jest nie tylko punktem kulminacyjnym dramatu Aldony i Dowmunta, ale właściwie — katastrofą, po której już wszystko w tym właśnie dramacie będzie epilogiem?

Pozostał jednak wątek pierwszy — stosunek Mindowego do Krzyżaków i złączony z tem konflikt dwu wiar. Ten konflikt podejmuje akt III, włączając wzmianki o dalszym losie Dowmunta, by drugiego wątku nie porzucić. I jak poprzednio w dramacie Aldony, tak i teraz odrazu dochodzi do szczytu, do właściwego rozwiązania — Mindowe zrywa z Krzyżakami. Zaczyna się wojna.

Poeta dotarł do połowy aktu III — akcya dąży ku katastrofie, t. j. ku klęsce i śmierci Mindowego. Tymczasem jednak poeta właściwie — wyczerpał oba wątki; co w nich było naprawdę dramatycznego, to już wyzyskał. Mógłby chyba przedstawić teraz różne sceny wojenne — ale na to jeszcze go nie stać. Dla dalszej części aktu III i dla aktu IV w ramach zawiązanej akcyi brak tematu. Poeta musi sobie radzić — dodać nowe motywy. Postępuje metodą romansopisarzy, wsuwających epizody bez względu na to, czy ich akcya wymaga. Najpierw więc włącza motyw typowy rycerskiej powieści — porwanie. Że zaś Mindowe porwać Aldony nie potrzebuje, a Dowmunt nie może, więc — Hejdenrich nagle i niepotrzebnie musi uczuć miłość ku Aldonie, która tymczasem wpadła w obłąkanie, jak nieszczęśliwa kochanka z „Romantyczności“ [1]), lub jak kochanek z „Dziadów“. Nowa, całkiem zbyteczna postać Wojsiełka w związku z postrzyżynami Trojnata pozwala układać akt IV, w którym następuje wprawdzie dramatyczne starcie Mindowego i Hejdenricha, ale dla akcyi nic z tego nie wynika. Dopiero po epizodycznej scenie śmierci Lutuwera rozwija się dalej akcya; przepowiednia rzekoma Hejdenricha przygotowuje katastrofę aktu V, w który później wtłoczył poeta szereg szekspirowsko-romantycznych efektów i dał trzy trupy na scenie, a dwa poza sceną z dołączeniem dwu ludzi o życiu złamanem.

---

[1]) Na to podobieństwo zwrócił uwagę prof. Kallenbach w swem Seminaryum polonistycznem.

Nie zdołał tedy Słowacki ani zharmonizować należycie wątków dramatu, ani konsekwentnie rozwinąć z nich akcyi. umiejętnie stopniowanej. Pierwsza próba większej kompozycyi nie udała się. Że w tej kompozycyi nie liczył się Słowacki z jednością akcyi. to jasne — że jednak niema w tem świadomego artystycznego wydobycia innej podstawy kompozycyjnej, że jest tylko obok splątania wątków wypełnianie dramatu przez nieorganiczne dodatki — to również widoczne. Chodzi o to. czy w równej mierze usunięte są dwie inne podstawy kompozycyi pseudoklasycznej, te, które najbardziej krępowały, najbardziej się w oczy rzucały i najbardziej też były atakowane — jedność miejsca i czasu. Na pozór Słowacki wyzwala się z tych dwu więzów — ale tylko na pozór.

Akt I. akt II i początek aktu III odbywają się w sali pałacu Mindowego. dopiero druga część aktu III przenosi się w inne miejsce pałacu. akt zaś IV wiedzie do klasztoru i potem do lasu. Katastrofa znowu jako miejsce ma salę pałacu. Jedność miejsca zostaje więc przełamana przy końcu aktu III i w akcie IV. Zestawienie tego faktu z rozbiorem kompozycyi daje rezultat ciekawy i nieoczekiwany: sceny, odbywające się na różnych miejscach, to właśnie owe dodatki nieorganiczne, nie należące do akcyi właściwej. Istotna akcya dramatu odbywa się w jednem niezmienionem miejscu. Sam poeta tak dalece pojmował akcyę w ten właśnie sposób, że dał objaśnienie po opisie osób: Scena w Zamku nowogródzkim — chociaż nie zgadza się to z aktem IV. A owo jedno miejsce jest właśnie typową pseudoklasyczną neutralną salą pałacu królewskiego.

Z kolei rozpatrzyć trzeba kwestyę czasu. Rozgrywają się wypadki, wymagające niewątpliwie dłuższego trwania akcyi: trudno uwierzyć, by zaraz po chrzcie nastąpiło zerwanie z Krzyżakami i by wojna rozegrała się w jednym dniu i zaraz skończyła osaczeniem Mindowego.

Są też w dramacie wiersze, popierające także przypuszczenie. Mindowe powiada w akcie II.: „Chrzciłem się. bo mi wtenczas trzeba było wiary“ — „wtenczas“ — a więc chrzest, przedstawiony w akcie I, byłby wypadkiem nie bardzo świeżej daty. Podobnie słowa Hejdenricha w akcie III: „Oby już prędzej rzucić litewskie krainy“ wskazują, że dłuższy czas upłynął: jeszcze dobitniej świadczą o tem słowa:

Czy pamiętasz Hermanie, braciszka zakonu,
Który przybył tu z nami, nosił róży znaki,
Nazywany od braci synem Albijonu?

Mowa tu o Dowmuncie; jeśli Dowmunt zniknął dnia poprzedniego, to trudno zrozumieć pytanie „Czy pamiętasz?“

Ale — akcya przeczy owym słowom. Akt II, w którym jest wspomniany wyraz „wtenczas“, odbywa się przecież bezpośrednio po pierwszym; dowodzi tego scena z Aldoną, którą pyta Mindowe o tajemniczego Krzyżaka — i nawet ten sam Mindowe, który w monologu mówi o chrzcie jako dawnym fakcie, powiada Rognedzie: „Już wino piłem dzisiaj rano, Przy chrzcie moim“. Tak samo wbrew słowom Hejdenricha akt III następuje bezpośrednio po drugim, skoro Mindowe, po akcie II uwięziwszy Dowmunta, w akcie III dowiaduje się od Lutuwera o rzekomem spełnieniu rozkazu, t. j. o tem, że Dowmunt już nie żyje. Że akt IV nastąpi tuż po trzecim w czasie, zapowiada sam Hejdenrich: „Dzisiaj jeszcze w Wojsiełka staniemy klasztorze“.

Wbrew prawdopodobieństwu, wbrew postulatom akcyi, utrzymuje więc poeta fikcyę, jakoby między aktami upływał tylko drobny przeciąg czasu, jakoby akcya odbywała się w czasie tak krótkim, jakiego wymagała teorya pseudoklasyczna. Zarazem jednak sprzeczności, w jakie popada, dowodzą, że niema tu wcale świadomego, celowego trzymania się jedności czasu, że działa raczej niejasna tendencya, oparta na pewnem przyzwyczajeniu myśli.

Słowacki tedy jedność miejsca usuwa tylko w scenach niezwiązanych organicznie z akcyą, o ile zaś przełamuje jedność czasu, popada w sprzeczności.

Fantazya jego, karmiona dotąd głównie dramatami w stylu pseudoklasycznym, nie może się od ich schematu wyzwolić i mimowoli wtłacza koncepcyę akcyi w ramy jedności miejsca i czasu.

Sama zresztą koncepcya akcyi zgodna jest z typem pseudoklasycznym. Można to bowiem uważać za cechę dramatu pseudoklasycznego, za cechę, którą spotęgowało racyonalistyczne pojmowanie życia i etyki w w. XVIII, że nie zna ten dramat ani fatum zewnętrznego, t. j. łamiącej i niszczącej woli wyższej — ani fatum wewnętrznego, fatalności charakteru; zna on tylko trzy czynniki, kierujące akcyą: namiętność, wolę i rozum; namiętność wyznacza cel jakiś, do którego wola dąży świadomie i celowo na podstawie ułożonego planu — przeciwnicy lub okoliczności udaremniają plan, względnie wykonują plan przeciwny, skutkiem czego bohater upada — albo znów przeciwnicy nie umieją tego dokonać i stają się sami ofiarą. Podobnie dzieje się w „Mindowem“; niema tu ani greckiej, ani szekspirowskiej tajemniczej konieczności — jest tylko starcie się zamiarów i planów.

Natomiast odmiennie nie w duchu pseudoklasycznym, pojęta jest historyczność. Dramat pseudoklasyków brał tylko imiona i wypadki z historyi — o koloryt historyczny tak samo się nie troszczył, jak w oryentalizmie swym nie dbał o koloryt lokalny. Romantyzm z przeszłości chciał dobywać tonów nowych, obcych dzisiejszemu światu. U Słowackiego wiele jeszcze pozostało ogólnikowego w obrazie dziejowym: pogaństwo litewskie jest jakiemś pogaństwem bliżej nie określonem — wystarczyłoby jedno imię gdzieś zmienić, a niktby nie odgadł. czy Rogneda i Lutuwer i Trojnat nie są n. p. Germanami. Mimo to jednak dążenie do kolorytu historycznego jest niewątpliwe — czyto gdy Mindowego przedstawia jako żądnego łupów i każe mu o ubóstwie litewskiem i krzyżackich bogactwach mówić w sposób przypominający Litawora, czy gdy słowami Hejdenricha charakteryzuje barbarzyńskie biesiady litewskie.

Częściowo i kreacya postaci okazała chęć wskrzeszenia historycznej przeszłości. Hejdenrich ma prawo do nazwy historycznej koncepcyi. Wprawdzie został on utworzony na wzór i podobieństwo wolterowskiego ambitnego kapłana. ale właśnie dzięki temu stał się Krzyżakiem prawdziwym. takim. jak Krzyżaków wyobrażać sobie każe tradycya historyczna. I mógł tu Słowacki mieć dumne poczucie, że wyzyskał motyw krzyżacki w taki sposób, jak tego nie uczynił twórca „Wallenroda“. Mickiewicz ani w „Grażynie“ ani w „Wallenrodzie“ nie przedstawił Krzyżaka; mówi się o Zakonie, symbolizuje się jego grozę — ale brak postaci żywej. któraby charakter i niebezpieczeństwo krzyżackie wcieliła. Taka postać stworzył dopiero Słowacki. okazując, iż dana mu jest moc wskrzeszania i wcielania historyi. Dostały się Hejdenrichowi pewne rysy byrońsko-szatańskie, zrobił się z niego niepotrzebnie mnich rozkochany — ale poza tem, w całym stosunku do Mindowego i Trojnata, jest to Krzyżak taki. iż doskonalszego wyobrazić sobie trudno.

Jeśli rysy krzyżackie uwydatniły się świetnie u Hejdericha, to rysy litewskie miały się uwidocznić w Latuwerze (który imię może zawdzięcza Litaworowi); a chociaż plastyki równej nie zyskały, przecież tkwi niewątpliwa intuicya historyczna w charakterystyce starca, który nawet wierzyć nie śmie bez rozkazu pana. Inna rzecz, że zachowanie się jego wobec Dowmunta nie bardzo zgadza się z psychiką posłusznego niewolnika.

Innych postaci nie przeniknęła atmosfera historyczna. Stosuje się to nie tylko do Trojnata. który jedynie w pierwszej scenie ma piętno życia, nie tylko do bezbarwnego Hermana i Wojsiełka,

nie tylko do Aldony, której charakter mimo silnych rysów tragicznych i mimo romantycznego obłąkania nie przekracza ogólnikowego pojęcia wiernej, kochającej, nieszczęśliwej kobiety, ale nawet do samego Mindowego. Chwilowo tylko występuje on jako barbarzyński król potężny; na ogół są w nim różne niezharmonizowane elementy, w akcyi zaś nie odbiega zbytnio od typowej roli tyrana pseudoklasycznego, który niszczy los kochających.

Odrębne stanowisko zajmuje Rogneda. Rogneda i Hejdenrich — to dwie postacie, które mimo wad wszelkich każą w „Mindowem“ uznać twór nie przeciętnej miary. Nie jest Rogneda mimo swego pogaństwa kreacyą historyczną, ale jest w pomyśle postacią tragiczną w wielkim stylu, trochę corneille'owskim może, trochę szekspirowskim — ta matka, u której miłość dawnej wiary góruje nad uczuciem macierzyńskiem, jedyna postać, w której tkwi coś z tajemniczej grozy fatum, zarazem istotnie ludzka w swem załamaniu, w tem, że nawet przeklinając syna, nawet chcąc go zabić, przecież kocha go jeszcze. Że taka postać na akcyę nie wpływa, że jest jakby poza jej ramami — to znowu dowód niezręcznej kompozycyi.

Wybitnie zaznaczył się nowy kierunek w dyalogu, w którym żywość i szybkość górują nad cechami klasycznej retoryczności. Jest to dyalog nowego, romantycznego dramatu, jakkolwiek są miejsca, które mógł typowy klasyk napisać. Oto przykład:

Mindowe.

W napojach biesiady
Nigdy krwi nie spostrzegam, ale trucizn jady.

Rogneda.

Pokażę ci, jak twoja podejrzliwość zwodna.
Spełnię ją do połowy, ty ją spełnisz do dna.

Mindowe.

O matko, coś wyrzekła? Precz czaro przeklęta!
Tyś mi była najdroższym przodków moich darem;
Jedyny prawie spadek, zawsze dla mnie święta,
Nieraz na ucztach słodkim szumiąca nektarem.
Gdzieś za morzami w kryształ roztopione piaski
Wydały ciebie z łona — nieraz pełna wina,
Zachwycałaś zdziwione wejrzenie Litwina.
Ja ciskam cię o głazy!

Zdarzają się wiersze, w których echo Krasickiego lub Trembeckiego zdaje się odzywać:

A stąd rzecz uważając, łatwo teraz wnoszę,
Że mu na olej Litwy niepotrzebne grosze.

A gdyś z widokiem cierpień nadto oswojona,
Śmierć jest dla ciebie nową, dziś skończysz dni twoje.

Szczęście moje z nieszczęściem nie zna równej roli.

Te gmachy już zdradzieckiej nawykłe obłudzie.

Chętne rozdzielanie przydawki od rzeczownika, umieszczanie dopełniacza przed wyrazem rządzącym, niektóre metafory — to wszystko rzeczy ze skarbca pseudoklasyków, czasem manierą trącące. Ale i nowym, romantycznym środkom nie brak maniery konwencyonalnej. Konwencyonalne staje się używanie epitetów „posępny“ i „blady“. Mniejsza o to, że na uczcie litewskiej Hejdenrich jest „jeden tylko blady“; gorsze, że ta bladość może się łączyć z — gorączkowym rumieńcem.

Styl jeszcze się nie zindywidualizował należycie i nie nabrał samoistnego życia; bezbarwność epitetów świadczy o tem najlepiej. Ale są już ustępy siły niepospolitej i oryginalnej — jak przekleństwo Rognedy, jak monolog Aldony w akcie drugim, zapowiadający późniejsze nastrojowe obrazy.

Najjawniejszym dowodem zerwania z pseudoklasycyzmem jest technika wierszowania. Miejsce regularnych par rymowanych zajmują wiersze, w których rymy się często przeplatają, a zdanie przeciąga się nieraz do wiersza następnego. Nie był jednak Słowacki inicyatorem takiego wiersza w dramacie: użył go Korzeniowski w znanym Słowackiego utworze, w „Dymitrze i Maryi“.

Zajmujący już przez to samo, że jest pierwszym dramatem Słowackiego, w historyi jego twórczości nabiera „Mindowe“ tem większego znaczenia, iż najjaśniej okazuje ideową łączność z wolteryańskim racyonalizmem i związek poetyckiego tworzenia z epoką pseudoklasyczną.

Osnuwszy „Hugona“ na tle romansu zakonnika i zakonnicy, wyzyskawszy w „Mindowem“ konflikt religijny, stworzywszy w Hejdenrichu postać historycznego Krzyżaka — wyczerpał Słowacki wszystko, co dobyć zdołał z motywów krzyżackich, z wallenrodowego egzotyzmu. Znowu wróciła fantazya do światów, chwilowo opuszczonych — do kozaczyzny i oryentalizmu.

Kozaczyznę odświeżył może w umyśle jego „Zamek kaniowski“. Poemat ten nową dał barwę światowi, który do poetycznego życia powołał Zaleski i Malczewski — użyczył mu posępnego, dzikiego tragizmu, bolesnego blasku zbrodni ponurych. Słowackiego uderza to — i dawny sentymentalizm, z jakim kozactwo traktował w „Dumce“, łączy teraz z przebłyskiem owego tragizmu zbrodni. Jak uwerturę „Zamkowi kaniowskiemu“ daje postać wisielca, skazańca — tak skazaniec, zbrodniarz przeklęty, a jednak umiłowany przez wierną kochankę, cień rzuca na „Piosnkę dziewczyny kozackiej“ :

Nie od rycerskiej zginął on stali —
Wznieśli mogiłę wysoką,
A ile garści piasku sypali,
Tyle mu przekleństw z piaskiem posłali —
Mój luby, śpi on głęboko.
Przekleństw nie słyszał, nie słyszał płaczu,
Nikt nie wdział żałobnej szaty,
Piasek pokrywa grób na tułaczu —
Ja codzień idę po kwiaty!

Nowy ton nie zharmonizował się jednak należycie z sentymentalizmem w utworze tym, który zajmuje głównie swą formą.

Nigdy jeszcze Słowacki tak się nie starał o kunsztowną, muzykalną strofę. Nigdy też jeszcze nie wprowadził wiersza o tak wybitnym charakterze rytmicznym. Naprzemian występuje wiersz 10- i 8-zgłoskowy, w akcentowaniu bardzo regularny, z cezurą, odcinającą pięć ostatnich zgłosek, tak, że druga część wiersza jest wszędzie równa. Wiersz ten dziesięciozgłoskowy (użyty też w dodanej później pieśni Aldony „Czemu tak wcześnie?“) zapanuje w „Żmii“, którego formę sam poeta miał kiedyś określić jako „rewelatorstwo muzyki“. Zaczyna więc „rewelatorstwo muzyki“ „Piosnką dziewczyny kozackiej“, która i treścią, o świat kozacki Goszczyńskiego z lekka opartą, zapowiada „Żmiję“.

Silniej jeszcze motywem treściowym zapowiada najpiękniejszy pomysł w „Janie Bieleckim“; dziewczyna, kwiaty zbierająca dla przeklętego skazańca, przemieni się niebawem w Annę, grób kopiącą dla wyklętego zdrajcy.

Brzmi również w tej piosnce ton, który już staje się jakby motywem przewodnim poezyi, to silniej, to słabiej brzmiącym, ale zawsze słyszalnym. Dziewczyna, z której, „jak z obłąkanej ludzie się śmieją“, kochanka człowieka, którego przeklęli wszyscy —

czyż to nie pomysł, który znowu świadczy o pociągu do jednostek, odciętych od ogółu, odosobnionych — czyż to nie znowu występujący motyw samotnictwa z zabarwieniem tragicznem, jakie otrzymał w „Mindowem“?

I na motywie samotnictwa tragicznego osnuty jest utwór, który w r. 1829 w snach gorączkowych zrodził się we fantazyi poety, a w kilka miesięcy później, w r. 1830, został napisany — utwór, wynikły z powrotu do oryentalizmu — „Mnich“.

W zakonnej celi, pod habitem mnicha,
Konam samotny — —

Smutek i samotność „Szanfarego“ odzywają się ponownie — i jak w „Szanfarym“, przeciwstawiona jest bolesna teraźniejszość pięknej, pełnej czynów przeszłości, którą zniszczył jeden fakt, łamiący życie

Niegdyś na czele pokolenia ludu,
Ścigałem w piaskach z płócien miasta błędne;
Niegdyś szczęśliwy...

Nie jest to jednak samotnictwo Szanfarego. W „Mindowem“ motyw się przekształcił i wzbogacił; zjawiło się samotnictwo bolesne i — zawinione.

Wina zaś Mnicha wiąże go znowu z ideową treścią „Mindowego“. Konflikt religijny po raz wtóry staje się tematem, o tyle jednak pogłębiony, że nie jest, jak w dramacie, czysto zewnętrznem przeciwstawieniem dwu obozów religijnych, ale wnika w duszę jednostki.

Stanowisko zasadnicze, indywidualne, trwa niezmiennie — sympatya dla kultu przyrody; bo religia, którą poeta przeciwstawia chrześciaństwu, nie jest bynajmniej islamem; jest to religia stepów, religia natury; i sympatya wyraża się podobnie, jak w „Mindowem“, na tle motywu pogrzebowego.

Nieście mnie w stepy tam szukać grobowca,
Miło umierać wśród kwietnej oazy.
Widziałem drzewa, co proszą wędrowca
Zachwianym liściem, by spoczął pod cieniem;
A gdy się zbliży, drżą radości drżeniem,
Tam drzewa czują — tu ludzie, jak głazy.

Stępiało jednak ostrze, przeciw Kościołowi zwrócone: miejsce wolteryańskich ataków zajęło uznanie pierwiastków piękna w katolicyzmie.

Zbolały mnich-odstępca z całym zachwytem o Kościele mówi — a poeta w ustępie tym okazuje siłę ożywiającego, darzącego ruchem i duszą obrazowania, jakiego nie było jeszcze w utworach poprzednich:

Piękny nasz kościół! u stóp jego wały
Spienione miecą na głazy ukropy;
Stoi na skale, jego krzyż nad skały,
Jak ptak uleciał aż pod nieba stropy;
A cudne palmy, pustyni królowe,
Przy nim się zdają, jak powiewne zioła;
Czołem zmiatają ganki marmurowe,
Jak gdyby chciały w prochu złożyć czoła.

Co zaś ważniejsze — nawrócenie Mnicha na wiarę chrześciańską jest właśnie wynikiem estetycznego przeżycia, jest skutkiem piękna katolicyzmu.

Wchodzę, stanąłem przy ciemnym filarze,
Już nie pamiętam wrażenia tej chwili
W oczach się lśniły złociste ołtarze,
Wyście śpiewali i światła palili.
Ściana jak niebo gwiazdami okryta;
Każda kolumna jak palma stepowa,
A na jej czole złoty liść rozkwita,
A pod jej stopą skała marmurowa.
Promień z barwionych bijąc szyb kościoła,
Niósł z sobą obraz na szkle malowany,
A potem w dymie kadzideł zbłąkany.
W mglistych błękitach utworzył anioła;
Nie znałem wówczas sztuki malowidła,
Widziałem tylko, że anioł nademną
Roztaczał złotem malowane skrzydła,
Spływał i patrzał w duszę moją ciemną...
Wtenczas rzuciłem ojców moich wiarę...

Przychodzą na myśl słowa Mortimera z schillerowskiej „Maryi Stuart", który w podobny sposób stał się katolikiem.

Mniejsza o to, czy ów ustęp tragedyi, którą może już się interesował Słowacki, wpłynął na „Mnicha". Ciekawe jest, że przejawia się w jego estetycznem ujmowaniu religii rys znamienny dla romantyzmu. Romantyzm odkrył piękno katolicyzmu — ro-

mantyzm pierwszy z całą świadomością szukał w religii estetycznych wzruszeń, w pięknie religii uznawał jeśli nie kryteryum jej prawdziwości, to przynajmniej kryteryum wartości. Chateaubriand, ów „aïeul du romantique“, w tym duchu pisał „Génie du christianisme“, a jeśli niemieccy romantycy tak sympatyzowali z katolicyzmem, jeśli nawracanie się na katolicyzm pojawiało się u nich nieraz — to niemałą rolę odgrywała w tem miłość piękna, którem katolicyzm góruje nad protestantyzmem.

Jakkolwiek i przez motyw samotnictwa i przez motyw religijny wyrastał „Mnich“ z uczuciowych przeżyć poety, stanowiła treść osobista jakby drugorzędną podstawową warstwę, nie wydobywającą się należycie. Literackie opracowanie i wymyślona akcya bardziej zajmuje poetę, niźli treść głębsza.

Bo też ze stanowiska literackiego mógł pomysł „Mnicha“ pociągać. Jak w „Hugonie“ i w „Mindowem“ znalazł Słowacki nowe możliwości w zakresie motywu krzyżackiego, pominięte przez Mickiewicza, tak w „Mnichu“ z oryentalizmu wydostał nową możliwość. Gdy na tle oryentalistycznem pojawiał się renegat, był to z reguły chrześcianin zbisurmaniony; takim był renegat u Byrona, w „Oblężeniu Koryntu“. Nawrócony Arab — w dodatku mnich-Arab, żałujący swego nawrócenia, był bądź co bądź pewną nowością. Akcya, przedstawiająca skutki odstępstwa, a stopniowana w owych trzech efektownych powiedzeniach: „Już nie miałem brata“ — „Już nie miałem konia“ — „Już nie miałem ojca“ — akcya, w której bohater niby Edyp drugi staje się nieświadomie bratobójcą i ojcobójcą, a do ojcobójstwa dochodzi z mściwej woli ojca samego — w pomyśle jest bardzo silna, chociaż wykonanie nie odpowiada tej sile tragizmu. Jako efekt ostatni dołączył poeta zjawienie się ducha ukochanej, która imię Zary odziedziczyła po „Szanfarym“. Pierwszy raz zdecydował się młody romantyk na użycie fantastyczności romantycznej, na powołanie duchów do swego świata.

Jako twór tego samego kierunku fantazyi, który „Szanfarego“ był zrodził, ma też „Mnich“ reminiscencye pokrewne; „Giaurowi“ bliski jest przez formę spowiedzi mnicha konającego [1]), na „Lallę Rookh“ powołuje się w przypisku jednym. Nadto ma echa mickiewiczowskiego oryentalizmu: słowa „Wypuszczam konia“ znamy z „Bajdarów“, obraz prześcignięcia chmury (w rozdz. XII) z „Farysa“. Z „Szanfarym“ wiąże się też podobieństwem techniki.

[1]) Por. Zdziarski. Szkice literackie.

przeplatając ustępy opowiadające refleksyjnemi porównaniami, i oryentalistycznem obrazowaniem:

Myśl moja wyschła, jak źródło stepowe,
Ja sam, jak palma usycham i więdnę.

Ozwała się w tym oryentalistycznym utworze i żyłka historyczna — i to w sposób nie bardzo szczęśliwy. Według wstępu poemat ma być wzięty z rękopisu średniowiecznego zakonnika, tego właśnie, któremu Mnich się spowiada; forma utworu nie bardzo z takiem założeniem zgodna. Trzeba w niem jednak uznać rys epoki. Mistyfikacye literackie — czasem mistyfikacye istotne, ale zwykle niewinne fikcye, nie oczekujące wiary czytelnika — mistyfikacye, podające utwór za rzecz obcą, wydobytą z ukrycia. zdarzały się i dawniej — wystarczy sobie przypomnieć choćby Krasickiego historyę kamienicy narożnej w Kukurowcach; teraz zwrot do przeszłości chciał nawet pochodzenie utworu w przeszłość cofnąć: Mickiewicz w „Żywili“, Krasiński w „Panu Trzech Pagórków“ coś podobnego czynią, jak Słowacki w „Mnichu“.

Pociąg do historyczności zrealizował się niebawem istotnie w nowej powieści poetyckiej, opartej rzeczywiście na tradycyi historycznej. Idąc zaś za duchem czasu, który dążył do narodowej poezyi, lubował się w narodowych tematach. zapragnął Słowacki polską przeszłość do życia powołać w „Janie Bieleckim“.[1])

Hejdenrichem udowodnił, że posiadał zmysł historyczny. Nowy dowód znalazł się w „Bieleckim“. Hejdenrich był prawdziwym Krzyżakiem — w „Bieleckim“ zjawił się prawdziwy, pyszny, egoistyczny. łamiący prawo, demagogicznie uwodzący szlachtę magnat polski. Gdy Sieniawski w pierwszej pieśni „Bieleckiego“ poi szlachtę, by z niej mieć powolne narzędzie zbrodniczych zamysłów, i gdy do spojonych przemawia — przemówienie jego nie jest całkiem stylowe, bo Polak z czasów Batorego nie mówił nigdy o budowlach gotyckich, ale jest wzięte naprawdę z ducha Radziejowskich, Opalińskich, Stadnickich, Januszów Radziwiłłów. Ile bolesnej prawdy dziejowej jest w tym magnacie, który niecną prywatą podszywa pod rzekomy interes narodowy i jest przekonany. że

---

[1]) Co do źródeł historycznych „Bieleckiego“ por. Hahn: Drobne notatki do pism Słowackiego (w „Szkicach o Słowackim“) i Pietrzycki: Bielecki.

państwo, to on, który królowi dążenie do „absolutum dominium“ zawsze zarzucać gotów, a władając szlacheckim tłumem, obłudnie twierdzi, że gotów się poddać „suffragiom“ braci szlachty.

Ale też z ducha historyi sam tylko Sieniawski wzięty. Bo Słowacki jeszcze nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, czem jest wskrzeszanie przeszłości — on je pojmuje całkiem po walterskotowsku. Walter Scott, chociaż umiał często i psychikę dawnych czasów odczuć, na dwie rzeczy głównie kładł nacisk w historycznych powieściach: na wypadki niezwykłe, możliwe tylko na tle dawnych stosunków, i na całą stronę zewnętrzną, widoczną w ucztach, zabawach, strojach, budynkach, komnatach.

Nie inaczej jest w „Bieleckim“. Po walterskotowsku wysunięte na plan pierwszy: uczta, wymarsz szlachty, wesele, bal maskowy. Gdy wesele przedstawia poeta, najwięcej uwagi poświęca strojowi Bieleckiego i Anny, a mówiąc o otaczających ich husarzach, przypomina, jak:

Piękny to widok, gdy przed wrogów tłumem
Rozwiną skrzydła na barkach sokole,
I jako ptaki głuszą skrzydeł szumem.

Obok strojów uwzględniony jest wygląd budynków i mieszkań — widzimy pałac Sieniawskiego, skromny pokój Cześnika, cerkiew wiejską.

Wszystko to zaś ma być piękne. Bo poecie głównie o to chodzi, by wyrazić piękno przeszłości. Przeto sam nie skąpi wyrazów zachwytu; cudny jest strój Anny, cudny przepych masek, piękny widok husarzy, piękna wspaniałość magnackich komnat, piękna szlachta wyruszająca — tak piękna, że w zachwycie swym aż zapomina poeta o niecnym celu wyprawy.

Umie przytem piękno odnaleźć zarówno w przepychu, jak w prostocie. Przedewszystkiem jednak jako piękno przedstawia mu się blask. To też w kościele „jaśnieje ołtarz“, „jasne migają żupany“, na piersi Bieleckiego „lśni“ żelazo, w sukni Anny „błękitną barwą lśniąca jedna strona“, to też w obrazie szlachty aż ćmi się w oczach od „cudnego blasku“ i „cudnej gry kolorów“, od „złocistych pasów“, od „brylantowych kit“.

Zamiłowanie do blasku, rzadko tylko pojawiające się poprzednio, w „Bieleckim“ występuje w całej pełni — i przez to samo już jest „Bielecki“ pierwszym znamiennym tworem artyzmu Sło-

wackiego, który będzie wirtuozowskim poetą blasku i światłocienia.[1])

Rozgrywająca się akcya wiąże się pewnemi nićmi z motywem samotnictwa, czyniąc bohatera przy końcu wyklętym i odtrąconym, gromadząc czynniki, które zasadniczą rolę grają w kształtowaniu samotnictwa: krzywdę, zemstę, odstępstwo od swoich, winę i karę. Ale ten motyw jest zupełnie zaćmiony żywością i szybkością wypadków. I sam Bielecki, choć staje się po byronowsku „posępny i blady“ i choć wybucha byronowsko-szatańskim śmiechem i chociaż jako renegat dostosowaćby się mógł do byrońskiego oryentalizmu, nie ma fizyognomii dotychczasowych samotników Słowackiego, nie ma również cechy wyższości. Wogóle bowiem o głębsze wniknięcie w duszę nie chodzi — celem poety jest ugrupowanie szybko następujących niezwykłych wypadków. Gwałt magnata i napad Tatarów dają wątek, jak dały go „Maryi“ Malczewskiego; wątek pochodził zresztą z istotnego podania, które też rodzaj zemsty zawierało.

Że jednak „Marya“ wywarła na akcyę wpływ niemały [2]), tego dowodzą takie ustępy, jak scena, w której Anna czyta ojcu Pismo św., przypominając tem Maryę i Miecznika, jak Sieniawski w gotyckiej sali, podobny do Wojewody Malczewskiego i do jego prototypu Lary — tego dowodzą wiersze, będące echem Malczewskiego. Trwające ciągle silne wrażenie „Wallenroda“ zostawiło znacznie drobniejsze ślady: anioł z zakończenia jest spokrewniony z mickiewiczowskim aniołem harmonii w niebiosach, a skowronek, który po zniszczeniu domu Bieleckiego nuci piosenkę smutku i niedoli, ze słowikiem, który po spaleniu gmachu „nad zgliszcza i groby nuci przechodniom piosenkę żałoby“.

Mimo to i koncepcya akcyi i sposób jej skomponowania jest samodzielny, oryginalny. Słabość niektórych ustępów — jak słów Bieleckiego i po nieszczęściu i po zemście, lub pierwszego opisu Brzeżan, który wcale nie spełnia zapowiedzi o „cudnej okolicy“ — nie zdoła przecież osłabić silnego wrażenia, jakie zawdzięcza poemat doskonałej kompozycyi. Z byronowskiej techniki przejął Słowacki ograniczanie się do głównych momentów, opaszczanie pośrednich ogniw i pewną zagadkowość; nie dochodząc jednak do przesady ni do

---

[1]) Uwydatnił to szczególnie prof. Grabowski w swej monografii o Słowackim.

[2]) Por. Parylaka wydanie „Bieleckiego“ i Chmielowski: Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

maniery, zużytkował tę metodę, by dać poematowi niezwykłą krótkość i zwartość, nie niszcząc przytem bynajmniej wyrazistości: uwolnił się od retorycznych tyrad, nie pozwolił wybujać sentymentalizmowi, przez co uniknął i wad „Maryi“ i wad „Wallenroda“, nie zaofiarował dla tajemniczości naturalnego porządku wypadków, dał zaś scenom siłę dramatyczną, wzmożoną przez umiejętne wprowadzanie tłumu.

Opisowość tylko daje chwile spoczynku w utworze, w którym na przestrzeni pół tysiąca wierszy jedna scena wprost goni drugą. Ledwie czytelnik poznał zamiary Sieniawskiego, którego dumną postać w złocistej szacie ujrzał wśród szlachty spojonej, ledwie oczy przetarł po olśniewającym widoku szlacheckiego różnobarwnego tłumu — a już, przez chwilę przypatrzywszy się Bieleckiemu i Annie, jest świadkiem katastrofy w pierwszej części dramatu. Potem króciutka scena w staropolskim domu Cześnika, pełna niespodzianek, jest tylko wstępem do obrazu balu maskowego, przechodzącego w bitwę. A gdy zrażony nieco fałszywą poetycznością w przemowie Bieleckiego do nieszczęśliwej Anny, znów czytelnik ogarnięty jest siłą wrażenia, wywartego przez okrzyk patryotycznego bolu zdrajcy — natychmiast daje mu poeta przepięknie skomponowane „finale“, w którem od pogodnego tła kościółka wiejskiego odbija ponuro zabójcza klątwa, a epilogiem jest pierwsza niezapomnianej piękności scena, jaką stworzył Słowacki. On bowiem okaże się mistrzem w tworzeniu sytuacyi niepospolitych, których dramatyczne napięcie rywalizować będzie z nastrojowością i z efektownością malarską, które będą miały zarazem uchwytność rzeczywistości i czar zjawiska. I taką jest owa scena kopania grobu przez nową Antygonę i scena śmierci Anny, takim obraz rozwiewny zbolałej kobiety, daremnie stukającej do wrót kościoła, obraz, skojarzony mistrzowsko z nadchodzeniem nocy cichej i ciemnej.

Artyzm poety już dosięga wyżyn. Chociaż niezawsze jeszcze znajduje wyraz o sile i głębi należytej, panuje i nad kompozycyą i nad formą. Jak w „Mnichu“, tak i w „Bieleckim“ stara się o urozmaicenie poetyckiej formy. Wiemy, że jednym z naczelnych problemów francuskiego romantyzmu było otrząśnięcie się ze stężałości i martwoty wiersza, nadanie mu giętkości i rozmaitości: do tego również dąży Słowacki. Mnoży najrozmaitsze kombinacye rymów; czasem powodem była może trudność utrzymania jednolitych zgrupowań, ale naogół było to niewątpliwie celowe, świadome szukanie rozmaitości. W „Bieleckim“ jest piętnaście kombi-

nacyi rymowych (nie licząc trzech wierszy, przez nieuwagę zapewne pozostawionych bez rymu): w „Mnichu“ już było ich dziewięć.

Wybitny postęp okazuje technika obrazowania. Nie podając ustosunkowania szczegółów, nie komponując ściśle po malarsku, umie jednak poeta przez luźne zestawienie kilku rysów wywoływać wrażenie. W podobny sposób zestawia wrażenia słuchowe, budząc nastrój odpowiedni.

Lecz artyzm już dalej sięga — w ową wielką; nowozdobytą dziedzinę romantyków, w dziedzinę tego, co właściwie niewyrażalne. Słowacki, to przecież poeta, któremu subtelność czucia odkryje światy, jakich oko nie widziało i ucho nie słyszało; od kopiowania życia daleki, zbierać będzie tony z życia i z literatury we wielką skarbnicę wspomnień i przetworzy je w jakąś tajemną wnętrzną symfonię — i uniezależniony niemal od chwilowych wrażeń, będzie wsłuchiwał się w nią i dobywał z niej coraz to nowych, coraz niezwyklejszych akordów. Ten właśnie Słowacki zapowiedział się w ostatnich słowach „Bieleckiego“.

I cicho! niechaj głos pieśni stłumiony
Nie budzi ciszy w wieczornej godzinie;
Całego świata gdy się odgłos spłynie,
Tworzy tę ciszę, co ziemię osłania;
Lecz myśl głęboko zadumana słyszy,
Jak gdzieś daleko brzmią pogrzebów dzwony,
Jęki rozpaczy i wrzawa wesoła,
I płacz boleści i śmiech obłąkania —
I wszystko można rozróżnić w tej ciszy
Słuchem anioła i myślą anioła!...

Juliusz Kleiner.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Oto kombinacye „Bieleckiego“: aab, abab, abba, ababa, ababcc, abababcc, abbabacc, abbcac, abacbc, abcbac, abcabc, abaccb. ababcbc, abacbcb, abbcdaccde.

Generałowa Sowińska i Klementyna Hoffmanowa

w czasach powstania Listopadowego i po kapitulacyi Warszawy.

Kartka z dziejów „Związku patryotycznego dobroczynności pań polskich“ w latach 1831—1833.

(Ze źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych.)

(Dokończenie.)

I pamiętam, dziś niedaleki już kresu życiowego świadek owego uroczystego pochodu. skromną trumnę, kołyszącą się ponad głowami nieprzejrzanych tłumów, wspartą na ramionach. zmieniających się kolejno młodzieńców. pamiętam ów uroczysty kondukt pogrzebowy, prowadzony z domu 1062 przy ul. Królewskiej. wprost gmachu dzisiejszej Giełdy, przez ulicę Żabią i Elektoralną. na miejsce wiecznego spoczynku, na cmentarzu ewangelicko-reformowanym, w którego łonie spoczywają już szeregi wielu zasłużonych krajowi obywateli.

Znajduję we fragmentach listów swoich do przyjaciela z owej epoki (Kartki z pamiętnika Alkara II., 25) następujący szczegół:

„Nasze ukochane Gimnazyum Realne dostąpiło zaszczytu. że Akademicy, Marymontczycy i uczniowie Szkoły Sztuk pięknych zaczęli z nami wchodzić w stosunki, tak jak z młodzieńcami dojrzałymi. Dopuszczono nas do narad nad uczczeniem pogrzebu generałowej Sowińskiej, żony bohatera z pod Woli. Była to wspaniała uroczystość! Koledzy nasi należeli do orszaku, a gdy na Powązkach zaczęto na pamiątkę obrywać emblemata trumny gene-

rałowej, o mało nie zostałem stratowany w tłumie. Byłem tyle niezręczny, że mi się nie dostał nawet kawałek sukni nieboszczki.“

Nie nadmieniłem wszakże przytem, że gdy przemawiający nad grobem duchowny, pragnąc uniknąć odpowiedzialności, wspomniał o Zmarłej jako o żonie p u ł k o w n i k a Sowińskiego, wśród otaczającego tłumu jednozgodny rozległ się okrzyk: g e n e r a ł a Sowińskiego!

Pomimo licznego zastępu policyantów na cmentarzu, tłum, dorwawszy się do trumny, zaczął odejmować z pod jej wieka zwieszające się końce szaro-jedwabnej sukni, by zachować jako relikwie strzępy owej drogocennej pamiątki...

*

* *

Nieobojętnem będzie dla odtworzenia obrazu owej historycznej chwili spontanicznego obudzenia się uśpionego w ciągu lat dziesiątków ducha narodowego — (obudzenia się, które historyk Berg w „Zapiskach“ [Moskwa, r. 1873, str. 167] uważa za pierwszą w historycznym przebiegu następnych wydarzeń manifestacyę polityczną) — przytoczyć tu nieśmiałe głosy dzienników warszawskich o zgonie i pogrzebie Sowińskiej i zestawić je z głosem dzienników zakordonowych, które bez obsłonek cenzuralnych właściwe owym faktom nadały znaczenie.

W „Kuryerze Warszawskim“ z dnia 10. czerwca 1860 r., Nr. 148, ogłoszono:

„Wczoraj o godz. I. z południa zakończyła życie po nader krótkiej słabości wdowa po b. pułkowniku b. Wojsk P. Katarzyna Sowińska w wieku lat 85. Pozostała wnuczka wraz familią zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na exportacyę zwłok jutro o 6 popoł. z domu Nr. 1062 przy ulicy Królewskiej na Cmentarz Ewangelicko-Reformowany.“

Tenże „Kuryer Warszawski“ z dnia 12. czerwca 1860 Nr. 150 pisze o pogrzebie generałowej:

„Wczoraj liczne grono krewnych, przyjaciół i znajomych odprowadziło na spoczynek zwłoki ś. p. Katarzyny Sowińskiej, wdowy po niegdy Józefie Sowińskim, b. komendancie szkoły wojskowej aplikacyjnej b. W. P. Uczczono jej cnoty i prawość, gdyż śmiało dzisiaj po jej skonie wyznać już możemy, że to była jedna z najdobroczynniejszych osób. Całą dążnością jej życia była miłość bliźniego i dlatego też ani opuszczona sierota, ani wdowa strapiona nie odchodziły od jej progu bez doznania pociechy moralnej

i otrzymania odpowiedniego wsparcia. — Ś. p. Katarzyna żyła szczęściem drugich, a Bóg błogosławił, jak widać, ten żywot, bo przeciągnął dni jej do sędziwej starości t. j. do 85 wieku i dozwolił jej zasnąć tak spokojnie i cicho, jak ciche były jej cnoty i dobrodziejstwa, która drugim świadczyła. Pokój więc Twej duszy ś. p. Katarzyno, która wywołuje jeszcze niejedno głębokie westchnienie i poza grobem, przez pamięć na czyny szlachetne!"

W Nr. 153 z 15. czerwca 1860 wydrukował „Kuryer Warszawski" „artykuł nadesłany" tego brzmienia (autorką była niewątpliwie Zofia Hubowa):

„W dniu 9. b. m. zakończyła życie w wieku lat 85 Katarzyna z Szrederów Sowińska, córka niegdy Szredera Dyrektora Mennicy za króla Stanisława Augusta, a wdowa po Józefie Sowińskim, b. komendancie b. Szkoły aplikacyjnej. Skon jej nagły i niespodziewany ileż łez wyciska z głębi duszy, ile zasmuca osób ją kochających, z których każdą zobowiązała cnotami najpiękniejszemi i które pasmo jej dni za krótkiemi uczyniły. Dom jej ciągle był przybytkiem gościnności, tak jak jej osoba wzorem dla kilku pokoleń. Zgromadzające się wkoło niej grono przyjaciół, należną jej cześć i prawdziwą życzliwość niosąc, zawsze pożytek, zawsze przyjemność w jej towarzystwie znajdowało. Przyniewalała obejściem miłem, sądem pewnym, bo zawsze uzasadnionym, znakomitem pojęciem obowiązków, z pojęciem godności osobistej połączonem, zjednała sobie powszechne poszanowanie. Zachowała umysł świeży, myśl jasną, wolną od uprzedzeń, często wiekowi towarzyszących, bo pracą nad sobą nabytą, silnemi rysami cechowały te duszę wyciosaną w tem, co najlepszego zebrać zdołała. Sąd jej w rzeczach smaku i zajmowania się wszystkimi przedmiotami, uwagę umysłu uprawionego obudzającemi, świadczyły o gruntownem nabyciu wiadomości, jakie posiadała. Ile była dobroczynną, ile szukającą sposobności niesienia pomocy drugim, świadczą mnogie czyny jej dobrodziejstw, w których się o tyle rozsądku, co i serca radziła. Zarówno wolna od oziębłości, jak od exaltacyi, która z jej charakterem i przekonaniem nie stała w parze. Lata pożycia małżeńskiego zjednały jej szacunek świadków. Była matką dla sierot i przez parę pokoleń ponawiała swą troskliwość i pieczołowitość w kształceniu młodych, osieroconych osób. Stosunki z przyjaciółmi stawały się niejako węzłem rodzinnym, tyle w nich było miłości i serdeczności uwydatniało ją, a zawsze szczere i użyteczne coraz silniej wiązały. Oby wzory ś. p. Katarzyny Sowińskiej w zakresie cnot kobiecych długo się w sercach i pamięci zachowały. Jedyna

to godna pozostałość i ziemska nagroda po ziemskiej pielgrzymce i tak ją w duchu religii pojmować powinniśmy.“

„Gazeta Codzienna“ J. I. Kraszewskiego, z dnia 21. czerwca 1860. w Nr. 159, pomieściła wspomnienie następujące:

„W dniu 11. b. m. oddano ostatnią posługę zwłokom ś. p. Katarzyny Sowińskiej. S. p. Katarzyna, urodzona w Warszawie 10. stycznia 1776 r.. córka Naczelnika tutejszej mennicy Schrödera. wydana za mąż za Jonasa. urzędnika ówczesnej Rejencyi, po śmierci jego weszła w r. 1815 d. 9. Lipca w powtórne związki z Józefem Sowińskim, kapitanem b. Wojska Polskiego, z którym w miłości, pokoju i zgodzie, w zamiłowaniu domowego ogniska spędziła szereg lat życia. pociechę znajdując w niesieniu pomocy bliźnim. gdziekolwiek ku temu znalazła sposobność. Większą też część swego majątku, powtarzamy, większą, zużyła na ten cel, wspomagając nędzę, kojąc cierpienia i łzy. Widzieliśmy sami żebraczki nieutulone w żalu na pogrzebie zmarłej, a na dzień jeszcze przed śmiercią robiła jeszcze projekta wsparcia pewnej biednej kobiety, którą napotkała z dwojgiem niemowląt na rękach. Śmierć bo też jej nastąpiła tak nagle, tak niespodziewanie, iż do ostatniej chwili zachowała wszystkie władze umysłu, nastąpiła bowiem w czasie zupełnego życia, podczas przechadzki, bez żadnych cierpień, zaskoczył ją sen wieczny. Gdziekolwiek zwrócimy oczy na to życie pełne treści, wszędzie widzimy najpiękniejsze jego owoce. Odziedziczywszy Wierzbno pod Warszawą, sama rozkolonizowała je na części, dążąc zawsze do pożytku bliźnich. Bezpotomna. tak w pierwszym jako i w drugim swym związku. pragnąc na kogoś przelać miłość swą. zajęła się całą duszą wychowaniem wnuczki po bracie, otaczając ją do śmierci nieprzerwanem przywiązaniem. Przyjaźń i ufność, tak obce dziś dla ogółu, dobrze były znane jej sercu: zaufać porządnemu człowiekowi bez żadnej rękojmi znaczny kapitał, było faktem w jej życiu, a jaką umiała być przyjaciółka. dowodzi w najwyższym stopniu pozostała towarzyszka, z którą nieodstępnie w najboleśniejszych chwilach życia kilkadziesiąt przeżyła lat. Czyż po takiej wewnętrznej stronie życia potrzeba jeszcze wspominać o uroku zewnętrznym, jaki roztaczała wkoło siebie? Czyje serce tak było wykształcone, tego umysł musiał zajść daleko; tego towarzystwo i obcowanie musiało być pełne powabu; dlatego też młodzi i starzy zarówno skupiali się chętnie około niej, a ona dla każdego, wedle wieku, usposobienia i pojęcia umiała znaleźć stosowne słowa. Muzyka w szczególności. a sztuka wogóle zajmowały ją aż do śmierci. Na dwa dni przed zgonem czytała

jeszcze opis podróży do Włoch Kremera, traktujący o sztuce, a miała lat 84 wieku! Iluż z nas młodych dzieła tak poważnej treści mają zwolenników? Streściliśmy tu biografię Zmarłej, by oddać hołd życiu pełnemu cnót, prawdy i poświęcenia."

„Gazeta Warszawska" w Nr. 151 z dnia 13. czerwca 1860 wśród obszernych relacyj, tłumaczonych z gazet zagranicznych o wyprawie zwycięzkiej Garibaldiego na Palermo, zamieściła lakoniczną notatkę:

„Onegdaj poniesiono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Katarzyny Sowińskiej, wdowy po ś. p. Józefie Sowińskim, b. komendancie Szkoły Wojskowej Aplikacyjnej Wojska Polskiego. Rzadkie cnoty zmarłej żyć będą we wspomnieniu wszystkich, którzy je poznać mogli."

Natomiast najobszerniejszy, gdyż wolny od kagańca cenzury ówczesnej opis pogrzebu Sowińskiej podał „Czas" krakowski w Nr. 141 z dnia 22. czerwca, zestawiwszy go z odbywającym się w dniu pogrzebu koncertem Bily'ego w Dolinie Szwajcarskiej, co autorowi dało asumpt do uwag złośliwych nad bezmyślnością pewnego odłamu arystokracyi warszawskiej ówczesnej, niepomnej zasług Zmarłej i hołdu winnego pamięci nazwiska, jakie nosiła.

Uwagi te pomijam, a powtórzę jedynie barwny opis pogrzebu, skreślony piórem naocznego świadka.

„...Nadeszła godzina 6-ta wieczorem, już z różnych ulic i różny lud ciśnie się na ulicę Królewską, zkąd ciało zmarłej wdowy Sowińskiej mają wyprowadzać. Zniesiono już ciało, i z Królewskiej ulicy prawdziwie królewski wyruszył orszak pogrzebu, niosąc trumnę na własnych barkach przez ulicę Żabią obok Banku i całą Elektoralną aż po rogatki Wolskie do grobu na cmentarz ewangelicko-reformowany. Orszak pogrzebowy składali dawni wojskowi, elewi męża zmarłej, obywatele ziemscy, urzędnicy wszystkich dykasteryj, ludzie nauki i młodzież ucząca się, rzemieślnicy i wyrobnicy — razem wszystkiego było z kilkanaście tysięcy. Błogo widzieć było, jak skwapliwie spieszono nie do strojnego w pióra i baldachimy, galonowanego karawanu, ani do nęcącej muzyki — ale do trumny skromnej, rozrzucającej wokoło ponury smutek — ciśnięto się do niej, aby choć po kilka kroków nieść na swoich ramionach ten drogi ciężar ciała niewiasty, jakby relikwią wiążącą się ze wspomnieniem bohatyra, co tak pięknym zgonem zamknął krwawy dramat. Każdy prawie dotknął ramieniem trumny — każdy orzeźwił serce tą pociechą, że oddał ostatnią chrześciańską posługę zmarłej wdowie, co obok zalet dawnych matron

polskich przez ciąg życia swojego, zbierała ofiary dla nieszczęśliwych sybirskich wygnańców i była opiekuńczym aniołem i cichym pocieszycielem cierpiących, przerwany żywot bohaterskiego męża przedłużając tym sposobem najpiękniejszemi cnotami matki obywatelki..."

„...Orszak pogrzebowy postępował krok za krokiem, albowiem każda przemiana osób dźwigających trumnę, zdawała się przedłużać czas, ażeby nie tak prędko ukryć ten skarb na zawsze w mogile. Oto już jesteśmy na cmentarzu — nawał ludu się ciśnie — trumnę postawiono nad wykopanym dołem — ksiądz, chociaż wyznania kalwińskiego, rozpoczął mowę w języku polskim — cisza uroczysta — chmury, co jakby rozżalone źrenice przed chwilą spuszczały łzy deszczu, niby płacz nad umarłą — zwolna rozsunęły się i umieściły w pośród siebie słońce — jak oko boże. Tłumy łowią każdy wyraz księdza, jakiemi streszczał życie zmarłej, chociaż nazbyt ogólnie — lecz kiedy chciał już zakończyć słowami, że zmarła Katarzyna była wdową po pułkowniku wojsk polskich, z tysiąca piersi powstał jeden głośny okrzyk przeczenia, „n i e p o *pułkowniku,* l e c z p o *jenerale*". — Pobladł i zamilkł mówca — a trumnę zaczęto spuszczać do grobu. — Podtenczas rzucił się do niej wszystek lud, rozrywając krańce sukni, wystające z za trumny — wszystkie jej ruchome ozdoby zdarł na szczątki, chował przy sercu, aby unieść z cmentarza choć tę jedyną pamiątkę. — Zdawało się, jakby nie ciało żony Sowińskiego, lecz razem pamięć jej męża spuszczono do grobu. Młodzież w tej uroczystości okazała się pierwszą z całym zapałem ducha narodowego. Ciało spoczęło już w ziemi, lud tłocząc się ogromną masą, jak rozogniona lawa płynie do grobu, by rzucić nań garść ziemi rodzinnej, a obrywając pobliskie drzewa z liści, zdało się, że wieńczył skronie zmarłej w laur zasługi jej męża. — Tymczasem słońce, kłoniące się ku zachodowi, rozbryzgując po błękicie nieba tysiące zórz koralowych, zajaśniało jeszcze raz żywiej, opromieniając w blask różowy wszystko dokoła, tworzyło rosę, jakby drogocenne krople krwi bohatyra. Skończono obrzęd. — Z kilkunastotysięcznej ludności, stanowiącej orszak pogrzebowy, bardzo wielka część wprost z cmentarza udała się do Woli, i tam z miejsca, gdzie Sowiński poległ, uszczknęła gałązki i niemi umaiwszy się, wróciła późno do miasta..."

* * *

Dziwnymi nieraz węzłami sprzęga się przeszłość z teraźniejszością w dziejach niedoli narodów. Na lat trzydzieści przed pogrzebem generałowej, ostatniem hasłem, które jak błyskawica oświetliło chmurny horyzont dogasającego powstania, było nazwisko „Sowiński"...

Po latach trzydziestu — toż samo nazwisko rozbrzmiało jako hasło odrodzenia serc i umysłów, po długim bezwładzie samowiedzy narodowej.

Od tego czasu znowu minęło lat pięćdziesiąt kilka. Wypełniły je znowu lata wielkiej klęski — nowego powstania, wielkich przewrotów w dziedzinie polityki, życia ekonomicznego narodu i w stosunkach jego obyczajowych.

Powstanie Styczniowe, jako i Listopadowe wytoczyło znowu z żył narodu krew najlepszą. Rozproszyło po świecie setki tysięcy sił młodych, krajowi niezbędnych... Niewątpliwie, kiedyś, w przyszłości, historyk owych czasów znowu ze skarbnicy wspomnień wskrzesi dla pociechy i chluby potomności, postacie równie piękne i świecące przykładem cnót obywatelskich, jak była nią czcinajgodniejsza postać generałowej Sowińskiej...

Aleksander Kraushar.

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

IX.

„Siła fatalna“ poezyj Słowackiego, która tak hypnotyzujący wpływ wywarła na wszystkich poetów polskich drugiej połowy XIX. wieku, oczarowała także i Asnyka, zwłaszcza w pierwszej fazie jego twórczości. Wiadomo, że w Śnie grobów El..y nietylko wziął sobie autora Króla-Ducha za przewodnika, ale i myśl przewodnia tego poematu — przez zniszczenie do odrodzenia — zapożyczona jest w znacznej części z mistycznego rapsodu juliuszowego o Popielu.

Że autor Snu grobów, jako gorący wielbiciel Słowackiego, w Królu Duchu znajdował szczególne, wyjątkowe upodobanie, tego dał dowód w r. 1879, wygłaszając odczyt o tym poemacie, który wtedy — pomimo dzieła Małeckiego — uchodził za całkiem niezrozumiały. [1]) „Krytyka nawet literacka — słowa są Asnyka zaraz na początku prelekcyi — albo pomijała ten poemat milczeniem, albo potrącała go pobieżnie, nie sięgając nigdy dość głęboko pod wewnątrzną jego powłokę. Tym sposobem Król-Duch

[1]) Odczyt ten ukazał się drukiem w Przewodniku naukowym i literackim, w zeszycie za maj 1879 roku.

został pominięty i pozostawiony w odosobnieniu, jak Sfinks na środku pustyni, bez wpływu na społeczeństwo, które się nie siliło rozwiązać zadanej mu przez niego zagadki. Ten los potężnego w swoim rodzaju poematu, i ta, jakby ciążąca nad nim klątwa, miały naturalne przyczyny, których nie należy szukać wyłącznie w niechęci naszej publiczności do zajmowania się przedmiotem, wymagającym większego natężenia myśli.“

W ostatnich czasach, gdy literatura o Słowackim wzrosła do tak niebywałych rozmiarów (że aż w tej chwili znowu zaległa cisza na tem polu), zmienił się stosunek krytyki nietylko w odniesieniu do Króla-Ducha, w którym przestano dopatrywać się jakichkolwiek artystycznych uchybień, ale i wszystkich poematów, epicznych zarówno, jak i dramatycznych, powstałych w epoce mistycyzmu, które wogóle zaczęto przeceniać i mianować najgenialniejszymi utworami poety, czem stanowczo nie są... Pod tym względem czas już nawrócić do spokojnych, ale wytrawnych poglądów Asnyka, który, wielbiąc to, co w Królu-Duchu, zwłaszcza w jego pierwszym wykończonym rapsodzie, jest wielkiego i pięknego, nie ma oczu zamkniętych na słabe strony poematu, szczególniej jako całości. Gdyby nie te jego słabe strony, Król-Duch nie stałby się tym opuszczonym Sfinksem wśród pustyni, a czytający ogół, tak rozmiłowany w Słowackim, mniej stroniłby od tego mistycznego poematu.

> Wina leży w samym utworze, który tak, jak był pomyślany, pozostał nieskończony, a który, choćby był skończony, nie mógłby przecież nigdy osiągnąć jednolitej całości, tak koniecznej dla każdego dzieła sztuki, poemat ten bowiem, którego pojedyncze rapsody rozgrywają się wśród coraz to nowych czasów i ludzi, a którego jedynym łącznikiem jest mistyczne wcielanie się jednego i tego samego ducha w postacie następujących po sobie bohaterów, musi z natury rzeczy rozpadać się na pojedyncze rapsody, które stać muszą, jako odrębne posągi, mające tylko wspólną podstawę w łączącej je nazbyt abstrakcyjnej myśli poety. Oprócz tej przeszkody do poznajomienia się bliższego z zagadkowym poematem jest jeszcze druga, spoczywająca w zbytniem bogactwie fantazyi, na którem ucierpiała wyrazistość przewodniej myśli i plastyka wewnętrznej treści. Każdy z rapsodów, stanowiący poniekąd sam dla siebie całość, wygląda jak marmur, pokryty splotami rzeźbionych arabesek,

z poza których wychyla się twarz tajemniczego bóstwa, zdaje się cudownej siły i piękności, lecz przesłonięta i niewyraźna dla widza.

Najpotężniejszy myślą i najwyraźniejszy kształtami jest, według słusznego zdania Asnyka, rapsod pierwszy, który, jako przedstawiający zupełną całość w zakresie jednej epoki, stał się najdoskonalszym odłamem Króla-Ducha, nie mówiąc już o tem, że jest to „najsamodzielniejsza i najoryginalniejsza kreacya Słowackiego, dla której związku i analogii nie podobna odszukać w całej poetycznej literaturze“. Niestety, poczęty z „mglistej i niepewnej idei Towiańskiego“, która, choć z jednej strony „rozszerzyła widnokrąg myśli poety i przysporzyła mu głębszych źródeł natchnienia“, o tyle z drugiej „oderwała go zanadto od rzeczywistości, pozbawiła uczuć prostych i naturalnych i powlokła pewną mgłą niejasności wszystkie poetyckie koncepcye“, Król-Duch nosi na sobie to samo piętno ostatniej fazy twórczości Juliusza, które się wycisnęło i na innych utworach z tego czasu. Te zaś „jaśnieją fosforycznymi blaskami rozgorączkowanej fantazyi, łamią się w zagadkowe kształty mieszających się obrazów i nie uwydatniają należycie wewnętrznej swojej treści“. „Niektóre z nich, jak Ksiądz Marek i Sen srebrny Salomei, odlane jeszcze w formie zapożyczonej od hiszpańskich dramaturgów, mimo niepospolitych piękności, tak są wezbrane prądem niepohamowanej dykcyi, i w taki wir jaskrawych, pełnych okropności obrazów wprowadzają czytelnika, że aż podobnemi się stają do gorączkowych, męczących widziadeł. Król-Duch za to, przynajmniej w pierwszym swoim rapsodzie, jakkolwiek zatracił także wyrazistość swoich kształtów, przecież zawiera w sobie rdzeń tak żywotny, myśl tak wielką i głęboką, że warto się dostać do wnętrza, pomimo zagadkowej i zbytnią barw jaskrawością rażącej powłoki. Jest on najpełniejszym kwiatem mistycznej fazy poety, i w nim streszcza się cała dokonana ewolucya, cały świat nowo zdobytych wyobrażeń.“

Zasadniczą ideę poematu, t. j. pierwszego rapsodu, „gubiącą się w natłoku zawiłych obrazów i fantastycznie splątanych epizodów“, przedstawia Asnyk w sposób następujący:

> Król-Duch budzi się do nowego życia w przedhistorycznej Słowiańszczyźnie, przychodząc na świat, jako potomek i mściciel wygubionych ogniem i mieczem plemion. Skusiła go do tego nowego żywota idealna postać przyszłej Polski,

która wtenczas. gdy siedział smutny — jako platoński Her Armeńczyk — nad Letejską rzeką, ukazała się w mgłach przyszłości olśnionym jego oczom. Postanowił żyć i umierać dla niej i zstąpił w człowieczym kształcie na ziemię. Gdy przyszedł do samowiedzy ludzkiej i rozpatrzył się dokoła siebie, w całej tej słowiańszczyźnie, wśród której powstał, zobaczył wszędzie początkowy tylko chaos, ruchomą falę ścierających się plemion, miękki rozlatujący się materyał, niezdolny sam przez się do wytworzenia stałej budowy państwowego bytu. Lud cały podobny był do stada trwożliwych i rozpierzchających się owiec, do surowej gliny. rozstępującej się pod nogą, która ją uciska. Tym dziecinnym niewyrobionym jeszcze plemionom zbywało na wszelkiej dośrodkowej dążności i wszelkiej odpornej sile, a sama łagodność i bierność ich charakteru, stawała się przeszkodą do zacieśniania węzłów politycznego bytu. Król - Duch czuje się powołanym do spełnienia wielkiego dzieła; jego celem i zadaniem jest skupić te niesforne i nie mające wspólnej osi atomy w wielką organiczną całość i wyprowadzić z pierwszego zamętu silną państwową potęgę, któraby później na długie wieki opierała się falom dziejowych wypadków. Do tego więc celu zdążać musi z całą świadomością twórczego ducha, nie wzdrygając się i nie cofając przed niczem.

Tajemnicze moce świata stoją na jego usługi i usuwają mu na wstępie drogi wszystkie przeszkody. Świat ten cały, tak, jakby czekał na jego przyjście, ściele mu się kornie pod nogi, błagając, aby go deptał i uciskał, lecz za to nadał posągowe kształty życia. Król-Duch przychodzi do królewskiej władzy nad tą leniwą i bezwładną Słowiańszczyzną i bierze ją całą pod młot swojej strasznej bezgranicznej tyranii. Bierze on na tortury cały ten spokojny, miękki naród, wysila się na obmyślanie coraz to nowych okrucieństw i zbrodni. rozsiewających postrach i grozę, przekracza i łamie wszelkie prawa ludzkie i boże, idąc coraz to dalej w niepohamowanym zapędzie, niby krwawe. straszliwe widziadło, dziwiąc się tylko, że go świat i niebiosa tak długo ścierpieć mogą... Dzikszy od Neronów. groźniejszy od wszystkich krwią ociekłych zdobywców. zdaje się pastwić na oślep nad ludzką trzodą, aby dogodzić wewnętrznemu szaleństwu i przerazić zgwałconą naturę pasmem zbrodniczego żywota. A jednak wyższym on jest o całe niebiosa od wszystkich tyranów przeszłych lub

przyszłych. Ten szereg występków, zbrodni, które spełnia. jest z jego strony największą ofiarą, największem poświęceniem. On by wolał ukochać to wszystko, co kruszy i zabija, czując się zdolnym do czystej, ogarniającej świat miłości i byłby szczęśliwym, gdyby mu wolno było sięgać po taką dolę.

Ale innem jest jego posłannictwo; on jest wcielony na to, by hartował ciała i duchy zadawanemi mękami, niszczył swobodę i szczęście jednostek, kruszył ideały tego sennego, niezwiązanego ogólnymi celami bytu i przekuł na twardych cyklopów kowadle tę mięką, różnorodną masę, urabiając z niej jednolitą i żywotną całość. Jeżeli inni zdobywcy i władcy w różnych epokach dziejowych dokonywali podobnego dzieła, pchani bezwiednym instynktem tyranii, wrodzoną srogością i krwiożerczemi popędami i kusząc się o dogodzenie swym dzikim namiętnościom, mimowoli przysługiwali się światu, to on posiada przecież całą świadomość dróg i celów. Wie, że mu przyjdzie odpowiadać przed Bogiem i ludźmi za te straszliwe czyny; wie, że potępienie i wieczysta rozpacz będą jego udziałem, ale nie dba o to, co go czeka na ziemi lub za ziemią, byle mógł stworzyć i utrwalić wyższy nad wszystkie pojedyncze istnienia zbiorowy żywot narodu... Dla tego jaśniejącego przed nim ideału skala się on wszystkiemi występkami, któremi się brzydzi wewnętrznie, i odda na zatracenie własną duszę. On ją poświęca dla dobra wszystkich pokoleń, które niegdyś u szczytu potęgi i chwały, wdzięczne mu będą za te usługi łez i krwi, które wycisnął i za to tytaniczne całopalenie swego ducha...

Takie jest posłannictwo Króla-Ducha na ziemi i tak idzie wyposażony wewnętrzną mocą nieubłaganie do końca, póki same niebiosa, przerażone obrazem tylu okropności i niespokojne o los ludzkich istot, nie wyślą przeciw niemu płomienistych znaków — w postaci komety — i nie zatrzymają go w pochodzie śmiercią. Król-Duch ginie w tym pierwszym straszliwym swoim kształcie, ale dzieło jego spełnione, i pośród tych pierwszych plemion ugruntowanem zostaje poczucie jedności, wyrasta ściślejsze pojęcie ojczyzny: Polska budzi się do życia...

Taką jest idea poematu, uderzająca swym tajemniczym ogromem, idea, „sięgająca do najgłębszych zagadnień ludzkiego ducha

i ducha dziejów", a wcielona w tragiczną postać króla Popiela. Mylą się jednak, którzy mniemają, jakoby poeta zamierzył w Królu-Duchu przedstawić Iwana Groźnego. „Takie naciągane tłumaczenie nie licujące zresztą z tłem obrazu, obniża tylko bez potrzeby — zdaniem Asnyka — wartość całego dzieła, wartość, polegającą przeważnie na utworzeniu idealnego typu tyrana, górującego nad rzeczywistym świadomością swego posłannictwa". Że jednak poeta nadał swojemu Popielowi niektóre rysy, przypominające Iwana Groźnego, to zaprzeczyć się nie da. „Potworność jego żywota uwydatnia się na zewnątrz, nadając mu kształt okropnego straszydła, stojącego przed rozkołysaną wyobraźnią ludu. Na świecie śnią tylko o nim i opowiadają najstraszniejsze dziwy. Ludzie go widują z twarzą zczerniałą, jak u trupa, z zapadłemi, dzikim ogniem błyszczącemi źrenicami, z których czerwone łzy ściekają. Nikt nie śmie patrzeć na niego, nikt nie śmie nawet zbliżyć się do królewskiego gmachu, którego komnaty wypełnione są krwi zapachem i obydnych mar postaciami. A jednak ten lud przerażony zarówno rzeczywistemi zbrodniami, których był świadkiem, jak i wizyami, które wytworzyła bujna jego fantazya, ukochał dzikiego władcę za siłę, strach i męczarnie, które roztaczał dokoła. Podobna cześć i miłość w nierozwiniętych masach dla silnej a konsekwentnej tyranii, biorąca swe źródło w bezwiednym instynkcie narodu, jest osobliwszem zjawiskiem, które się jednakże nieraz powtarzało w historyi. Wielkość, chociaż zbrodnicza, ma swój majestat, który pociąga niedojrzałe do społecznego porządku tłumy i tą atrakcyą właśnie sama natura zdaje się ułatwiać powstawanie państwowych organizmów z pierwotnego chaosu. Ten objaw spotykany w początkach formacyj społecznych, stosuje się w zupełności do fantastycznego bohatera poematu. On bowiem znajduje wszędzie nietylko ślepych wykonawców swej woli i bierne posłannictwo ludu, ale nawet czyste i szlachetne charaktery, które się dla niego poświęcają i rozszerzają jego władzę."

Skończywszy swoje krwawe dzieło, do którego był powołany, Popiel, żegnając przed śmiercią swoje sługi, powiada do nich: „Inny was anioł rozmiłuje w sobie!" czem daje im do zrozumienia, że nowa dla nich nadchodzi epoka. Znaczy to, że na podstawach wdrożonej przemocą karności, na gruncie zdobytego uciskiem i okrucieństwami porządku i ładu, powstać teraz mogą wszystkie ludzkie ideały. „Na silnych podwalinach państwowej budowy, wbitych w ziemię żelaznym młotem tyranii, wolność i sprawiedliwość wznosić dopiero mogą swoje rusztowania. Taka

jest bowiem kolej rozwoju, a pominięcie jej grozi w przyszłości zawaleniem całego gmachu. Klątwa zatem tyranowi, depczącemu wszelkie prawa ludzkości, ale zarazem wdzięczność sprawcy przyszłej wielkości i chwały narodu. Następne zadania Króla-Ducha będą coraz wyższe: podbój fizyczny ustąpić musi miejsca podbojowi moralnemu, i ludzkość w dalszej przyszłości doczeka się chwil szczęśliwych, w których jej mistyczny bohater spełni duchem to, co poprzednio spełnił ciałem tylko."

Taka jest zasadnicza myśl Króla-Ducha Słowackiego.

Staje ona na niedostępnych wyżynach i nadludzkie przybiera rozmiary, niepodobna w niczem do innych, które ocean poetycznej fantazyi z swojego wyrzucił łona. Narodzić się ona mogła tylko w duszy polskiego poety, natchnionego wszystkiemi bólami upadku i poniżenia, i spragnionego samoistnego narodowego bytu, choćby okupionego torturą całych pokoleń. Mistycyzm otworzył tylko poecie mgliste pozaświatowe regiony i popchnął do lotu jego wyobraźnię, aby goniła pierzchające kolumny duchów i sprowadziła najpotężniejsze na ziemię, ale myśl zasadniczą stworzyło prawdziwe polskie uczucie, pragnące całą naszą przeszłość wstecz odwrócić i innem ją popchnąć korytem. Któż z nas, smutnych epigonów naszej państwowej potęgi nie wzdychał w myśli, przebiegając dziejowe karty, za szeregiem silnych władców, którzyby wzmocnić byli w stanie nasz luźny polityczny organizm?... Któż nie żałował, że kosztem zbiorowych celów i zbiorowej spójni, wyrosła bujnie owa ponętna na oko wolność jednostek, której nadużycie tak srogo miało być ukaranem? Któż nie zazdrościł obcym narodom ich srogich i despotycznych monarchów, zadających cios śmiertelny federalnej anarchii i wszystkim odśrodkowym dążnościom?...

To samo czuł i nad tem samem bolał Słowacki, a boleści tej i pragnieniom odnalezienia ratunku w Królu-Duchu najwymowniejszy dał wyraz. Gdy w rzeczywistości nie było tego ideału władzy, któryby „jednem pchnięciem skrwawionego wiosła" umiał popchnąć na morze dziejowych wypadków twardą i opancerzoną na wszystkie ciosy Polskę, musiał ten ideał mądrości politycznej ożyć przynajmniej w twórczem natchnieniu poety, „ażeby mógł w legendowych swych urokach przyświecać drogom najpóźniejszych pokoleń".

Niestety, na tak gigantyczną miarę zakrojony poemat minął się ze swojem przeznaczeniem, albowiem „posągowa myśl poety nie odlała się w równie posągowych kształtach, i nie przemówiła do żywych żywym, ludzkim, ogólnie zrozumiałym językiem“. Pełen uwielbienia dla pomysłu, dla całego szeregu obrazów sielskich, które przecież „zbyt poplątane i zawiłe, wciąż przerywają główną nić poematu“, staje się Asnyk surowym krytykiem, gdy mu przychodzi wypowiedzieć swe zdanie o konstrukcyi utworu, nawet w odniesieniu do pierwszego, najbardziej wykwintnego rapsodu (nie mówiąc już o dalszych, jeszcze więcej pod tym względem pozostawiających do życzenia).

> Mgły mistycyzmu i girlandy fantastycznych kwiatów zanadto przesłoniły człowieczą postać bohatera. Zanadto nie wyraźnie występuje on z tego tła wzorzystego, na którego utkanie składały się wszystkie barwy tęczy i z tego tajemniczego półcienia, w którym go autor pogrążył. Poemat wykonaniem swojem nie odpowiedział zamierzonemu celowi. Zanadto brak mu jasności i prostoty, a same bogactwo rozrzuconych, częstokroć krzyżujących się myśli i obrazów, przyczynia się do zatarcia wyrazistości rysunku. Cały zresztą język poetyczny w nim użyty, miejscami nadzwyczajnej siły i piękności, zbyt często wpada w przesadę, w jaskrawość lub trudną do rozplątania zawiłość. Są to przyczyny, dlaczego rapsod pierwszy Króla-Ducha nie zajął w literaturze naszej takiego stanowiska, jakieby mu się należało przez wzgląd na poetyczną wielkość i samodzielne życie zawartej w nim myśli.

Nie zaszkodziłoby może, gdyby dzisiejsi krytycy, tak nadmiernie i bez zastrzeżeń wynoszący utwory Słowackiego z okresu mistycyzmu, z uwagą i zastanowieniem odczytali te krytyczne i objektywne uwagi Asnyka: możeby ich otrzeźwiły cokolwiek.

W każdym razie na jedno zgodzą się wszyscy, że studyum Asnyka o Królu-Duchu jest jedną z najpiękniejszych kart krytyki polskiej, jedną z najbardziej wartościowych rozpraw literackich o Słowackim.

Koniec I. części.

CZĘŚĆ II.

(1882—1888).

Rok 1882: Asnyk wydawcą Reformy. Nowella Opiekunowie. Przekłady z Rückerta. Felieton o Longfellowie. Felieton o Braciach Rantzau. Rok 1883: Asnyk redaktorem odpowiedzialnym Nowej Reformy. Krasicki jako poeta. Rok 1884: Modrzejewska w Damie Kameliowej. Rok 1887: Wiersz dla Pługa. Rok 1888. Szkic do sonetu. Notatki z podróży do Tunisu.

W roku 1880 wyszedł trzeci tom poezyj El...y'ego. Stanął nim Asnyk na szczycie ówczesnego parnasu polskiego, tuż obok trzech wieszczów doby romantycznej, na szczycie, na którym, choć wtedy żyli jeszcze Ujejski i Lenartowicz, a potem przyszli Gomulicki, Konopnicka, Kasprowicz, Tetmajer i Rydel, stoi wciąż nieprześcigniony aż do tej chwili. Tylko, że w r. 1894, gdy wydał swój tom czwarty, wspiął się jeszcze wyżej, stając na takiej wyżynie, iż wszystkich współczesnych mu poetów europejskich, nie wyłączając Carducci'ego, Sully Prudhomme'a i Leconte de Lisle'a, choć ci zajęli najwyższe szczyty poetyckiego Olimpu drugiej połowy XIX. wieku, miał poniżej siebie...

W każdym razie w r. 1882, jako autor trzech tomów poezyj, Rienzi'ego, Żyda, Kiejstuta i Przyjaciół Hioba, oraz szeregu wybitnych studyów literackich, był Asnyk, na tle ówczesnego areopagu literackiego, jedną z kilku największych znakomitości w Polsce... Cóż dopiero w Krakowie!

To też, gdy w r. 1881, z inicyatywy doktora Czerwińskiego z Fürstenhofu, powstała myśl założenia wielkiego dziennika politycznego demokratyczno-postępowego, króryby mógł się stać skuteczną przeciwwagą wobec konserwatywno-szlacheckiego Czasu, i gdy zaczęto się rozglądać za człowiekiem o głośnem nazwisku w literaturze, któryby godnie mógł reprezentować pismo i stronnictwo, wybór padł na Asnyka.

I.

Poeta zgodził się na tę rolę, tak, iż już pierwszy numer Reformy z d. 1. stycznia 1882 roku, nietylko wyszedł z podpisem Dr. Adama Asnyka, jako wydawcy, ale nadto w felietonie przyniósł początek „nowelki" El...y'go, p. t. Opiekunowie.

Przez tych troskliwych, o dobro klas robotniczych, a o własnem bezpieczeństwie nie zapominających „opiekunów", należało rozumieć socyalistów, których „opieka" czasem smutne i krwawe wydaje owoce... Jeden z takich wypadków, gdzie obałamuceni robotnicy ciężko muszą zapłacić za fatalną dla nich „opiekę" socyalistycznego agitatora, jest właśnie przedmiotem „nowelki" Asnyka.

Rzecz dzieje się na Śląsku pruskim, w wielkich rządowych zakładach fabryczno-górniczych, składających się z kopalni węgla i rudy, a zarazem z wielkich pieców i kuźnic żelaznych.

> Z daleka na wzgórzach widzieć można wysokie sterczące kominy, buchające ogniem i dymem, poczernione mury kuźnic, zkąd oknami żar przebłyskuje, i okazalsze z czerwonej cegły budowle, służące do pomieszczenia biur i urzędników. Niżej, wciśnięty pomiędzy wzgórze z jednej a wysoki nasyp kolejowy z drugiej, rozciąga się długi równy prostokąt, złożony z podobnież regularnych kwadracików, rozstawionych w równych od siebie odstępach. Te drobne kwadraciki, to domki mieszkalne robotników; ten wielki prostokąt, to cała kolonia fabryczna.
>
> Nic smutniejszego nad podobną miejscowość. Wał kolejowy i dymiące wzgórze odgraniczają ów wąski pas ziemi od reszty świata, zasłaniają znaczną część niebios, odbierają światło i powietrze. Dla oka braknie tam przestrzeni, dla piersi oddechu. Martwa, nużąca jednostajność zabudowanej powierzchni przygniata umysł i dreszcz przechodzi wędrowca na samą myśl przeżycia w niej dni kilku. A jednak ludzie tam żyją, bo muszą! Nie wszyscy mogą wybierać. Większość żyje w miejscu, gdzie się urodzi i gdzie najłatwiej znaleźć może zarobek.

Ludność tej osady stanowili przeważnie Ślązacy. „Biedna to i upośledzona gałąź polskiego ludu. Oddzielona przed kilku wiekami od pnia macierzystego, opuszczona przez swoich naturalnych

obrońców i przewodników, i wydana na pastwę obcej a wyższej cywilizacyi. musiała zastygnąć na niższych stopniach rozwoju. Społecznie i narodowo stać się musiała kartą wydziedziczonych, której warunki życia nie pozwalają na wierzch się wydobyć. Trudno jej nawet zdać sobie sprawę, czem ona jest i czem ma być w przyszłości. Nie czuje się niemiecką. nie czuje się i polską, jakkolwiek zachowała mowę, obyczaj i gorący katolicyzm swych ojców. Wie tylko tyle, iż jest ludem roboczym, przeznaczonym do najniższej i najcięższej posługi.“

Podobnym typem był też i Józef Pruszak. którego, jako najwybitniejszą postać między robotnikami. wszyscy w osadzie nazywali ojcem Józefem.

Był to wysoki, barczysty, pięćdziesięciokilkoletni mężczyzna. o zaokrąglonych już plecach i pochylonej naprzód postawie. Długą, bladą i pozbawioną zarostu twarz jego ocieniały spadające od skroni i lekko wijące się pukle siwych włosów. Blado-niebieskie oczy wyrażały łagodność i cierpliwość. Sumienny. pilny i zawsze trzeźwy robotnik, był nawet cenionym przez swych zwierzchników... A jeżeli zwierzchnicy wyróżniali go wśród innych. to współtowarzysze pokładali w nim zaufanie. Radzili się go zawsze we wszystkich ważniejszych wypadkach, a co główniejsza, słuchali go i szanowali. W ten sposób stał się niejako moralną głową całej osady, chociaż ani się starał o wpływ podobny, ani też zawdzięczał go widocznej wyższości umysłowej. Popularność przychodzi częstokroć sama i bez wyraźnych na oko powodów.

Wdowiec od lat kilku, a ojciec trojga dzieci, — Pruszak. po wyjeździe starszego syna Filipa, pracującego w jednej z fabryk we Wrocławiu. mieszkał razem z córką, Joasią, i jej młodszym bratem. Marcinem, który nie chciał odjechać ojca.

Troje tych ludzi. ojciec, brat i siostra. tworzyło jedno ognisko domowe, i kochało się nawzajem tą miłością prostych ludzi, która się nie obchodzi bez sporów i łajań, a jednak jest szczerą i prawdziwą. Marcin, jak każdy młody chłopak, lubił czasem w święto pohulać z kolegami i uronić grosz jaki, tak potrzebny w domu. Joasia za to siedziała kamieniem przy gospodarstwie i starała się oszczędnością i pracą wyrównać powstające ztąd uszczerbki.

Nie była to piękna dziewczyna: nie miała ani foremnego owalu twarzy, ani regularnych lub delikatnie wyrzeźbionych rysów. Miała jednak wdzięk młodości, przeźroczysty rumieniec, który dobywając się z głębi, lekko krasił jej twarz bladą, bujne falujące popielate włosy i błękitne oczy, razem zdziwione, pytające i rzewne. Dużo było w całym wyrazie twarzy serdeczności dziewcząt słowiańskich, graniczącej tutaj z sentymentalizmem niemek. To samo w usposobieniu. Joasia miała miękie serce i dosyć nawet wyobraźni, wybiegającej poza sferę właściwego otoczenia. Mimo to była gospodarna i rządna i umiała utrzymać równowagę w dochodach i rozchodach.

Niestety, przyszedł czas, iż ceny zboża poszły w górę, a ceny żelaza zaczęły spadać, tak, że zarząd chwycił się systemu oszczędnościowego: najpierw rozpuścił część robotników, a pozostałym obniżył płacę. Dotknięty tym uszczerbkiem Józef „nie mógł zrozumieć, że jego obowiązkiem było poświęcić się na śmierć głodową dla dobra skarbu“. Objaśnił go dopiero w tej sprawie pan Ludwik, który jednej niedzieli, zaopatrzony w list od jego starszego syna, przyszedł do niego, w dłuższej poufnej rozmowie zaczął tłumaczyć cele swojej misyi, a na odchodnem, wraz z adresem w pobliskiem miasteczku, gdzie zamieszkał, zostawił pakiet różnych druków, „w których stan obecny społeczeństwa surowej ulegał krytyce“. Odtąd pan Ludwik zaczął bywać częstym gościem w domu ojca Józefa: Marcin dałby się posiekać za niego, a Joasia — ile że był przystojnym bardzo — roiła o nim, jak o rycerzu z bajki. Tymczasem pan Ludwik znajdował coraz większy posłuch w osadzie.

Wszystko, co mówił na niedzielnych zebraniach, trafiało do przekonań robotników. Umiał być wymownym i porywającym. W tak żywych kreślił barwach całą nędzę klas roboczych, wszystkie krzywdy, jakie w ciągu wieków znoszą, i poniżające niewolnictwo, w jakiem pozostają. Wystawiał krzyczącą o pomstę niesprawiedliwość dzisiejszych stosunków, wyzyskiwanie pracy przez kapitał, tyranię możnych, którzy, nic nie robiąc, pochłaniają w rozpuście i zbytku zarobki tysiąca rodzin, pozbawiając tym sposobem chleba zgłodniałych. Wskazywał dalej konieczność społecznego przewrotu, i nową mającą nadejść epokę, w której wszyscy zaró-

wno korzystać będą z owoców swej pracy. Mówił o tej błogiej chwili, w której nie będzie biednych i bogatych, mądrych i nieuków, panów i służalców, tylko wszyscy będą sobie równi i zarówno także szczęśliwi. Dodawał, iż właśnie klasy pracujące są powołane do spełnienia wielkiego dzieła społecznej przemiany, że ten cel łatwo im przyjdzie dopiąć, byle przyszły do świadomości swojej potęgi i siły.

Że podobne wywody trafiały do przekonania słuchaczy, rozumie się samo przez się; skończyło się na tem, iż we wszystko, co mówił i obiecywał pan Ludwik, uwierzyli nietylko robotnicy z ojcem Józefem na czele, który w nim widział opiekuna i wybawcę, ale uwierzyła i Joasia.

Ta widziała w nim wyższą istotę, rozporządzającą nadludzkimi środkami, którą tylko czcić i uwielbiać należało. Przysłuchując się z daleka jego mowom, nie wszystko jasno pojmowała, ale to, co mówił, o braterstwie i równości wszystkich ludzi, głęboko utkwiło jej w pamięci. Z radością przypominała sobie, że on nie uznaje żadnych różnic rodu, majątku, zajęcia lub wykształcenia, żadnych granic, mających dzielić tych, którzy się wzajem kochać powinni. Ta myśl ją upajała. Więc ona, biedna, prosta dziewczyna, mogłaby podnieść oczy ku temu opiekunowi maluczkich i uciśnionych. Wszakżeby nie żądała nic więcej, byle miała prawo kochać go i poświęcić się dla niego.

Ale czy on myśli choć trochę o niej? Tego pytania nie umiała rozstrzygnąć. Wprawdzie przemawiał do niej tak słodko i mile, jak nikt przed tem, ale wogóle mało się nią zajmował. Nic dziwnego: miał ważniejsze sprawy na głowie. Powoli zaczęło się budzić w jej sercu jakieś nieokreślone pragnienie. Jak go spotkać na osobności, myślała sobie nieraz, ale wstyd i trwoga tłumiły tę myśl zuchwałą.

Jednakoż to, czego pragnęła i obawiała się zarazem, najniespodziewaniej ziściło się jednego wieczoru.

Odnosząc raz do miasteczka zamówione przez kupca robótki, nie zastała go w sklepie, przez co zmuszoną była znacznie opóźnić swój powrót. Zmrok już zapadał, kiedy wychodziła z miasteczka i tylko srebrny księżyc jesieni pełnem

światłem oświetlał okolicę. Szła pospiesznie, chcąc wynagrodzić czas stracony, gdy nagle ujrzała przed sobą tego, który teraz tak często gościł w jej myślach. Nie wiedziała, czy się zatrzymać, czy uciec, ale nim zdołała coś postanowić, on się odwrócił i poznawszy, zbliżył się do niej, a dowiedziawszy się, zkąd i dlaczego o tej porze wraca, oświadczył, że ją odprowadzi, ponieważ właśnie zdąża do jej ojca. To mówiąc, podał jej ramię. Dziewczynie ciemno się zrobiło w oczach i oddech zatamował się w piersiach, a jednak nie śmiała, a może i nie chciała odmówić. Wsparła się na jego ramieniu ze spuszczonemi w dół oczyma i szli tak czas pewien w milczeniu. Serce jej biło, jak młotem, i dreszcz nią wstrząsał febryczny. On to zauważył:

— Czy ty nie jesteś chora, Joasiu, że tak drżysz cała.

— Nic mi nie jest, nic...

— A jednak ręce masz gorące, możeś się przeziębiła, dnie już tak chłodne.

— Jesteście bardzo... bardzo dobrzy... że się troszczycie o mnie. Mnie nic nie będzie.

Rozmowa znów się urwała. Po dłuższej przerwie Joasia ośmieliła się zapytać:

— Pan pewnie już niezadługo ztąd pojedzie?

— Bardzo być może, iż to wkrótce nastąpi.

— Ale pan nie zapomni o nas... o mym ojcu... o Marcinie... i o mnie...

— Jakżebym mógł zapomnieć. Całe moje życie chcę poświęcić dla waszego dobra.

Dziewczyna podniosła na niego swe rzewne, pytające oczy i wyszeptała:

— Ja wiem, że jesteście dobrzy... dobrzy, jak nikt... wy nie gardzicie biednymi ludźmi... Ja nie umiem powiedzieć, jak strasznie jesteśmy wdzięczni, ale chciałabym, żebyś pan wiedział, że wszyscy z całego serca mu sprzyjamy... i oni... i ja...

Głos jej drżał najgłębszem wzruszeniem. Pan Ludwik spojrzał na nią zdziwiony: zaczął po raz pierwszy podejrzewać, co się w jej sercu dzieje. Na razie nie znalazł żadnej odpowiedzi. Ona widząc, że milczy i spogląda na nią zakłopotany:

— Wyście się pewnie rozgniewali na moją głupią mowę, a ja nie chciałam obrazić... nie chciałam.

Tu łkanie głos stłumiło i zalała się łzami. Młody człowiek w trudnem był położeniu. Nie miał nigdy zamiaru uwodzić dziewczęcia, ani teraz korzystać z jej naiwnych wyznań. Jednak żal mu było płaczącej. Nie miał odwagi stanowczem słowem podać jej gorzkie lekarstwo, któreby na razie wielką sprawiło boleść. Bał się przytem, aby nie posądziła go o to, że pogardza ubogą robotnicą, on, człowiek wolnomyślnych zasad, który głosi wszędzie, że nie uznaje żadnych społecznych różnic i przedziałów. Wybrał więc, jak to zwykle w podobnych razach bywa, drogę pośrednią, zaczął ją pocieszać i uspokajać.

W słowach jego nie było nic o miłości, ale przemawiał tak słodko, w głosie jego było tyle serdecznego ciepła, że proste dziewczę, nie rozumiejące dobrze odcieni słów i uczuć, zaczęło coraz więcej nabierać otuchy i nadziei. To, co słyszała, wystarczało jej na teraz do snucia dalszego wątku miłosnych marzeń, dawało jej chwile rozkosznego upojenia. Przejścia z jednego uczucia w drugie są w podobnych wypadkach nader szybkie. Joasia zapomniała o bólu i łzy zamieniła w błogi uśmiech szczęścia, a tuląc się do boku swego opiekuna, patrzała z wyrazem zachwytu i uwielbienia na twarz jego opromienioną miesięcznemi blaskami.

Tak szli dalej w milczeniu, które miało teraz dla niej urok niewypowiedziany. Mówić nie chciała sama, bo czyż była w stanie wyrazić to, co myśli i co czuje: słowa w jej ustach, tak ciężkie i niezgrabne, mogłyby tylko razić jego ucho... pragnęła tylko, żeby ta wspólna droga mogła trwać jak najdłużej.

W ten sposób przeżyła Joasia „swą chwilę złudnego szczęścia".

Tymczasem nadeszła zima, mrozy. Gdy minął nowy rok, zarząd jeszcze raz obniżył ceny płacy. Robotnicy, pod wodzą pana Ludwika, zaczęli się naradzać, buntować, aż wkońcu przyszło do gwałtownych scen przed głównym kantorem zarządu. Urzędnicy, zatrwożeni wyzywającą postawą tłumu, ustąpili na razie, co jednak okazało się tylko zręcznym manewrem z ich strony, ale z konieczności, wobec posiewu, rzuconego przez „pana Ludwika" musiało wywołać burzliwą reakcyę wśród rozdrażnionych i zrozpaczonych robotników.

Burzę tę, tem większą mającą wartość literacką, iż w r. 1882 jeszcze w literaturze nie było ani Tkaczów Hauptmanna, ani Germinala Zoli (nie mówiąc o tem, że w polskiej belletrystyce do dziś dnia nie ma opisu podobnej sceny), tak maluje Asnyk:

Pod wieczór tłum niecierpliwy pociągnął znowu do kasy upominać się o przyrzeczoną zapłatę. Zastał jednak wszystkie drzwi budynku zamknięte. Z urzędników nikt się nie pokazał. Wszyscy musieli się ukryć w mieszkaniach. Na zewnątrz nie było widać świateł i nie znać śladów życia. i tylko gmach rządowy, ciemny, głuchy i ze wszech stron szczelnie zamknięty, nadstawił pierś swą twardą na wzbierający przypływ ludzkiej fali. Tłum, niepewny, co ma robić, oczekiwał dłuższy czas w milczeniu. Jedni łudzili się nadzieją, że kasyer spóźnił się tylko; drudzy przypuszczali, że swoją obecnością zmuszą go do dania jakiejkolwiek odpowiedzi.

Tymczasem zaczęło się ściemniać. Przejmujące zimno dotkliwiej czuć się dawało wyczekującym i zwiększało ogólną niecierpliwość. Wkrótce można było słyszeć głuche szemrania, które przeszły w skargi i klątwy, w okrzyki gniewu i oburzenia. „Oszukano nas! wołano zewsząd. Sprowadzono, żeby nikczemnie zadrwić! To niegodziwość!“ Godziny mijały, a głuche czerwone mury żadnej nie dawały odpowiedzi, tylko na ich tle duży czarny orzeł, oświecony od wschodzącego czerwono księżyca, spoglądał z urąganiem na oblegających. Gniew i oburzenie zaczęły się przemieniać w rozpacz i wściekłość. „Nie odejdziemy ztąd z niczem!“ wołali jedni. „Nie chcemy umierać z głodu!“ krzyczeli drudzy. Zmieszane krzyki i pogróżki zlewały się w jeden ryk powstającej burzy. Nic straszniejszego, jak ta chwila, gdy podniecone namiętności tłumu mają wybuchać.

— Trzeba pobudzić niemców! zawołał ktoś z gromady. Tłum, jakby oczekiwał tylko owego hasła, rzucił się nagle naprzód. Jedni poskoczyli ku drzwiom, i zaczęli uderzać w nie z całej siły, drudzy pochwycili za kamienie, i naraz grad pocisków wzleciał w powietrze i osypał zabudowanie. Wszędzie słychać było szczęk szyb rozbitych i wylatujących. Pastwiono się bez miłosierdzia nad oknami i wkrótce w całym budynku nie zostało ani jednej szyby. Ten akt doraźnej zemsty nie ostudził jednak rozpasanych namiętności. Przez puste otwory okien wrzucano wszystkie głazy, jakie tylko można

było znaleźć, przy odgłosie klątw i złorzeczeń. Nie przestano i na tem: zaczęto wyłamywać kraty u dolnych okien i wyważać wchodowe drzwi żelazne. Burza szalała dalej w całej swojej sile.

Nagle, niepostrzeżona przedtem przez nikogo, wynurzyła się z cienia cała kompania żołnierzy. Zagrzmiał odgłos bębna i dowodzący oficer zawezwał napastników do odejścia. Tłum, jakkolwiek przestraszony niespodzianym widokiem, nie chciał się jednak cofnąć. Nadejście wojska, słusznie czy niesłusznie uważano za podstępną zasadzkę, która go jeszcze bardziej pobudzała do gniewu i rozpaczy. Jedyną odpowiedzią na wezwanie oficera były okrzyki: „Nie odejdziemy ztąd, póki nam nie zapłacą! Wolimy zginąć odrazu, niż umierać głodową śmiercią! Mordujcie nas, jeżeli chcecie!...“ Kilku zapalczywszych i więcej nieprzytomnych, porwawszy nawet za kamienie, rzuciło je na żołnierzy.

Wtedy słyszeć się dała cicha komenda i rozległy się strzały. Kilka ofiar padło odrazu na ziemię. Tłum się zachwiał, jak wzburzona fala, i w przerażeniu począł uciekać. Widok śmierci roztacza zawsze swoją grozę i wywiera niechybny skutek nawet na tych, dla których życie straciło całą swoją cenę.

Tylko ojciec Józef pozostał nieruchomy. U stóp jego bowiem leżał syn z przestrzeloną piersią. Ojciec pochylił się tylko nad umierającym, jak człowiek, który nie umie sobie zdać sprawy z tego, co się stało, i patrzał osłupiałym, bezmyślnym wzrokiem na ciemną strugę krwi, spływającą po białym śniegu.

W takim stanie odrętwiałości znaleźli go żandarmi i policyanci, wraz z żołnierzami wysłani do zbierania zabitych i rannych, i z rozkazem aresztowania winnych. W tejże chwili nadbiegła i Joasia, która, gdy jej nie pozwolono towarzyszyć prowadzonemu do więzienia ojcu, pobiegła do miasteczka, do swego opiekuna i dobroczyńcy, który jej da radę i pomoc...

Bez tchu i bez sił przybiegła do domu, w którym pan Ludwik mieszkał. Drżącym głosem zaczęła dopytywać się o niego. Otrzymana wiadomość gromem w nią uderzyła. Pan Ludwik wyjechał i opuścił na zawsze te strony. Nie zostawił dla niej nic, żadnej wskazówki, żadnego śladu o sobie. Uszedł

przed grożącem niebezpieczeństwem i zostawił ją samą bez rady, bez pomocy, bez pociechy. Brat zabity... ojciec w więzieniu... a on odjechał na zawsze, opuszczając ją w tak ciężkiem nieszczęściu. Strumień łez gorzkich popłynął jej z oczu...

Straciła ostatnią nadzieję i ostatni skarb: wiarę w jego szlachetność.

Choć nowella ta, jako poruszająca ważne zagadnienie społeczne, bardzo zaszczytnie wyróżniała się na tle współczesnej nowelistyki, choć pod względem artystycznym, pod względem literackiej faktury, piękności i plastyczności języka i stylu, nie była może gorszą nawet od wielu nowel Sienkiewicza, które na jej sentyment zapewne nie były bez wpływu, to jednak Asnyk, tak jak po nowelli Wśród lasu nie napisał dalszych zamierzonych powiastek dla dorosłych dzieci, podobnie i po tych Opiekunach już zaniechał dalszych wysiłków na polu nowelistyki. Czyżby nie spotykał się z dostateczną zachętą w tym kierunku? Co pewna, że mając w swym dorobku belletrystycznym trzy takie, bądź co bądź, niepowszednie utwory powieściowe, jak Panna Leokadya, Wśród lasu i Opiekunowie, które złożyłyby się na pokaźny tom, łatwo mógłby się był pokusić o znalezienie nakładcy, który wydałby je w książce. Czy poeta oglądał się za takim wydawcą? Czy go na tem polu spotkał taki sam zawód, jak gdy chodziło o wydanie czwartego tomu poezyj? Nie wiadomo. Wątpliwości nie ulega tylko fakt, że te trzy nowelle Asnyka, choć o całe niebo lepsze od tylu podobnych utworów belletrystycznych, ustalonych w wydaniu książkowem, nigdy nie doczekały się edycyi w książce, za czem poszło, że nie wydobyte ze starych roczników czasopism, powlokły się pyłem zapomnienia...

II.

Jednym z tych niewielu poetów cudzoziemskich, których utwory Asnyk po mistrzowsku przyswoił naszemu językowi, był poeta niemiecki Rückert, autor głębokich prawd życiowych, ujętych w formę treściwych wierszowanych aforyzmów, zebranych w księgę p. t. Die Weisheit der Brahmanen. Asnyk przetłumaczył cały szereg tych poetycznych sentencyj, jedne drukując w r. 1877 w warszawskiem Echu Zygmunta Sarneckiego [1]) pod ogólnym

[1]) Zob. Nr. 226 Echa z d. 13. października 1877 r

tytułem Antologii (co znaczy, że myślał o ułożeniu takiej antologii poetów obcych we własnym przekładzie), inne pomieszczając w Reformie w r. 1882 [1]). Przekłady te, wraz z tłumaczeniami innych poezyj obcych, wszystkie z czasem znalazły się w zbiorowem wydaniu pism Asnyka.

Wyjątek stanowią tylko dwa wiersze „Z Rückerta Ksiąg mądrości bramanów", wydrukowane w Reformie, a następnie pominięte w wydaniu zbiorowem.

Trudno odgadnąć powody, dla których poeta wyłączył te dwa przekłady:

Kto walczy z duchem czasu, ten się próżno trudzi,
Zyskując miano głupca u współczesnych ludzi.

Jednak mu przyszłość może odwet przysposobić
I chwilowego głupca wiecznym mędrcem zrobić.

Spocząłeś na noclegu, przy rwącej rzeki brzegu;
Usypia ciebie fala, co brzeg podmywa w biegu.

Wiatr ci ochładza skronie, przynosi kwiatów wonie,
Nim z oderwanem łożem wir wodny cię pochłonie.

Czyliż mam budzić ciebie? Czyliż mam straszyć ciebie?
Śpij słodko! niech w marzeniach fala cię pogrzebie.

III.

W Nr. 72 Reformy z dnia 29. marca 1882 r. znalazła się w kronice następująca wiadomość, niewątpliwie podana przez Asnyka: „Najznakomitszy poeta amerykański Henry Longfellow, zakończył życie w dniu 25. marca, licząc lat 75. Był to jedyny, prawdziwie wielki poeta, godny zająć pierwszorzędne miejsce w literaturze powszechnej, jakiego wydał Świat Nowy. Jego tak liryczne, jak epiczne utwory, znane są całemu światu i rozpowszechnione w wielolicznych przekładach. Do najważniejszych należy: Ewan-

---

[1]) Nr. 38 z d. 16. lutego 1882 (w fe[illegible]e).

gelia, opowieść epiczna w rodzaju Hermana i Doroty Goethego; Złota legenda, udramatyzowany fantastyczny poemat na tle średniowiecznem, znany u nas z przekładu F. Jezierskiego; i Pieśń o Hiawacie, mieszcząca w sobie cały cykl legend i podań indyjskich plemion Ameryki i stanowiąca epopeję tych ludów. Z licznych jego poezyj któż nie zna wzniosłego Excelsior, Pieśni i strzały i t. p. Ostatnim większym utworem zgasłego poety był poemat Maska Pandory, osnuty na tle mitologii greckiej."

W trzy tygodnie po tej dziennikarskiej wiadomości ukazał się w tejże Reformie w Nr. 93 z d. 23. kwietnia obszerny felieton o Longfellow'ie, będący literacką charakterystyką tego niepospolitego pisarza, a nadto przynoszący dwa jego najcelniejsze, najbardziej popularne utwory w mistrzowskim przekładzie. Felieton był nie podpisany, ale że był pióra Asnyka, tego — prócz stylu — dowodziły pomienione przekłady, które z czasem znalazły się w zbiorowem wydaniu poezyj El...y'ego.

Artykuł ten, w swych zasadniczych ustępach, brzmiał, jak następuje:

> Z pewnem uczuciem melancholii przychodzi zawsze roztrząsać spuściznę literacką człewieka, który w wyobrażeniach minionej epoki jaśniał jako pierwszorzędna gwiazda, a potem w końcu swego zawodu doczekać się musiał chłodniejszego sądu nowych pokoleń, przykładajacych inną miarę i inne stawiających wymagania.

To właśnie było udziałem Longfellowa.

> W pełnym rozkwicie romantycznej epoki należał on do rzędu tych, których sława świat cały obiegła, i których utwory budziły zachwyt naszych poprzedników. Bezwzględna jednak krytyka ostatnich czasów odjęła żyjącemu jeszcze poecie naczelne stanowisko w literaturze świata i drugorzędne tylko naznaczyła mu miejsce. Okazała się ona surową, nie można jej przecież nazwać niesprawiedliwą. Longfellow bowiem, jakkolwiek prawie jedyny przedstawiciel poezyi nowego świata, nie powstał jako samoistny geniusz z łona tej dziewiczej ziemi, lecz wyrósł pod opiekuńczemi skrzydłami europejskiego romantyzmu, spokrewniony duchowem podobieństwem z całą plejadą angielskich poetów. Ojcem i mistrzem

był mu Goethe, a starszymi braćmi, których wpływ różnorodny wszędzie u niego wyśledzić się daje, byli Wordtworth, Shelley, a nawet Moore.

Jeden z najważniejszych jego poematów, który w tłumaczeniach przeszedł na własność całego świata pod tytułem: Złota legenda, powstał niezawodnie tak, jak Manfred Byrona, pod wrażeniem Fausta. Jest to bowiem tak, jak Faust, misteryum, osnute na tle średniowiecznem i przepełnione filozoficznemi spekulacyami i mistycznemi alegoryami, które wszakże wobec wielkiego wzoru słabem tylko błyskają światełkiem. Zarówno, jak w poemacie Goethego, widzimy występującego szatana, który jednak w Złotej legendzie dość niewinną odgrywa rolę. Zamiast Fausta mamy księcia Henryka, dotkniętego nieuleczoną przez zwykłe leki niemocą, a którego od śmierci wybawić tylko może poświęcenie jednej z dziewic, chcącej oddać dobrowolnie za niego swe życie. Idealna Elsie zastępuje miejsce Małgorzaty, czystsza i szlachetniejsza od swego pierwowzoru, jednak mniej żywotna i prawdziwa. Ta właśnie w mistycznem rozmarzeniu pragnie się poświęcić dla księcia i nie dotknięta żadną ziemską żądzą, pielgrzymuje wraz z nim do sławnej w onczas szkoły w Salerno, gdzie krew jej ma być przelaną i podaną księciu za uzdrawiający napój. Ten jednak wzdryga się w ostatniej chwili przed tą ofiarą, i przezwyciężając własny egoizm i niewiarę, odzyskuje zdrowie ducha i ciała, i prowadzi do domu Elsę, jako swoją żonę. Myśl ogólna poematu wzniosła i poetyczna, pojedyncze ustępy pełne wdzięku i siły, całość jednakże wychodzi przewlekle i blado wobec nieśmiertelnego pierwowzoru.

Również wpływowi Goethego przypisać należy powstanie dwóch epicznych powieści, to jest: Ewangeliny i Zalotów Milesa Standish, tylko że te, a szczególniej pierwsza nie ustępuje w niczem Hermanowi i Dorocie.

Treść Ewangeliny stanowi przesiedlenie francuskich kolonistów, dokonane gwałtem przez rząd angielski i rozłączenie dwojga narzeczonych, którzy się spotykają potem raz ostatni na ziemi: on na śmiertelnem łożu, ona jako siostra miłosierdzia przy umierającym. Opowieść cała prosta a rzewna, trzymana w tonie poważnym, głębokim, pełna scen wzruszających i świetnych opisów dzikiej stepowej natury,

przechowała jeszcze do dziś dnia woń świeżego kwiatu. Z większych utworów Longfellowa najdłużej żyć ona będzie.

Odmiennego typu jest Pieśń o Hiawacie, obejmująca cały cykl podań indyjskich. Hiawata jest to postać legendowego bohatera, który wśród dzikich plemion Ameryki zaszczepił pierwotny przemysł i oświatę, i który przez nie był uważany za dobroczynną i nadprzyrodzoną potęgę. Około tej postaci i jej dziejówześrodkował autor poetycznie opisy obyczajów, obrządków i religijnych pojęć tych plemion, starając się zachować właściwą im symbolikę i obrazowość mowy. Stworzył więc w nich epopeję w rodzaju greckiej Odyssei, lub skandynawskiej Eddy, która pozostanie ciekawym na przyszłość pomnikiem, lecz, pomimo pięknych ustępów, ogólnego zajęcia, jako poemat, budzić nie jest w stanie. Przynajmniej dla nas, Europejczyków, utwór ten z powodu wielu wyrazów indyjskich, któremi jest naszpikowany, uchodzić raczej może za pracowitą łamigłówkę, niż za dzieło jednolitego natchnienia.

Luźnie spojona wiązka mniejszych i większych poematów pod wspólną ramą opowiadań W zajezdnym domu, ogólnym planem przypomina Lalla Rook Moore'a. Zebrani podróżni opowiadają sobie wzajem powieści i legendy, z których każda odrębną stanowi całość. Jakkolwiek kilka z nich głębszą myśl zawiera, nie mogą jednak pod względem barwności i wdzięku wytrzymać porównania z powieściami w Lalla Rook.

Daleko potężniejszym za to poetą okazał się Longfellow w swoich lirycznych poezyach. Wprawdzie i w tych odczuwać się dadzą różnorodne wpływy, przecież czuć już w nich większą samodzielność i wyższy polot prawdziwie twórczej wyobraźni. Poza wspólnemi cechami romantycznej szkoły, poza mglistym filozoficznym nastrojem Shelley'a, kontemplacyjną opisowością przyrody Worthwortha, poza szablonową balladą lub bachiczną piosenką, umie odnaleźć on jeszcze ton sobie właściwy, a jednający mu serca czytelników. Zbiory drobniejszych poezyj mieszczą niejedną drogocenną perłę, która przetrwa próbę czasu i sądu potomnych. Niektóre z nich wśród jego ziomków przeniknęły wszystkie warstwy społeczeństwa i stały się popularnemi w najszerszem znaczeniu tego słowa; inne obiegły całą Europę, tłumaczone na wszystkie języki. W wielu z nich nie jesteśmy już dziś w stanie

odczuć pierwotnego wpływu i znaczenia, ale wrażenie, jakie wywarły w swym czasie, świadczy najlepiej, w jak żywym zostawały związku z tem młodem społeczeństwem, nie posiadającem jeszcze własnej, rodzimej poezyi. Wszystkie jednak odznaczały się zdrową i jasną myslą, pewną moralną jędrnością, której nie skaziły wybryki bajronizmu.

W tem leży wielka zasługa Longfellowa, jaka w ocenieniu prac jego musi być doliczoną.

Z kolei następowały mistrzowskie przekłady dwóch najbardziej charakterystycznych wierszy Longfellowa: popularnego w Ameryce Wiejskiego kowala, jako przemawiajacego wprost do serca ludu roboczego, a stawiającego wszystkim ambitnym dążnościom żywot pracującego w pocie czoła rzemieślnika, oraz ulubionego w Europie Excelsior'a, który, jako wyrażający nieskończone i nieujęte dążenia do ideału, jest jakby przeciwstawieniem poprzedniego utworu. „Oba te wiersze — brzmi zakończenie artykułu — uzupełniające się nawzajem, najlepiej i najdokładniej przedstawiają charakter poetycznej twórczości Longfellowa: w nich on okazał się prawdziwym i oryginalnym poetą, i zapewne pamięć jego u ogółu publiczności przechowa się najdłużej, jako autora Excelsior'a i Wiejskiego kowala.“

IV.

Jako autor szeregu wybitnych utworów dramatycznych, Asnyk bardzo się interesował teatrem, ktorego też był niepospolitym znawcą, a jako taki, będąc redaktorem Reformy najprzód, a później Nowej Reformy, od czasu do czasu, choć zawsze w wyjątkowych okolicznościach, pisywał dłuższe lub krótsze recenzye teatralne.

Recenzyj takich, wobec których autorstwo twórcy Kiejstuta nie może być zakwestyonowane, istnieje kilka. Jedna z nich podpisana literą A., zajęła cały felieton Reformy z d. 19. października 1882 r., a była poświęcona Braciom Rantzau Erkmana i Chatriana.

Czytając dzisiaj, po trzydziestu latach, ten prawdziwie klasyczny felieton, mogący służyć za wzór, jak podobne sprawozdania powinny być pisane, jeżeli mają zasługiwać na miano europejskich

mimowoli jest się skłonnym do zostania laudator temporis acti, mimowoli staje się wobec pytania: czyśmy w ciągu tego ćwierćwiecza postąpili, czy też cofnęli się pod względem kultury literackiej?...

Pierwsza część tego mistrzowskiego sprawozdania, równająca się treściwemu studyum o rozwoju teatru, brzmi, jak następuje:

> Obracający się wiecznie w tem samem kole pomysłów, a tak rozwielmożniony przez długie lata na scenie dramat niewiary małżeńskiej, przeżył się już nareszcie we Francyi. Dziwić się temu nie można: dziwić się raczej należy, iż tak długo, tak uporczywie, wiarołomna miłość zamężnej kobiety stała się prawie jedynem źródłem dramatycznego natchnienia i zdobyła dla siebie wyłącznie teatr i publiczność.
>
> Dla przyszłego moralisty i filozofa ciekawem będzie do roztrząsania pytaniem, zkąd powstała w teatrze XIX. wieku ta niepomierna przewaga jednej tylko namiętności i to wtłoczonej gwałtem w szranki, w których stawać się musi chorobliwym objawem społecznym. Trudno mu będzie zdać sobie sprawę, dlaczego wśród tylu gwałtownych przewrotów i nowych prądów porywających ludzkość naprzód, wśród rozbudzonych namiętności politycznych i społecznych, wśród różnorodnych nędz i cierpień ludzkich, głównie jeden tylko motyw, górując nad wszystkiemi innemi, pociąga, zajmuje i wzrusza najszersze koła publiczności? Będzie się pytał, zkąd się wzięło nagle to rozmiłowanie się w udramatyzowanych przejściach i katastrofach występnej miłości? Zkąd to niewyczerpane współczucie dla upadłych lub upadających heroin? Zkąd te łzy wylewane nad losami poziomych i spowszedniałych kochanków, lub również powszedniego choć zdradzanego męża? Czyż dla społeczeństwa w tej epoce nie było już innego źródła wzruszeń? czyż wszystkie inne namiętności i tragiczne fatalizmy życia nie budziły w niem oddźwięku, że tak długo, tak wytrwale, do znudzenia, do przesytu, przypatrywało się tym samym obrazom niewierności małżeńskiej, tylko coraz sztuczniej skombinowanym?
>
> Teatr starożytny szczupłe tylko miejsce wyznaczył kobiecie i miłości. Zajęty wielkimi konfliktami sprzecznych obowiązków i nieubłaganym fatalizmem, ciążącym nad czynami swych bohaterów, poruszał się przeważnie w podniosłej sferze idei i namiętności, mających żywy związek z politycznem

życiem narodu. Dramat Szekspira, obejmujący tak obszerną skalę różnorodnych ludzkich namiętności, również obchodził się szczęśliwie bez bodźców, które tylko w patologii społecznej znajdują swoje usprawiedliwienie. Dawniejszy teatr francuski z Molierem na czele zajmował się wprawdzie miłosnemi intrygami mężatek, ale aż do początków XIX. wieku nie nadużywał bynajmniej tych motywów, i traktując je w sposób lekki, komiczny, nie pomyślał o nadaniu im wyjątkowej wagi. Jedynie teatr hiszpański, w nieprzebranem bogactwie swojem obfitował już zdawna w dramatyczne sytuacye, stworzone niewiernością żony, ale i tam występne uczucie pozostawało zwykle w cieniu, a na pierwszy plan wysunięte zostały inne działacze, jak n. p. honor obrażonego męża i krwawe pomszczenie choćby pozoru zniewagi.

Dopiero więc współczesnemu teatrowi francuskiemu przysługuje przywilej na odkrycie tej nowej kopalni dramatycznych sytuacyi; korzystał też z uczynionego wynalazku bez miary, bez upamiętania, eksploatując do ostatka świeżo odkryte bogactwa. Powodzenie zachęcało coraz to nowych autorów do posuwania się wciąż dalej po wytkniętej drodze, trzeba było tylko dla stępionych nerwów publiczności wynajdywać coraz to sztuczniejsze i dramatyczniejsze kombinacye.

Jednakże posuwając się stale w tym kierunku musiano natrafić ostatecznie na granicę, poza którą teatr staje się niemożliwym. Sztuka bowiem dramatyczna, z powodu swej silnej plastyki, mniej od innych działów literatury znosić może cyniczne obnażenie. Trzeba więc było autorom albo iść konsekwentnie naprzód i wywołać niesmak i oburzenie, albo cofać się i powtarzać kombinacye, znane już do przesytu. W jednym i drugim razie niepowodzenie było koniecznem, a doświadczyli tego nawet tak wytrawni, jak Dumas, pisarze. Pozostawało jedynie zwrócić się w inną stronę i tak też ogół autorów uczynił. Niektórzy z nich wprawdzie, opuszczając teren niewiary małżeńskiej, postarali się wynaleźć położenia jeszcze drażliwsze i więcej skomplikowane. Inni, mieniący się naturalistami, zabrali się do fotografowania scen karczemnych, nizkich instynktów zwierzęcych, w mniemaniu, iż dość jest odwzorować spotkaną mimochodem brudną powszedniość, ażeby stworzyć dzieło sztuki, pełne prawdy życiowej. Inni nareszcie postanowili wrócić do tradycyi dawnego dramatu

i wprowadzić w grę inne a zaniedbane motywa ludzkich namiętności, dostrajając je do szlachetniejszego tonu.

Tak właśnie postąpili sobie autorowie Braci Rantzau, z powodzeniem granych w Komedyi francuskiej, a w październiku r. 1882 wystawionych w teatrze krakowskim. Sztuka ta, którą niedawno miał sposobność widzieć w Paryżu[1]), bardzo się podobała Asnykowi.

Temat w niej niezbyt nowy, jakkolwiek niezupełnie odpowiadający Gwelfom i Gibelinom, do których w prostocie ducha przyrównywa poczciwy bakałarz dwóch wrogich sobie braci. Temat nie nowy, bo już w Romeu i Juliecie znajdujemy wszystkie jego główne pierwiastki, nieprzejednaną nienawiść ojców i nieprzezwyciężoną niczem miłość dzieci. Wprawdzie w dramacie „Rantzau" nie występują dwa możne rody, rozdzielone oddawna rywalizacyą dumy i tradycyą domową, tylko dwaj rodzeni bracia, synowie wzbogaconego wieśniaka, których na śmierć poróżnił niesprawiedliwy testament ojcowski. Wprawdzie przy zmianie tła i stosunków Jerzy i Ludwika nie potrzebują umierać, lecz mogą się pobrać przy końcu sztuki za zgodą pojednanych ojców; niemniej przeto podstawa dramatu jest tą samą, co w arcydziele Szekspira.

Szukając analogii, możnaby nawet powziąć przekonanie, że ów poczciwy, dobroduszny bakałarz wiejski, Florenty, narodził się z braciszka Laurence, który równie pojednawczą, choć nieszczęśliwym skutkiem uwieńczoną rolę odgrywa, pośrednicząc pomiędzy kochankami z Werony. Tylko, iż ów braciszek Laurence w postaci bakałarza Florentego wysunął się na przód sceny, wypełnił się odrębną, a doskonale wycieniowaną charakterystyką, i wśród poruszających się osób zajął pierwszorzędne miejsce. Postać ta, skreślona z wdziękiem i humorem, jest prawdziwą ozdobą sztuki, i w całem swem rozwinięciu, pomimo śladów genetycznego pochodzenia, musi być uważaną za pomysł scenicznie nowy. Dodatni zaś

---

[1]) W końcowym ustępie recenzyi, przy omawianiu gry artystów, pisze Asnyk: „Wykonanie końcowej sceny drugiego aktu pod względem osiągniętego wrażenia prawie nie ustępowało wykonaniu w Théâtre Français."

charakter na scenie, nie banalny i szablonowy, ale przeciwnie, posiadający wewnętrzne życie, wybitną indywidualność, charakter psychologicznie prawdziwy i zajmujący, rzadkiem jest w sztuce zjawiskiem. Dlatego to ów bakałarz wiejski, jako kreacya, posiada pewien urok nowości, woń świeżego kwiatu. Publiczność lubi widzieć i poznawać uczciwych ludzi, naturalnie pod warunkiem, iżby ci zarówno w sztuce, jak w towarzystwie, nie byli zanadto nudnymi i nie niewyrażającymi. Florenty zaś jest tak żywą i interesującą osóbką, z całą swą miękkością, naiwnością i dobrocią, ze wszystkiemi słabostkami i śmiesznościami, że trudno mu odmówić sympatyi. Umie on wzruszyć i rozśmieszyć jednocześnie, a ta mięszanina sprzecznych uczuć staje się źródłem odrębnej przyjemności estetycznej.

Obok postaci bakałarza drugą najlepiej wykończoną i wycieniowaną kreacyą jest starszy brat, Jan Rantzau. W przeciwstawieniu do brata swego posiada on więcej ogłady i wewnętrznego spokoju, lecz za to nie ma hamulca w chwili uniesienia. Jego nienawiść głębiej się ukrywa, ale za to gotów dla niej w chwili roznamiętnienia narazić życie swojej córki, którą w gruncie kocha. Drugi brat, Jakób, trzymany więcej w cieniu, posiada na tyle właściwej charakterystyki, ile trzeba, aby się nie stał drugiem odbiciem tego samego pierwowzoru.

Para kochanków odróżnia się od innych teatralnych kochanków tem, że broniąc się przed uczuciem, które się im wobec nienawiści ojców szalonem i upokarzającem wydaje, wmawiają w siebie przekazaną dziedzicznie nienawiść i okazują ją sobie nawzajem. To czyni te dwie postacie więcej oryginalnemi, i podnosi interes sztuki. Zresztą tak Jerzy, jak Ludwika posiadają wszystkie cechy rodziny Rantzau: zdolność pokrywania wzruszeń siłą woli, namiętność, a nawet gwałtowność, złagodzoną naturalnie w charakterze dziewczyny.

Widzimy więc, iż jest to sztuka, opierająca się na charakterach, i przez to samo posiadająca już wyższą wartość. Pod względem zaś akcyi, pomimo pewnych przewlekłości i drobnych usterek scenicznych, obfituje również w niezaprzeczone zalety. Związanie delikatnie komicznych, lirycznych i dramatycznych motywów, nadaje jej pełniejszą barwę życia, a prostota środków, użytych do wywołania najbardziej wstrząsających efektów, musi być jej za zasługę poczytaną. Pierwszy

akt w mieszkaniu bakałarza, to piękny rodzajowy obrazek flamandzkiego mistrza, na tle którego rysować się poczyna waśń rodzinna braterskich domów, zapowiadająca dalszy rozwój dramatu. Drugi akt, pełen żywej akcyi, mieści oryginalnie pomyślaną i efektowną scenę, poważnie komicznego zakroju, w której Jan Rantzau na złość mieszkającemu naprzeciwko a nienawidzącemu muzyki bratu, każe bakałarzowi grać i śpiewać Kirye Elejson. Również wybornie schwycone przymusowe pośrednictwo zakłopotanego bakałarza, który niczego nie może odmówić, między ojcem a córką. Koniec zaś tego aktu, doprowadzający akcyę do kulminacyjnego punktu, pełen jest dramatycznej siły i wywołuje głębokie wrażenie. Również efektownem jest zakończenie aktu trzeciego, w którym zagrożony chorobą córki, Jan Rantzau idzie złamany i skruszony uniżyć się przed bratem, prosząc, aby ten zezwolił na związek Jerzego z Ludwiką... W czwartym akcie czytanie umowy ślubnej, obrachowanej na doszczętne upokorzenie Jana i interwencya oburzonego tem młodzieńca, jakkolwiek wyrażone zbyt długą tyradą, stanowi zręczny i szlachetny pomysł.

Wogóle cała sztuka odróżnia się szczęśliwie od innych szlachetnym tonem całości i w tem zapewne tkwi warunek jej wielkiego powodzenia. Wśród zepsutej atmosfery dzisiejszego dramatu przynosi ona powiew wonnego świeżego powietrza.

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kościuszko
w literaturze polskiej XVIII. wieku.

(Dokończenie.)

Koniec stulecia przyniósł jeszcze dwa wiersze, a mianowicie list poetycki Alojzego Felińskiego „Do Franciszka Wiśniowskiego“ (r. 1799), oraz bezimienny „Wierszyk do T. K. (Tadeusza Kościuszki) zrobiony w Warszawie“ (r. 1800).

Alojzy Feliński w „Pieśni ochotników“ zostawił Kościuszkę na szczycie sławy; mogłyż Maciejowice nie znaleźć echa u tego stałego śpiewaka Naczelnika? — oczywiście, że nie; w liście poetyckim tedy, zwróconym „Do Franciszka Wiśniowskiego“ [1]) obok stwierdzenia horacyuszowskiej zasady „Medium tenuere beati“ i przeglądu ulubionych pisarzy, roztoczył obraz wspomnień ze świeżo minionej historyi. Po „szanownym sejmu zgromadzeniu [2]), co pierwsze w Polszcze światła rzuciło promienie“ widział poeta,

> ...Jak bohatyr, dawnych Rzymian wzorem
> Głosem ludu wskazany Polski dyktatorem,
> Sobie samemu winien wszystkie swe zaszczyty,
> Zyskaną w Świecie Nowym sławą znakomity,
> Upornie walcząc jeszcze z samym przeznaczeniem
> Dźwigał upadający kraj dzielnym ramieniem.

[1]) Patrz rkps nr. 2177 Biblioteki Czartoryskich.
[2]) Mowa o Sejmie Wielkim.

„Dźwigał“ i wezwał do tego zbożnego dzieła „szanowne odwiecznych niewolników plemię“; jakoż istotnie „podniosło ono z kajdan ręce do spólnej (sic) obrony“, ale, niestety, mimo wszystko przyszły Maciejowice:

Widziałem — (obym wieczną okrył to zasłoną!)
W dniu jednym kraj i wolność naszą obaloną;
A na ręce, co były pogromem tyranów,
Co dźwigały gnębionych los Amerykanów,
Przed któremi drżał jeszcze zwycięzca zdumiany (sic)
Na te szanowne ręce włożono kajdany.

Nawiązując niby bieg myśli do tego finału, „Wierszyk do T. K. zrobiony w Warszawie“ [1]) zwraca się do Naczelnika w słowach:

W gruzach ojczyzny zamkniony,
Głośny przez ucisk i pęta
Kościuszku! Polak pamięta
Kto jego szukał obrony.

Co więcej, nietylko „pamięta“, ale wierzy gorąco, iż nie kto inny, lecz właśnie Kościuszko uchyli rąbek lepszej narodowej przyszłości; jak w apostrofie „Do T. K. nad Bastylją“, „Wierszu do Kościuszka“, „Pożytku z ciołków“, wezwaniu „Do Kościuszki“ (z powodu Maciejowic), „Bardzie polskim“, powinszowaniu Kołłątaja „Do T. K.“, „Pieśni legjonów“, — tak i tu zatem z nazwiskiem Naczelnika łączy się nadzieja:

Twe cnoty nie są zatarte,
Wróżemy (sic), że odwróconą
Tobie będzie przeznaczoną
Objawić nam losów kartę.

A skoro tak,

Kogo ta przyszłość porusza
Kto rodak kto dobrze życzy

---

[1]) Patrz rkps Akademii Umiejętności nr. 1174.

Chociaż kielichem goryczy
Spełni zdrowie Tadeusza.[1])

Jak „Wierszyk do T. K. zrobiony w Warszawie“ poezyę, tak Juliana Niemcewicza w języku francuskim spisane „Notes sur ma captivité à Saint-Pétersbourg, en 1794, 1795 et 1796[2]) zamykają kościuszkowską prozę XVIII. stulecia.

Opowiadanie swoje rozpoczyna autor, jedyny towarzysz drogi, wyjazdem Kościuszki z Warszawy do armii Sierakowskiego, na której czele miał on ponieść klęskę maciejowicką. O ile w „Wierszach“ „zdradzie“, oczywiście Ponińskiego, o tyle tutaj Niemcewicz przypisuje tę klęskę raczej nieostrożności Naczelnika: nad ranem w dzień bitwy kazał on Ponińskiemu spieszyć, „ale, niestety! było już zapóźno“. Wśród „strasznego ognia“ autor traci z óczu Kościuszkę, aby, w niewoli, usłyszeć wespół z innymi rodakami o jego domniemanej śmierci, co „powiększało — mówi — naszą boleść, a przedewszystkim moją“. „Ale nie! — czytamy w jednym wierszu[3]) — wielkich ludzi dłuższe są cierpienia“: przyniesiono więc Naczelnika z placu boju żywego, „a krew pokrywająca jego ciało i głowę kontrastowała w straszny sposób z siną bladością twarzy“. I oto następują sceny dramatyczne jedna za drugą. Najpierw umieszczono naczelnego wodza

W wielkiej sali... zostałem przy nim tylko ja płaczący nad jego łóżkiem...

Później przeniesiono „chorego do pokoju znajdującego się nad piwnicą“: ztąd właśnie, skoro „ucichły dnia gwary“, dały się słyszeć

---

[1]) Tu należy wymienić wiersz p. t. „Domek Naczelnika Kościuszki“ (patrz rkps Akademii Umiejętności nr. 1681), wiersz, który z małemi zmianami, jako „Inscription sur ma cabane“, figuruje w poezyach generała Jakóba Jasińskiego (p. rkps Akad. Umiej. nr. 1281):

Oto ten domek nikczemny
To wszystko co w nim widzicie
Niech wam tak będzie przyjemny
Jak mi jest wasze przybycie i t. d.

[2]) Wydrukowane po raz pierwszy w Paryżu, w r. 1843, a napisane w Ameryce, w r. 1800; przekładu odpowiednich ustępów dokonałem sam.

[3]) W „Żalu na wzięcie Kościuszki w niewolą“ (sic).

> Jęki oraz złorzeczenia umierających i rannych... większość powstawała gwałtownie w swych złorzeczeniach na to, że byli, według ich zdania, nierozsądnie poświęceni wrogowi tak górującemu liczbą...

W drodze do granic Rossyi spotykała Kościuszkę „wielka liczba naszych więźniów“, którzy pytali go, czy to na Syberyi leżą ziemie i stoją domy, jakie im podczas insurekcyi obiecywał. Na domiar nieszczęścia generał, prowadzący Naczelnika, gdziekolwiek stanęli, zwoływał okolicznych Polaków, by im nie zostawić wątpliwości o „stanie rozpaczliwym“ niedawnego wodza: „widzeniom tym obopólnie smutnym często towarzyszyły łzy“. W Petersburgu znalazł Kościuszko „względne obejście“ [1]): „ze wszystkich więźniów polskich — pisze Niemcewicz — był to jedyny faworyt imperatorowej“, ponieważ „lubiono uważać go raczej jako narzędzie niewinne i bierne, niż jako kierownika rewolucyi, żałowano go, że został ofiarą nas, głów niebezpiecznych“: sam autor o roli Naczelnika w powstaniu wyrobił sobie odmienne zdanie, skoro gdzieindziej wyznaje, iż „Kościuszko mógł otrzymywać rady od Ignacego Potockiego i Kołłątaja, ale prowadzony przez nich nie bywał“. Kiedy mowa o powstaniu, warto wspomnieć sąd Niemcewicza, że po tryumfie insurekcyi, z pewnemi zastrzeżeniami, „marszałek Potocki, generał Kościuszko, wszyscy dobrze myślący Polacy, byliby prawdopodobnie ofiarowali koronę wielkiemu księciu Konstantemu“. W stosunku osobistym poety do Naczelnika czuć pewien żal, gruntujący się jakoby na tem, że Kościuszko, posiadając wyjątkowe względy u dworu, mało dbał o polepszenie doli swego dawnego towarzysza. Podstawę tego żalu uchylił autor niejako w scenie oswobodzenia: kiedy 26. listopada (1796 r.) Paweł pierwszy wszedł do pałacu Orłowych z „dobrą nowiną“, Kościuszko „został długo niemy, nie mogąc wypowiedzieć jednego słowa... wreszcie podziękował i zapytał“ cesarza o co? — „czy inni więźniowie polscy będą wolni“. Jakoż znaleźli się wszyscy na swobodzie, i Niemcewicz po długiej rozłące ujrzał Naczelnika, który, choć „był jedynym faworytem imperatorowej“, nie o wiele lepiej wyglądał od Cichowskiego z trzeciej części „Dziadów“:

> Kościuszko... był rozciągnięty na długiem krześle, mając głowę owiniętą bandażami i jedną nogę zupełnie mar-

[1]) Patrz Kołłątaja „Moje smutki“.

twą; ale bardziej jeszcze wzruszył mię jego głos prawie zgaszony i wielki nieład we wszystkich jego myślach. Zdawał się przerażonym, mówił bardzo cicho... dawał nam znaki palcem, aby nas ostrzedz, że służący podsłuchiwali w przedpokoju, i że wszyscy byli szpiegami.

„Miną dla nas czasy tak haniebne, zwyczajną rzeczy na świecie koleją“, pocieszał Naczelnika Kołłątaj [1]; rzeczywiście „minęły“, bo Kościuszko po udarowaniu go przez Pawła i uroczystem pożegnaniu z rodziną cesarską, puścił się z Niemcewiczem w drogę do Sztokholmu; drogę tę opowiedział już towarzysz Naczelnika w „Podróży z Petersburga do Szwecyi“.

ZAKOŃCZENIE.

Kiedy Kościuszko dostał się do niewoli, a wraz z nim upadła sprawa powstania, bezimienny poeta „uderzył w niebo“ skargą:

O Boże!
Czy wolność człowieka jest próżnym znamieniem
I ten dar przyrodzenia już idzie w pogardę.[2]

Tak, za jeden bowiem z głównych „przymiotów najpiękniejszej duszy“ [3]) Kościuszki, której „przymus był nieznany“ [4]), okrzyknęła literatura polska XVIII. wieku walkę o wolność: „od despotów powszechnie szukany, ale niczym nieznęcony wojownik“ [5]), „za ludzkość przeciw łotrom wojownik“ [6]), „przyjaciel wolności, ludu, cnót i prawa“ [7]), „męczennik wolności“ [8]). „miłośnik ludu, wolności obrona“ [9]) — oto tytuły, jakimi obsypano Naczelnika.

Ten, komu pod sztandarami Washingtona przyświecała „jutrzenka swobody“, nie mógł zostać obojętny na niewolę własnej Ojczyzny, a to tem więcej, że ją gorąco kochał: jako „gorliwy...

[1]) Patrz wiersz „Do T. K.“
[2]) B. M. B. Żal po wzięciu Kościuszki.
[3]) Tenże. Toż.
[4]) A. Czartoryski. Bard polski.
[5]) J. Dembowski. Głosy Polaka (I.).
[6]) Wezwa mieszkańców.
[7]) J. Bielawski. Do uzbrojonego ludu.
[8]) F. X. W. D. Reflexions sur une brochure.
[9]) Niemcewicz. Wiersze.

o dobro narodu swego"[1]), jako „wzór czystej miłości ojczyzny"[2]) „całego siebie na ofiarę dla niej poświęca"[3]), „nie dobru własnemu, lecz kraju zaradzał"[4]), „przyszedł bronić ziemi, która go zrodziła"[5]), „przekonał nas wszystkich, że dla ojczyzny swojej obojętnym okiem patrzy na czarne widoki śmierci"[6]); co więcej, nieszczęśliwy stan Polski pomnożył jego ku niej miłość: „kiedy ojczyzna stroskana pod rządem obcych jęczała, wtenczas najbardziej odeń ukochana jego pomocy doznała"[7]). Bojowanie o swobodę wogóle, a o niepodległość własnej ojczyzny w szczególności, umożliwiła Kościuszce waleczność: jedni dopatrują się w nim „ducha nieporównanej waleczności"[8]), „nieporównanej odwagi"[9]), i zowią go „walecznym Naczelnikiem"[10]), „walecznym i doświadczonym rycerzem"[11]), „walecznym czeladnikiem"[12]), „sercem cnotliwym i mężnym"[13]), „dobrym wodzem słynącem z oręża"[14]), „od naddziadów męstwa nieodrodnym"[15]), „niezwyciężonym Naczelnikiem"[16]), „mężnym w boju"[17]), „wzorem prawego męstwa"[18]), „mężnym i sławnym rycerzem"[19]), drudzy mówią, że „mnóstwa nie liczy"[20]), że jego „męstwem odżyła Warszawa"[21]), że „Prusom, i Moskalom, dał odpór męski"[22]), że „ne mnoho majuszczy syły, z sim tysiacz zdiełał mohyły"[23]), że „stał się podobnym lwowi w sprawach swoich,

---

[1]) Ks. Dębski. Mowa żałobna.
[2]) Tryumf dn. 17. m. kwietnia.
[3]) Dembowski. Głosy Polaka. (I).
[4]) Tryumf dn. 17. m. kwietnia.
[5]) Feliński. Wiersz do Kościuszka.
[6]) Ks. Lewkowicz. Z okoliczności powstania.
[7]) Stoiński. Do T. Kościuszki.
[8]) Ks. Karpowicz. Mowa kaznodziejska.
[9]) Zbyszewski. Dyaryusz.
[10]) Witoszyński. Kazanie patryotyczne.
[11]) Nabożeństwo patryotyczne.
[12]) Krasicki. Powieść.
[13]) Do Krakowa.
[14]) Wiersz z okoliczności odniesionego zwycięstwa.
[15]) Tryumf.
[16]) Pieśń na wjazd Kościuszki.
[17]) O Kościuszce.
[18]) Kołłątaj. Moje smutki.
[19]) Niemcewicz. Wiersze.
[20]) Kniaźnin. Oda do T. Kościuszka.
[21]) Bielawski. Do uzbrojonego ludu.
[22]) W. M. Wiersze Kościuszce.
[23]) Pieśń po potyczce pod Racławicami.

i stał się zawołanym i sławnym na całą ziemię, tak dalece, że samo imię jego strachem i bojaźnią napełniało wszystkie nieprzyjacioły“ [1]); trzeci wreszcie sądzą, iż „głosić jego męstwa nie jest w potrzebie“ [2]).

Krusząc swem męstwem kajdany polityczne świata, a Polski w szczególności, Kościuszko nie zapomniał o niewoli społecznej: „wywraca przesąd, połacza stany“ [3]). Wogóle cechuje go wielka pracowitość: „wszystkim się zatrudniał“ [4]). „stos prac i niebezpieczeństw sam niesie... snu i pokarmu nie zna“ [5]).

Z pracowitością łączył Kościuszko skromność, prostotę, ludzkość: jako „bohatyr w cichej postaci“ [6]) w swej „skromności nie dba o pochwały“ [7]); jako mąż (cnotliwszego kiedyż nieba dały?) ducha wyższego szlachetnej prostoty“ [8]) „z odrzuceniem wszelkich bogactw, honorów i godności, jedynie dla dobra ojczyzny się poświęca“ [9]); jako wreszcie „świątynia cnoty, gdzie ludzkość była bóstwa najpierwszym obrazem“ [10]) skupia w sobie „największe umiarkowanie, pełne ludzkości serce, dobroć, łagodność, cierpliwość i najsurowszą sprawiedliwość“ [11]); odzywały się jednak głosy, iż wskutek „umiarkowania“ i „łagodności“ nie dopisywała energia: „stałość nie dorównywała u Kościuszki czystości zamiarów“ [12]).

Obok uczuć, etyki oraz woli rozważano umysł Naczelnika: „przeniósł wprawę z nauką z czwartej części świata“ [13]), „okazał obszerne wiadomości wojenne i polityczne“ [14]) — twierdzili jedni, a drudzy uznali krytyki wiedzy strategicznej Kościuszki za „czasem słuszne, czasem przesadne [15]).

---

[1]) Ks. Dębski. Mowa żałobna.
[2]) Stoiński. Do T. Kościuszki.
[3]) Pieśń do nieczułych obywatelów.
[4]) Ks. Kitowicz. Pamiętniki.
[5]) Czartoryski. Bard polski.
[6]) Kniaźnin. Oda na rewolucyą 1794.
[7]) Feliński. Wiersz do Kościuszka.
[8]) Czartoryski. Bard polski.
[9]) Wojda. Versuch.
[10]) B. M. B. Żal po wzięciu Kościuszki.
[11]) Wojda. Versuch.
[12]) Zajączek. Histoire.
[13]) Molski. Uwagi.
[14]) Wojda. Versuch.
[15]) Zajączek. Histoire.

Wszystkie dotąd wyliczone zalety Naczelnika rozstrzygnęły, że jak w Ameryce „popierał zacną sprawę“ [1]), tak w Polsce „ujął się świętej i sprawiedliwej sprawy“ [2]).

W życiorysie Kościuszki, skreślonym przez literaturę polską końca XVIII. wieku, brak pierwiastka legendowego: n. p. głucho tu zupełnie o głośnej miłości Naczelnika ku Sosnowskiej i o jego równie głośnym, po klęsce maciejowickiej, rzuconym okrzyku: „Finis Poloniae“. Opowiada się tu natomiast lub wzmiankuje jeszcze o jego nauce w Korpusie Kadetów [3]), o służbie pod chorągwiami Washingtona [4]), o walce roku 1792 z postępującemi naprzód wojskami imperatorowej [5]), przyczem wyróżniana jest Dubienka.

Powstanie 1794 roku otwiera, zgodnie z historyą, dzień 24. marca, przysięga w Krakowie [6]), zaczem następują w porządku chronologicznym: Racławice [7]), gdzie Kościuszko użył do ataku włościan [8]), Szczekociny [9]), gdzie Bóg „wśród samych nieszczęść pomnożył sławę“ naczelnego wodza [10]), Warszawa [11]), wreszcie Maciejowice [12]): jedni przypisują klęskę 10. października winie [13]).

---

[1]) Poniatowski. Mes souvenirs.

[2]) Hajewski. Mowa pogrzebowa.

[3]) Molski. Uwagi, Vojda. Versuch, Zajączek. Histoire.

[4]) Poniatowski. Mes souvenirs, Feliński. Wiersz do Kościuszka, Dembowski. Głosy Polaka (I.). Pożytek z ciołków, Wiersz z okoliczności odniesionego zwycięstwa, A. Ł. (Adam Łabęcki) T. Kościuszko o samym sobie, Molski. Uwagi, Wojda. Versuch, Zajączek. Histoire.

[5]) Wolski. Zdanie, Poniatowski. Mes souvenirs, Feliński. Wiersz do Kościuszka, Frankowski. Pieśń, Pieśń żołnierska, A. Ł. T. Kościuszko o samym sobie, Molski. Uwagi, Wojda. Versuch, Zajączek. Histoire, Kitowicz. Pamiętniki, Zbyszewski. Dyaryusz.

[6]) Lichocki. Pamiętnik, Czartoryski. Bard polski, Molski. Uwagi, Wojda. Versuch, Zajączek, Histoire, Kitowicz. Pamiętniki, Zbyszewski. Dyaryusz, Feliński. Do Fr. Wiśniowskiego.

[7]) Frankowski. Pieśń. Pieśń po potyczce pod Racławicami, Wojda. Versuch, Kitowicz. Pamiętniki, Zbyszewski. Dyaryusz.

[8]) Pieśń żołnierska, Śpiewka włościan krakowskich, Czartoryski. Bard polski, Molski. Uwagi, Zajączek. Histoire.

[9]) Zajączek. Histoire.

[10]) Czartoryski. Bard polski, Molski. Uwagi, Wojda. Versuch, Kitowicz. Pamiętniki.

[11]) Pożytek z ciołków, Czartoryski. Bard polski, Molski. Uwagi, Wojda. Versuch, Zajączek. Histoire, Zbyszewski. Dyaryusz.

[12]) A. Ł. T. Kościuszko o samym sobie, B. M. B. Żal po wzięciu. Feliński. Do Wiśniowskiego.

[13]) Pożytek z ciołków, Czartoryski. Bard polski.

czy zdradzie[1]) Ponińskiego; drudzy sądzą, że w dniu tym Kościuszko nie jest bez winy[2]).

Z dziejów Naczelnika po Maciejowicach opowiedziano jego „drogę do Rosji“[3]), niewolę w Petersburgu[4]), oswobodzenie[5]), nakoniec wyjazd do Sztokholmu[6]).

Życie „cnotliwe i mężne“, a raczej kierownictwo powstania 1794 r., kazało literaturze szukać odpowiedników dla Kościuszki w dziejach biblijnych, mitologii, historyi starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej, wreszcie ojczystej; zestawiała go tedy: z Mojżeszem[7]), Jozuem[8]), Gedeonem[9]), Samsonem[10]), Dawidem[11]), Salomonem[12]), Matatyaszem[13]), Judą Machabeuszem[14]), z Alcydem[15]), z Kamillem[16]), Tellem[17]), Washingtonem[18]), Zamoyskim[19]), Chodkiewiczem[20]), Czarnieckim[21]), a raz ośmieliła się nazwać go Baraukiem[22]). Porównanie z mężami biblijnymi prowadzi do wiary

---

1) O Kościuszce, Pieśń ludowa 1795, Kołłataj. Moje smutki, Zbyszewski. Dyaryusz, Niemcewicz. Wiersze.

2) Do Kościuszki, Molski. Uwagi, Wybicki. Kościuszko au peuple français, F. X. W. D. Reflexions, Wojda. Versuch, Zajączek. Histoire, Niemcewicz. Notes sur ma captivité.

3) Niemcewicz. Notes.

4) Tenże. Tož.

5) Niemcewicz. Wiersze oraz Notes.

6) Niemcewicz. Podróż z Petersburga do Szwecyi.

7) Ks. Witoszyński. Kazanie patryotyczne, ks. Hajewski. Mowa pogrzebowa, ks, Lewkowicz. Z okoliczności powstania.

8) Ks. Hajewski. Mowa.

9) Ks. Karpowicz. Kazanie, Nedeczki. Ad Polonos.

10) Nedeczki. Ad Polonos.

11) Kniaźnin. Oda na rewolucją 1794.

12) Nedeczki. Ad Polonos.

13) Ks. Dębski. Mowa żałobna, ks. Karpowicz. Kazanie, ks. Hajewski. Mowa pogrzebowa.

14) Ks. Dębski. Mowa, ks. Karpowicz. Kazanie, ks. Witoszyński. Kazanie.

15) Ks. S. M. Do T. Kościuszki.

16) Do powstającego narodu.

17) Wezwa mieszkańców.

18) Tož, Wojda. Versuch.

19) Feliński. Wiersz do Kościuszka.

20) Bielawski. Do uzbrojonego ludu.

21) Tryumf.

22) Kniaźnin. Oda na rewolucją.

w nadprzyrodzone, opatrznościowe posłannictwo Kościuszki[1]), wiary, którą przestano żywić po klęsce maciejowickiej[2]).

Równie, jak w danym wypadku, nie ma bezwzględnej zgody w poglądzie na charakter i znaczenie insurekcyi. Co do pierwszego jedni wiążą nazwisko Kościuszki i ruchu 1794 r. z rewolucyą francuską[3]), drudzy są zdania, że Naczelnik nadał powstaniu odrębną od niej cechę[4]). Co do drugiego jedni uważają insurekcyę 1794 r. za rzeź współrodaków[5]) i największą klęskę Ojczyzny[6]), drudzy sądzą, że właśnie przez nią ocalił Kościuszko godność narodową[7]). Tych, którzy uznali rok 1794 za „wielką, bożą sprawę", wolno zapytać, czem odwdzięczali się Naczelnikowi za jego „czyny wspaniałe"[8])? Póki, jako wódz, któremu „równego obce nie widziały kraje"[9]), „mieczem wypędzał z Polski trzech mocarzów", pokładali w nim wielką ufność[10]), otaczali gorącą miłością[11]) i błogosławili[12]); a gdy drogą „ziemię oblał krwią swoją", i wtedy nie wyrzekli się umiłowania oraz wiary weń: przepowiedzieli mu nieśmiertelność w tradycyi narodowej[13]), jako też w Panteonie świata[14]), a wobec Boga złożyli przysięgę:

---

[1]) Ks. Dębski. Mowa żałobna, ks. Karpowicz. Kazanie i Mowa, ks. Witoszyński. Kazanie, ks. Gumkowski. Mowa, ks. Choromański. Kazanie, ks. Hajewski. Mowa, ks. Lewkowicz. Z okoliczności powstania, Pożytek z ciołków, Wezwa mieszkańców. Nedeczki. Ad Polonos, Feliński. Pieśń ochotników. Pieśń na wjazd, Hymn do Boga.

[2]) B. M. B. Żal po wzięciu Kościuszki w niewolą.

[3]) W. M. (Wiersz bez tytułu), Makulski. Siedem psalmów patryotycznych, Wezwa mieszkańców, Feliński. Pieśń ochotników, Do Kościuszki, B. M. B. Żal po wzięciu, Wybicki. Kościuszko do narodu francuskiego. Kitowicz. Pamiętniki.

[4]) Wojda. Versuch.

[5]) Lichocki. Pamiętnik.

[6]) Molski. Uwagi.

[7]) Monitor do uzbrojonego narodu, Wezwa mieszkańców, Pieśń na wjazd, Kołłątaj. Moje smutki.

[8]) Stoiński. Do Kościuszki.

[9]) A. L. T. Kościuszko o samym sobie.

[10]) Woronicz. Pociecha w utrapieniu, W. M. (Wiersz bez tytułu), Trzy pytania. ks. Karpowicz. Kazanie i Mowa, Do Krakowa, Feliński. Pieśń ochotników, Pieśń na wjazd, Stoiński. Do T. Kościuszki, Pieśń ludowa.

[11]) Polonez Kościuszki, Frankowski. Pieśń, Czartoryski. Bard, Kołłątaj. Moje smutki oraz do T. K., Niemcewicz. Notes.

[12]) Makulski. Sedem psalmów patryotycznych.

[13]) Monitor, Wezwa mieszkańców, Tryumf, Bielawski. Do uzbrojonego ludu, W. M. Wiersze Kościuszce, B. M. B. Żal po wzięciu, Morelowski Treny (IX.), F. X. W. D. Réflexions, Zajączek. Histoire.

[14]) Tryumf, Pieśń na wjazd, Wojda. Versuch.

Z... Aniołem [1]) Twoim na czele
Pójdziemy śmiało w zwycięski bój
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój [2]).

Nie, literatura polska XVIII. wieku, jak nie „zagrzebała się w niewoli", tak, z małymi wyjątkami, nie „utłumiła szacunku" [3]) dla Kościuszki: przyklasnęła życzeniu Mickiewicza, aby „przyszły wielki człowiek" był tylko drugim Kościuszką [4]).

IGNACY GÓRSKI.

[1]) Aniołem nazwał Kościuszkę ks. Hajewski w „Mowie pogrzebowej".

[2]) Feliński. Do T. K. na Bastylią i Wiersz do Kościuszka, Pożytek z ciołków. Do Kościuszki, Czartoryski. Bard polski, Wybicki. Pieśń legionów, Wierszyk do T. K.

[3]) Oba wyrażenia pochodzą z „Wiersza do Kościuszka" Felińskiego.

[4]) „Jedno imię popularne w Europie, szanowane powszechnie, opozycyi nie znalazło: imię Washingtona... U nas tak wielkiem było i jest imię Kościuszki. Zdaje się, że pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszność, która Kościuszce i Washingtonowi zjednała miłość spółczesnych i szacunek potomnych" (p. artykuł „O przyszłym wielkim człowieku" w „Pielgrzymie polskim" z d. 22. czerwca 1833 r.).

Zasada swobodnego ocenienia

w nauce administracyi i w prawie administracyjnem austryackiem.

Przystępując do opracowania kwestyi swobodnego ocenienia w nauce administracyi i w prawie administracyjnem austryackiem, nie sądziliśmy bynajmniej, że podejmujemy się zadania łatwego. Przeciwnie, zdawaliśmy sobie w całej pełni sprawę z tego, że kwestya ta jest jednym z najzawilszych i najważniejszych tematów na polu nauki prawa publicznego. Opracowując ten temat przez półtrzecia roku, nietylko nie zmieniliśmy tego zapatrywania, lecz doszliśmy wprost do przekonania, że opracowanie tej kwestyi w tak szerokim zakresie i tak gruntownie, jak to jest, naszem zdaniem, konieczne dla jej wszechstronnego zbadania, byłoby prawie równoznaczne z opracowaniem systemu nauki administracyi i austryackiego prawa administracyjnego, na którego tle kwestya ta mogłaby być dopiero należycie przedstawiona, a to przy równoczesnem szerokiem uwzględnieniu nauki o państwie i nauki polityki.

Nie przesądzając dalszego kierunku naszej pracy nad tym tematem, zdecydowaliśmy się na opublikowanie niniejszej rozprawy, obejmującej część opracowanego przez nas materyału, która ma charakter „wstępu" do rozpatrzenia zasady swobodnego oceniania w nauce administracyi i w prawie administracyjnem austryackiem, przyczem z całym naciskiem zaznaczamy, że nie uważamy jej nawet w pewnych tylko kierunkach za pracę wyczerpującą, lecz tylko za przedstawienie najważniejszych zagadnień i wyników, za wprowadzenie ogólne we wielką i pełną skomplikowanych pytań dziedzinę kwestyi swobodnego ocenienia. Nawet książka Launa „Das freie Ermessen und seine Grenzen", mająca być szczegółowem studyum, jest, naszem zdaniem, pod wielu względami powierzchowna; tem bardziej możnaby to więc powiedzieć o pracach, na znacznie mniej-

szą zakrojonych skalę i szkicowy mających charakter, jak rozprawka Oertmanna „Die staatsbürgerliche Freiheit und das freie Ermessen der Behörden“, której objętość jest od książki Launa dziesięć razy mniejsza, a która rozpatruje tylko pewną stronę kwestyi swobodnego ocenienia.

Praca niniejsza obejmuje części następujące:

I. Pojęcie administracyi, nauki administracyi i prawa administracyjnego.
II. Pojęcie swobodnego ocenienia i stosunek jego do pojęć innych.
III. Podmioty i przedmioty swobodnego ocenienia.
IV. Podstawy swobodnego ocenienia.
V. Przyczyny swobodnego ocenienia.
VI. Granice swobodnego ocenienia.
VII. Pojęcie swobodnego ocenienia w austryackiej ustawie o Trybunale administracyjnym.
VIII. Swobodne ocenienie w austryackiem prawie administracyjnem. (Pogląd ogólny.)
IX. Wnioski „de lege ferenda“.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Pojęcie administracyi, nauki administracyi i prawa administracyjnego.

Przy opracowywaniu zagadnień z dziedziny teoryi administracyi napotykamy u wstępu na takie kwestye metodyczne, z jakiemi zasadniczo nie ma już do czynienia prawnik, zajmujący się specyalnemi kwestyami prawa cywilnego lub karnego. Na polu tych ostatnich działów prawa są już ustalone pojęcia wstępne. a więc pojęcie prawa cywilnego czy karnego. procedury cywilnej czy karnej, a następnie pojęcia ogólne, jak aktu prawnego, złego zamiaru, szkody i t. p. Natomiast na polu prawa publicznego, a w szczególności w dziedzinie teoryi administracyi przy rozpatrywaniu każdej kwestyi specyalnej, musimy się zająć na wstępie nieustalonemi jeszcze pojęciami ogólnemi. Dlatego też, zanim przystąpimy do rozpatrywania kwestyi swobodnego ocenienia

w administracyi publicznej, musimy się zająć pojęciem administracyi jako takiej i łączącemi się z niem pojęciami nauki administracyi i prawa administracyjnego.

ROZDZIAŁ I.

Pojęcie administracyi publicznej. Administracya w najobszerniejszem, obszerniejszem, ściślejszem czyli właściwem i najściślejszem znaczeniu. Administracya w formalnem i materyalnem znaczeniu.[1])

Wśród pojęć wstępnych na polu nauki administracyi wysuwa się na pierwszy plan pojęcie „administracyi“ samej. Pojęcie to wymaga bliższego rozpatrzenia, ponieważ, jak zobaczymy, posiada ono rozmaite znaczenia, a objętość różnych pojęć „administracyi“ specyalną przedstawia wartość.

Ponieważ „administracya“ publiczna jako taka, w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, jest czynnością państwa, względnie innych organów publicznych, przeto można jej pojęcie przeciwstawić pojęciu ustroju, organizacyi publicznej. Życie państwowe opiera się na pewnej organizacyi, uregulowanej normami pisanemi lub niepisanem; ogół tych norm możemy nazwać ustrojem, konstytucyą w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Działalność zaś tej publicznej organizacyi przedstawia się właśnie jako publiczna administracya. Konstytucya w najobszerniejszem znaczeniu przedstawia nam państwo zorganizowane niejako w spoczynku; administracya zaś to ruch machiny państwowej.

---

[1]) Co do pojęcia administracyi ob. Fleiner, Institutionen des Deutschen Verwaltungsrechts, Dritte, verm. Aufl. Tübingen 1913. str. 3 i nast.; Otto Mayer. Deutsches Verwaltungsrecht, I., § 1.; Otto Mayer, Theorie des franz. Verwaltungsrechts, 1886, str. 1—25; Hänel, Das Gesetz im formellen und materiellen Sinne (Studien zum deutschen Staatsrecht, II., 1888, str. 177 i nast.); Laband. Staatsrecht des Deutschen Reiches, 5 Aufl., 1911, II., str. 172 i nast.; Jellinek, Gesetz und Verordnung, 1887, str. 213 i nast.; Ulbrich, Der Rechtsbegriff der Verwaltung (Grünhuta Zeitschrift für das Privat- und öffentl. Recht, IX., str. 1); Anschütz, Deutsches Staatsrecht, w Holtzendorffa-Kohlera Encyklopädie der Rechtswissenschaft, II., str. 474 i 610; Vierhaus, Gerichtsbarkeit und Verwaltungsholieit (Verwaltungsarchiv, XI., str. 222); Rosin, Souveränetät, Staat, Gemeinde, Selbstverwaltung (Annalen des Deutschen Reichs, 1883, str. 265 i nast.); G. Jellinek, Allgemeine Staatslehre, 3 wyd. przez Waltera Jellinka, 1914, str. 606.

Takie, najobszerniejsze pojęcie administracyi publicznej, jako ogółu czynności organizacyi publicznej, musiało jednakowoż uledz pewnej klasyfikacyi i ograniczeniu. Chodzi tutaj o ustalenie pojęcia administracyi w ściślejszem znaczeniu. Ustalenie to napotyka jednakowoż na pewne trudności metodyczne z tego powodu, iż możliwem jest tutaj zużytkowanie dwóch zupełnie odmiennych punktów widzenia, które jako takie stanowią pewne przeciwieństwo. Można mianowicie starać się o ustalenie pojęcia administracyi bądź to w materyalnem, bądź też w formalnem znaczeniu.

Ponieważ ustalenie ściślejszego pojęcia administracyi w materyalnem lub formalnem znaczeniu polega na wydzieleniu i odgraniczeniu pewnych czynności z administracyi w najobszerniejszem znaczeniu, z pomiędzy ogółu czynności organizacyi publicznej, przeto jasną jest rzeczą, że ustalenie to jest ściśle zespolone z kwestyą pojęcia innych grup czynności tej organizacyi, które mają pozostać poza pojęciem administracyi w ściślejszem znaczeniu. Nadto na tle tej klasyfikacyi i przeciwstawiania poszczególnych grup działalności organizacyi publicznej, występuje pojęcie administracyi w obszerniejszem znaczeniu.

Wśród ogółu czynności organizacyi publicznej, który powyżej określiliśmy zbiorowo jako administracyę w najobszerniejszem znaczeniu, możemy odróżnić dwa zasadnicze kierunki: z jednej strony działalność ustawodawczą, z drugiej zaś tej pierwszej podporządkowaną, bo polegającą bądź to na wykonywaniu ustaw, bądź też na czynnościach swobodnych, dla których wola ustawodawcy stanowi granicę. Pojęcie administracyi w obszerniejszem znaczeniu obejmuje sądownictwo i administracyę w znaczeniu ściślejszem, jako przeciwstawienie ustawodawstwa. Pojęcie to posiada pewne szczególne znaczenie z tego względu, iż zawiera ono w sobie zasadę pewnego pokrewieństwa administracyi w ściślejszem znaczeniu i sądownictwa, jako stanowiących jedną wielką grupę, którą można przeciwstawić ustawodawstwu, a więc może stanowić podstawę do tych badań, zasad i wniosków, które mają za przedmiot mniej lub więcej skrępowaną działalność władz publicznych na różnych polach, bez względu na to, czy chodzi o działalność administracyjną w ściślejszem znaczeniu, czy też o sądownictwo.

Różnica praktycznego znaczenia pojęć administracyi w najobszerniejszem i w obszerniejszem znaczeniu polega na tem, że podczas gdy przy rozpatrywaniu działalności ustroju publicznego wógóle,

a więc administracyi w najobszerniejszem znaczeniu, mamy do czynienia z zasadą prawnej omnipotencyi państwa, której granice są tylko faktycznej lub etycznej natury, to przy rozpatrywaniu administracyi w znaczeniu obszerniejszem, a więc sądownictwa i administracyi w znaczeniu ściślejszem razem, przedmiotem badań są te czynności ustroju publicznego, które są prawnie podporządkowane ustawodawstwu. Dlatego też wiele kwestyj jednakowych lub podobnych występuje równocześnie na polu sądownictwa i na polu administracyi w ściślejszem znaczeniu i wymaga często równoległego traktowania i podobnego rozstrzygnienia. Pokrewieństwo sądownictwa i administracyi w ściślejszem znaczeniu, opierające się na ich wspólnem skrępowaniu przez ustawodawstwo, posiada wielkie znaczenie dla metody i postępu ogólnej teoryi prawa publicznego, gdyż ta ostatnia, jako nauka względnie młoda i urabiająca dopiero wiele swych pojęć i zasad, może wiele korzystać z analogicznych pojęć i zasad, odnoszących się do dziedziny sądownictwa.

Już przy tworzeniu pojęcia administracyi w obszerniejszem znaczeniu, jako przeciwstawienia ustawodawstwa, wyłania się kwestya różnicy pomiędzy materyalną a formalną stroną tego pojęcia, oraz, co się z tem ściśle łączy, pomiędzy pojęciem ustawodawstwa w materyalnem a w formalnem znaczeniu. Można mianowicie pojmować ustawodawstwo formalnie, a więc jako ogół czynności władz ustawodawczych, przedsiębranych we formie ustawy, bez względu na treść tych czynności, wobec czego administracyą w obszerniejszem znaczeniu, również formalnie pojętą, byłby ogół tych czynności ustroju publicznego, które nie mają formy ustawy, lub też pojmować ustawodawstwo materyalnie, a więc jako wydawanie nowych norm prawnych, bez względu na to, od kogo one wychodzą, wobec czego administracyą w obszerniejszem znaczeniu, materyalnie pojętą, byłby ogół tych czynności ustroju publicznego, które nie tworzą nowych norm prawnych. Różnica pomiędzy formalnem a materyalnem pojęciem administracyi występuje jeszcze wybitniej przy pojęciu administracyi w ściślejszem znaczeniu, o czem poniżej.

Pojęcie administracyi w ściślejszem znaczeniu uzyskujemy, jeżeli z ogółu tych czynności, które określiliśmy jako administracyę w obszerniejszem znaczeniu, wyłączymy sądownictwo. I tutaj właśnie występuje w całej doniosłości różnica pomiędzy formalnem a materyalnem pojęciem administracyi. Administracyą w ściślejszem czyli właściwem znaczeniu nazywamy ogół tych czynności ustroju publicznego, które nie są ani

ustawodawstwem, ani sądownictwem.[1]) Administracya w ściślejszem znaczeniu, pojęta formalnie, to czynności władz administracyjnych, a więc ogół tych aktów, które wychodzą od władz, określanych jako władze administracyjne w przeciwstawieniu do władz ustawodawczych i sądowniczych.

Takie, formalne pojęcie administracyi w ściślejszem znaczeniu, jest z jednej strony za obszerne, z drugiej zaś za wązkie. Jest ono za obszerne, bo wśród czynności. przedsiębranych przez władze administracyjne, mamy do czynienia z wieloma takiemi, które materyalnie przedstawiają się jako czynności ustawodawcze lub sądownicze; jest zaś ono przytem za wązkie, bo wiele czynności, będących materyalnie czynnościami administracyjnemi, jest przedsiębranych przez władze ustawodawcze lub sądy. Natomiast materyalne pojęcie administracyi w ściślejszem znaczeniu obejmuje ogół tych czynności organizacyi publicznej, które się materyalnie przedstawiają jako czynności administracyjne, a nie jako czynności ustawodawcze lub sądownicze. Tak więc pojęcie administracyi w ściślejszem czyli właściwem znaczeniu, mogąc oznaczać albo administracyę w znaczeniu formalnem, albo też administracyę w znaczeniu materyalnem, jest ściśle złączone z kwestyą pojęcia ustawodawstwa i sądownictwa.

Materyalne pojęcie administracyi w ściślejszem czyli właściwem znaczeniu, powyżej przedstawione, jest, jak widzimy, pojęciem czysto negatywnem, gdyż nie mówi ono, czem jest administracya, lecz tylko uważa za nią to wszystko, co pozostaje po wykluczeniu ustawodawstwa i sądownictwa z ogółu czynności ustroju publicznego. Aby to pojęcie administracyi nabrało znaczenia wyraźniejszego, należy więc ustalić materyalne pojęcie ustawodawstwa i sądownictwa.

Ustawodawstwem w materyalnem znaczeniu są, jak zaznaczyliśmy, te czynności ustroju publicznego, które tworzą nowe normy prawne; przeciwstawiliśmy je powyżej nie tylko administracyi, ale i sądownictwu. Na tem miejscu chodzi o materyalne pojęcie sądownictwa, a więc zarazem o specyficzne pojęcie administracyi w ściślejszem czyli właściwem znaczeniu. Sądownictwo w właściwem,

---

[1]) Por. Fleiner, Institutionen des Deutschen Verwaltungsrechts. Dritte Aufl., Tübingen. 1913, str. 5: „Alles was der Staat ausserhalb von Gesetzgebung und Justiz besorgt, ist somit Verwaltung im engern Sinn oder Verwaltung schlechthin, — eine Summe von Verrichtungen technischer, geistiger, juristischer Natur, deren jede einen dem Gemeinwohl nützlichen Erfolg erreichen will...“

materyalnem znaczeniu obejmuje dwie grupy działalności państwowej, a mianowicie sądownictwo cywilne, polegające na rozstrzyganiu sporów, i sądownictwo karne, polegające na represyi ustroju publicznego wobec czynów, uznanych za karygodne.

Nadto możemy jeszcze wyróżnić pojęcie administracyi w najściślejszem znaczeniu, obejmujące tylko tę administracyę w właściwem i materyalnem znaczeniu, która należy do kompetencyi władz administracyjnych, a nie innych. To ostatnie pojęcie, najściślejsze pojęcie administracyi, polega niejako na skombinowaniu pojęć administracyi w formalnem i materyalnem znaczeniu.

Zestawiając to, cośmy powiedzieli powyżej, możemy różne pojęcia administracyi ustalić w sposób następujący:

I. Administracya w znaczeniu **najobszerniejszem.**

(Wszystkie czynności ustroju publicznego.)

II. Administracya w znaczeniu **obszerniejszem.**

a) w znaczeniu formalnem, (czynności ustroju publicznego, przedsiębrane nie we formie ustawy).

b) w znaczeniu materyalnem, (czynności ustroju publicznego poza ustawodawstwem w materyalnem znaczeniu).

III. Administracya w znaczeniu **ściślejszem, właściwem.**

a) w znaczeniu formalnem, (czynności władz administracyjnych).

b) w znaczeniu materyalnem, (czynności ustroju publicznego poza ustawodawstwem w materyalnem znaczeniu i sądownictwem w materyalnem znaczeniu).

IV. Administracya w znaczeniu **najściślejszem.**

(Akty administracyi w znaczeniu ściślejszem i materyalnem, wychodzące od właściwych władz administracyjnych.)

Znaczenie poszczególnych powyżej przedstawionych pojęć administracyi jest następujące:

I. Najobszerniejsze pojęcie administracyi, jako działalności ustroju publiczno-prawnego wogóle. wchodzi w grę tam. gdzie chodzi o kwestye podstaw i granic działalności tego ustroju, a więc w szczególności o granice działalności państwa w stosunku do jednostek. N. p. jeżeli chodzi o kwestye nietykalności własności prywatnej, wolności wyznaniowej i t. d. ze stanowiska ogólnego, z punktu widzenia zasadniczych idei wolnościowych. to obojętnem jest tutaj poniekąd rozróżnianie omnipotencyi ustawodawstwa od sfery upoważnień władzy administracyjnej, lecz chodzi o wytyczenie granic dla działalności państwa we wszystkich formach. Pojęcie administracyi w najobszerniejszem znaczeniu jest więc szczególnie ważnem dla kwestyi istoty i urzeczywistnienia idei państwa prawnego.

II. Obszerniejsze pojęcie administracyi. obejmujące właściwą administracyę i sądownictwo, posiada, jak zaznaczyliśmy, doniosłą wartość dla ogólnej teoryi prawa publicznego ze względu na liczne kwestye, wspólne właściwej administracyi i sądownictwu. N. p. pojęcia aktu prawnego, warunku. ważności, nieważności i zaczepialności aktu prawnego, nabywania. zmiany i utraty uprawnień i t. p. nie są wprawdzie zupełnie identyczne dla sfery prawa prywatnego, a więc sądownictwa i dla sfery administracyi, lecz mają wiele cech wspólnych i analogicznych. Wobec tego równoczesne traktowanie takich pojęć z punktu widzenia sądownictwa i administracyi jest bardzo wskazanem i pożytecznem przy ustalaniu teoryi prawa publicznego. To jest jedna przyczyna, dla której pojęcie administracyi w obszerniejszem znaczeniu jest ważnem i aktualnem, przyczyna, polegająca na pokrewieństwach i analogiach instytucyj prawnych, z któremi zarówno sądownictwo, jak administracya mają do czynienia. Druga przyczyna, uzasadniająca ważność pojęcia administracyi w obszerniejszem znaczeniu. na którą powyżej wskazaliśmy, to wspólność stanowiska władz sądowniczych i administracyjnych w przeciwstawieniu do władzy ustawodawczej, a mianowicie ich skrępowanie przez ustawę. ich zależność od władzy ustawodawczej. Znaczenie pojęcia administracyi w obszerniejszem znaczeniu występuje więc z całą siłą w tych wypadkach, w których chodzi o granice i treść upoważnienia tych władz. których stanowisko jest unormowane i skrępowane przez ustawodawstwo, to znaczy władz administracyjnych i sądowniczych. N. p. kwestya swobodnego ocenienia występuje poniekąd jednakowo na polu administracyi i sądownictwa.

III. Ściślejsze, właściwe pojęcie administracyi, przedewszystkiem w materyalnem, a także w formalnem znaczeniu, stanowi podstawę nauki administracyi jako takiej.

IV. Najściślejsze pojęcie administracyi stanowi również podstawę nauki administracyi, ograniczając jej teren do pewnego ściślejszego zakresu, który w obrębie nauki administracyi wymaga specyalnego uwzględnienia.

Zaznaczyliśmy powyżej różnicę pomiędzy formalną a materyalną stroną różnych pojęć administracyi. Należy tutaj jeszcze podnieść, że formalne i materyalne pojęcia posiadają odmienne znaczenie, poniekąd na odmiennej oparte podstawie. Tyczy się to w szczególności materyalnego i formalnego pojęcia administracyi. Formalne pojęcie administracyi posiada olbrzymie znaczenie faktyczne, jako pojęcie czynności tych organów publicznych, które wyróżniamy jako władze administracyjne od innych organów publicznych, które mają specyalne stanowisko prawne, specyalny skład i które od innych organów publicznych różnią się nie tylko pod względem momentów prawnych, ale i faktycznych. Jest to zjawiskiem nie podlegającem wątpliwości, że należenie pewnych spraw, które materyalnie można zaliczyć do dziedziny sądownictwa — do sfery kompetencyi władz administracyjnych, nadaje im przez to samo już pewien specyalny charakter, uzasadniony stanowiskiem władz administracyjnych w życiu publiczno-prawnem. Rozstrzyganie o spornych pretensyach stron prywatnych, dokonywane przez władzę administracyjną, mając materyalnie charakter sądownictwa, jest formalnie czynnością władzy administracyjnej, co pociąga za sobą konsekwencye, uzasadnione stosunkami faktycznymi, a więc łatwiejszą przystępność dla względów interesu publicznego w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, do którego przestrzegania są władze administracyjne w pierwszym rzędzie powołane.

Naodwrót czynności materyalnie administracyjne, jeżeli należą do zakresu działania władz sądowniczych, nabierają przez to znowu specyalnego charakteru faktycznego. N. p. nominacye funkcyonaryuszów publicznych, dokonywane przez władze sądownicze, będące materyalnie czynnościami administracyjnemi, są znacznie mniej przystępne względom natury politycznej, niż nominacye, dokonywane przez właściwe władze administracyjne.

Takie momenty faktyczne, polityczne, muszą być przez naukę administracyi uwzględniane, gdyż jest to właśnie dla nauki administracyi charakterystycznem, iż nie tylko czysto prawne momenty decydują o jej przedmiocie i zadaniach.

ROZDZIAŁ II.

Pojęcie nauki administracyi. Nauka administracyi w najobszerniejszem, obszerniejszem, ściślejszem i najściślejszem znaczeniu.

Przez naukę administracyi w najobszerniejszem znaczeniu rozumiemy naukę o administracyi publicznej wogóle. Tak pojęta nauka administracyi odpowiadałaby mniej więcej pojęciu „umiejętności politycznych“, nieco rozszerzonemu w kierunku specyalnego uwzględnienia prawa administracyjnego.

Względy praktyczne, specyalizacya naukowa i samoistny rozwój poszczególnych umiejętności muszą spowodować, że te części nauki o administracyi publicznej wogóle. które mają charakter nauk ekonomicznych, oddzialają się jako umiejętności osobne od nauki administracyi, jako nauki prawniczej i politycznej. Tak więc nauka administracyi w obszerniejszem zaczeniu jest prawniczą i polityczną nauką o administracyi publicznej. Poza nią pozostają nauki ekonomii politycznej i polityki ekonomicznej i nauka skarbowości. Nie wynika z tego, aby nauka administracyi w obszerniejszem znaczeniu nie obejmowała swym zakresem wielu kwestyj nauk ekonomicznych; zasadniczy jej charakter jest jednak prawniczy i polityczny, a nie ekonomiczny.

Tak pojęta nauka administracyi w obszerniejszem znaczeniu obejmuje naukę administracyi w ściślejszem znaczeniu i naukę prawa administracyjnego.

Nauka administracyi w ściślejszem znaczeniu jest nauką, obejmująca ogólne prawne i polityczne zasady administracyi publicznej. Natomiast nauka prawa administracyjnego zajmuje się przedstawieniem pozytywnych przepisów prawa administracyjnego według poszczególnych działów administracyi publicznej.

W obrębie nauki administracyi w ściślejszem znaczeniu możemy jeszcze odróżnić:

a) naukę administracyi w najściślejszem znaczeniu;

b) teoryę ogólną prawa publicznego.

Nauka administracyi w najściślejszem znaczeniu jest nauką o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia; jest ona nauką

o charakterze politycznym.[1]) Teorya ogólna prawa publicznego jest nauką o ogólnych zasadach, pojęciach i instytucyach prawa publicznego.

Streszczając nasze powyższe wywody, podajemy następujące poglądowe zestawienie różnych pojęć nauki administracyi:

Nauka administracyi w znaczeniu **najobszerniejszem.**

(Nauka o administracyi publicznej wogóle.

Nauka administracyi w znaczeniu obszerniejszem (nauka prawnicza i polityczna o administracyi publicznej).	Nauki ekonomiczne i skarbowe.

Nauka administracyi w znaczeniu ściślejszem (nauka o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia i nauka o ogólnych zasadach, pojęciach i instytucyach prawa publicznego).	Nauka pozytywnego prawa administracyjnego.

Nauka administracyi w znaczeniu najściślejszem (nauka o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia).	Teorya ogólna prawa publicznego (nauka o ogólnych zasadach, pojęciach i instytucyach prawa publicznego).

---

[1]) Fleiner, Institutionen des Deutschen Verwaltungsrechts, j. w. str. 44 i nast., w następujący sposób charakteryzuje rolę nauki administracyi w rozwoju historycznym: „Die Wissenschaft ist.. der getreue Spiegel der Rechtsentwicklung gewesen. In den Tagen des Polizeistaats erblickte sie ihre Aufgabe darin, zu registrieren, auf welche „Gegenstände“ sich die Fürsorge der „Policey“ erstreckte und welche Gründe für das Eingreifen der Staats massgebend waren. Nach

Które z powyżej przedstawionych pojęć nauki administracyi należy uważać za właściwe, to znaczy określające zadania „nauki administracyi", jako pewnej specyalności naukowej, pewnego działu nauk prawniczych, stanowiącego odrębną całość dla celów pracy naukowej i pedagogicznej? Za takie pojęcie uważamy pojęcie nauki administracyi w znaczeniu obszerniejszem.

Nauka administracyi jako specyalność naukowa i pedagogiczna winna więc być nauką prawniczą i polityczną i obejmować naukę o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia, teoryę ogólną prawa publicznego i naukę pozytywnego prawa administracyjnego.[1])

---

der Einführung der Verfassungstaates und der organisatorischen Schiedung von Justiz und Verwaltung suchte sodann die Wissenschaft die Kompetenzgrenze zwischen Justiz und Verwaltung zu finden und eine allgemeine Formel zu gewinnen, nach der die „Justizsachen" von den „Regierungssachen" unterschieden werden könnten. Daneben aber begann sie, das alte „teutsche Policeyrecht" in die neue Form der „Verwaltungslehre" hinüberzuleiten; die einzelnen Verwaltungszweige mit allen ihren Zutaten erfuhren eine eingehende Beschreibung. Darin fanden auch die für den einzelnen Verwaltungszweig erlassenen Rechtsvorschriften eine Berücksichtigung. Im Vordergrund aber stand die Erörterung der Gründe und Gegengründe, die für oder gegen ein Eingreifen des Staates in das betreffende Lebensgebiet sprachen. In dieser Form hat sich die Verwaltungsehre bis heute erhalten." Powyższe określenie roli „nauki administracyi" odpowiada mniej więcej temu pojęciu nauki administracyi, które podaliśmy jako pojęcie nauki administracyi w najściślejszem znaczeniu, a więc jako nauki o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia.

[1]) Kasparek (Nauka administracyi i prawo administr. austr., str. 16 i 17) odróżnia w nauce administracyi w obszerniejszem znaczeniu owe dwa momenty, nauki administracyi w znaczeniu ściślejszem i prawa administracyjnego, nazywając pierwszą teoryą administracyi albo polityką administracyjną. („Państwo celem spełnienia swoich zadań administracyjnych musi się kierować pewnemi zasadami... obok tego jednak wydaje w tej dziedzinie szereg różnorodnych przepisów... słowem, wydaje szereg przepisów prawnych, które stanowią prawo administracyjne. — Nauka zatem może przyjąć za przedmiot swego badania wyświecenie celów, do których administracya powinna dążyć, określenie zasad, jakiemi państwo winno się kierować, krytykę istniejących urządzeń administracyjnych, o ile one celowi odpowiadają i wskazanie najodpowiedniejszych środków do wytkniętych zadań prowadzących — i w tym kierunku nazywa się teoryą administracyi albo polityką administracyjną (Verwaltungspolitik). Może jednak także zająć się przedstawieniem instytucyj prawnych, dla administracyi utwo-

Co do tych wytycznych punktów dla zadań nauki administracyi należy uczynić dwa zastrzeżenia. Przedewszystkiem co do charakteru tak pojętej nauki administracyi jako nauki prawniczej i politycznej, a nie ekonomicznej, zauważamy, że uwzględnianie w niej pojęć i kwestyj ekonomicznych okazuje się niejednokrotnie niezbędnem; chodzi jednak o to, aby utrzymać jej zasadniczy specyalny charakter nauki prawniczej i politycznej, a nie czynić z niej nauki o charakterze ekonomicznym. Następnie, co się tyczy teoryi ogólnej prawa publicznego, to niewątpliwie wchodzi ona nietylko w zakres nauki administracyi, ale także w zakres nauki prawa państwowego (politycznego). Kwestya, w jaki sposób traktować teoryę ogólną prawa publicznego w zakresie nauki administracyi, a w jaki w zakresie nauki prawa politycznego, musi być rozstrzygnięta względami praktycznymi, podyktowanymi przez cel każdej z tych nauk. Teorya ogólna prawa publicznego w zakresie nauki prawa politycznego musi zajmować się kwestyami, dotyczącemi podstaw ustroju publiczno-prawnego; natomiast do teoryi prawa publicznego w zakresie nauki administracyi należy rozpatrywanie pojęć, zasad i instytucyj, dotyczących działalności wewnętrznej tego ustroju. Ścisłej granicy nie można tutaj ustalić, tak, jak wogóle nie można zupełnie ściśle odgraniczyć nauki administracyi od nauki prawa politycznego.

W nauce administracyi możliwem jest użycie dwojakiej metody: konstrukcyjnej i opisowej. Metoda konstrukcyjna polega na tem, że na podstawie specyalnych przepisów prawnych tworzy się ogólne pojęcia, zasady i instytucye prawa administracyjnego; metoda ta, służąc znakomicie do tworzenia „ogólnej części prawa administracyjnego", która jest właśnie teoreą prawa publicznego w zakresie nauki administracyi, nie nadaje się jednak do szczegółowego przedstawienia pozytywnego prawa administracyjnego. Do tego ostatniego celu należy użyć metody innej, a mianowicie metody opisowej. Metoda opisowa polega na tem, że przedstawia się pozytywne prawo administracyjne we-

---

rzonych i systematycznem zestawieniem obowiązujących przepisów prawnych — a wówczas, badając tylko stronę prawną administracyi zajmujemy się prawem administracyjnem (Verwaltungsrecht, Droit administratif), które stanowi część prawa publicznego. — W naszem rozumieniu nauka administracyi obejmować winna tak politykę, jakoteż prawo administracyjne — i w tej myśli połączymy w dziele niniejszem te dwie rzeczy, które stanowią tylko dwie strony tego samego przedmiotu.")

dług podziału realnego, według poszczególnych gałęzi administracyi publicznej (por. niżej).

Zakres nauki administracyi, jako pewnej specyalności naukowej i pedagogicznej, doznaje pewnych modyfikacyj ze względów praktycznych. I tak w szczególności nauka ta obejmuje pewne działy. tylko o ile chodzi o przedstawienie obowiązujących w nich norm prawnych, a natomiast nie zajmuje się nimi bliżej co do ich strony politycznej i fachowej. Tyczy to się polityki zewnętrznej, kunsztu dyplomatycznego oraz wojskowości. Nauka administracyi musi wprawdzie obejmować podstawy prawne polityki zewnętrznej i administracyi wojskowej, ale nie może wchodzić w bliższe rozpatrywanie kwestyj. wchodzących już w specyalny zakres polityki dyplomatycznej i dowództwa wojskowego. Natomiast co się tyczy administracyi wewnętrznej, nauka administracyi nie może poprzestać na przedstawieniu odnoszących się do niej norm prawnych, lecz musi także w szerokim zakresie zajmować się polityczną stroną administracyi wewnętrznej (w zakresie nauki administracyi w najściślejszem znaczeniu).

Pojęcie nauki administracyi, jako pewnej specyalności naukowej i pedagogicznej, zmodyfikowane względami praktycznymi, przedstawia się więc następująco: Nauka administracyi, jako specyalność naukowa i pedagogiczna, o charakterze nauki prawniczej i politycznej, obejmuje naukę o celach administracyi publicznej i środkach, służących do ich osiągnięcia, przyczem odnośnie do polityki dyplomatycznej i dowództwa wojskowego ogranicza się tylko do kwestyj ich podstaw prawnych, nie zajmując się ich środkami i metodą, a dalej teoryę ogólną prawa publicznego i naukę pozytywnego prawa administracyjnego.

Z takiego pojęcia nauki administracyi, jako nauki prawnej i politycznej, wynika, że nie należy do niej zapuszczanie się w rozważanie technicznych szczegółów administracyi publicznej, wymagające specyalnej fachowej, nieprawniczej wiedzy. Na polu administracyi mamy do czynienia z wieloma takimi szczegółami, należącymi do zawodowej wiedzy rolniczej, inżynierskiej, górniczej, zoologicznej (n. p. w prawie łowieckiem i rybołowczem) i t. d. Jest to już właściwością zawodu prawnika wogóle, a specyalisty administracyi przedewszystkiem, iż musi on poznawać i uwzglę-

dniać wiele takich kwestyj technicznych, nie należących do wiedzy ściśle prawniczej. To też nauka administracyi musi niejednokrotnie poruszać takie kwestye „techniczne“, gdyż pozostają one w związku z kwestyami prawnemi, ale nie może się wdawać w ich rozpatrywanie szczegółowe, pozostawiając to innym fachowym umiejętnościom.[1])

Nauka administracyi, jako nauka nietylko prawnicza, ale i polityczna, jako umiejętność praktyczna, musi mieć wiele punktów stycznych z innemi dziedzinami wiedzy, z których niejednokrotnie musi czerpać; w szczególności nauka administracyi musi w mniejszym lub większym zakresie obok nauk ściśle prawniczych uwzględniać także historyę, statystykę, ekonomię polityczną, naukę polityki, etykę i t. d.[2])

Specyalność naukową i pedagogiczną, odnoszącą się do dziedziny administracyi, określa się często jako „naukę administracyi i prawa administracyjnego“; złożone to wyrażenie obejmuje właśnie pojęcie nauki administracyi w ściślejszem znaczeniu i nauki pozytywnego prawa administracyjnego, stanowiące razem naukę administracyi w obszerniejszem znaczeniu.[3])

---

[1]) Por. Buzek, Administracya gospodarstwa społecznego, Lwów, 1913, str. 4, który, omawiając cel i system wykładu nauki administracyi, zaznacza: „Przepisy administracyjne są dwojakie, według tego, czy zawierają normy prawne, czy też tylko przepisy natury czysto technicznej (n. p. instrukcye, jak przeprowadzić dezinfekcyę stajni w razie zarazy bydlęcej, jak przeprowadzić premiowanie koni i t. p.). Przepisy techniczne są ważne tylko dla urzędników, zajętych w odnośnym dziale administracyi, dlatego omawiać ich poniżej nie możemy, co więcej, z reguły pomijamy nawet istnienie takich przepisów milczeniem. Zupełnie inaczej ma się rzecz z przepisami prawnymi. Przepisy te interesują ogół prawników, a co więcej, ogół obywateli państwa.“

[2]) Por. Schmid, „Über die Bedeutung der Verwaltungslehre als selbständiger Wissenschaft“ (Tübinger Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft, tom 65, (1909), str. 193 i nast.

[3]) N. p. dzieło Buzka (Lwów, 1913) nosi tytuł „Administracya gospodarstwa społecznego. Wykłady z zakresu nauki administracyi i austryackiego prawa administracyjnego.“ — W rozdziale wstępnym o „Celu i systemie wykładu“ pisze autor (str. 4): „Nauką administracyi w najszerszem tego słowa znaczeniu nazywamy ogół systematycznie uporządkowanych wiadomości, odnoszących się do zarządu państwa i innych kooperacyi publiczno-prawnych. Wiadomości te mogą dotyczyć albo: 1. przepisów, wydanych dla administracyi, albo 2. racyonalnego uzasadnienia tych przepisów i działalności administracyi publicznej, albo też nareszcie 3. opisu tego, co administracya publiczna działa. W wykładzie naszym musimy uwzględniać wszystkie

O ile chodzi o rozróżnienie momentów nauki administracyi w ściślejszem znaczeniu od nauki pozytywnego prawa administracyjnego — w pracy naukowej i pedagogicznej, to nie można pociągnąć tutaj ścisłych granic pomiędzy jedną dziedziną a drugą, gdyż momenty obu tych kierunków łączą się ze sobą niejednokrotnie; omawiając ogólne zagadnienia administracyi, musi się często powoływać na specyalne przepisy pozytywnego prawa administracyjnego, a przy rozpatrywaniu przepisów specyalnych pozytywnego prawa administracyjnego niejednokrotnie należy poruszać kwestye ogólne.

ROZDZIAŁ III.

Pojęcie prawa administracyjnego. Prawo administracyjne jako część prawa publicznego. Prawo administracyjne a prawo prywatne i karne. Prawo administracyjne a prawo polityczne. Źródła prawa administracyjnego.[1])

Przez prawo administracyjne rozumiemy ogół tych norm prawnych, które specyalnie regulują działalność administracyi publicznej, rozumianej jako ogół władz administracyjnych. Kładziemy nacisk na słowo „specyalnie", gdyż stanowi ono ważne i zasadnicze kryteryum dla odróżnienia prawa administracyjnego od sfery prywatnego i karnego z jednej, a prawa politycznego z drugiej strony, jak to poniżej przedstawionem zostanie.[2])

---

trzy kierunki nauki administracyi, uwzględniamy je jednak w bardzo różnej mierze..." W powyższem określeniu zadań „nauki administracyi" ujmuje autor momenty nauki administracyi w ściślejszem znaczeniu i nauki pozytywnego prawa administracyjnego.

[1]) Co do pojęcia prawa administracyjnego ob. Fleiner, Institutionen des Deutschen Verwaltungsrechts, j. w., str. 47 i nast.; Otto Mayer, Deutsches Verwaltungsrecht, I., § 2; Halbey, Über Begriff und Wesen des öffentlichen Rechts (Verwaltungsarchiv, IV., 129); Meyer-Dochow, Lehrbuch des Deutschen Verwaltungsrechts, § 5; Kormann, Grundzüge eines allgemeinen Teils des öffentlichen Rechts (Annalen des Deutschen Reichs, 1911, str. 850 i nast., 1912, str. 36 i nast., 195 i nast.); Jellinek, System der subjektiven öffentlichen Rechte, 2 Aufl., 1905, str. 54 i nast.

[2]) Por. Meyer-Dochow, Lehrbuch des Deutschen Verwaltungsrechts, Vierte Aufl., 1913, str. 14 i nast.: „Verwaltungsrecht ist der Inbegriff der für die Verwaltung geltenden Rechtssätze.

Prawo administracyjne jest częścią prawa publicznego, podobnie, jak prawo polityczne. Ale administracya publiczna opiera się w swej działalności nietylko na prawie publicznem, ale także na prawie prywatnem. Państwowe i inne publiczne organy zawierają kontrakty kupna i sprzedaży, dzierżawy i t d. według norm prawa prywatnego, obowiązującego w danem państwie, podobnie, jak każda osoba prywatna. Takie akty prywatno-prawne, dokonywane przez organy publiczne, są wprawdzie materyalnie aktami prawa prywatnego, ale niemniej są one aktami administracyi publicznej, gdyż są one przedsiębrane dla jej celów przez organy publiczne. Jednak normy prawne i środki, jakimi się administracya publiczna w tych wypadkach posługuje, należą do sfery prawa prywatnego, a o prawie administracyjnem możemy tutaj mówić tylko odnośnie do tych przepisów, które dotyczą specyalnie postępowania administracyi publicznej przy tych aktach. I tak n. p. normy

---

Der Abgrenzung des verwaltungsrechtlichen Gebietes ist nicht der Begriff der Verwaltung im materiellen sondern der Begriff der Verwaltung im formellen Sinne zugrunde zu legen. Die Verwaltungstätigkeiten, welche den Erlass allgemeiner Vorschriften, und die, welche die Regelung konkreter Angelegenheiten zum Gegenstande haben, also die Verordnungs- und die Verfügungsbefugnisse der Verwaltungsorgane, durchdringen und ergänzen sich so, dass sie in der Darstellung nicht voneinander getrennt werden können. Auch die Jurisdiktionsbefugnisse der Verwaltung hängen mit den eigentlich verwaltenden Funktionen so eng zusammen, dass sie bei der Darstellung letzterer nicht ausser Betrachtung gelassen werden dürfen. Dagegen finden die Verwaltungsakte, die formell den Charakser von Gesetzen haben, namentlich die Feststellung des Staatshaushaltsetats, notwendig ihre Darstellung im Staatsrecht, da die auf sie bezüglichen Rechtssätze zu den Grundlagen der öffentlichen Rechtsordnung gehören. Ebenso wenig besteht im Verwaltungsrecht ein Bedürfnis, auf die Funktionen der freiwilligen Gerichtsbarkeit, die schon in den Disziplinen des Privatrechtes eine ausreichende Behandlung zu finden pflegen, näher einzugehen. — Die Aufgabe des Verwaltungsrechtes ist die Darstellung der Rechtsgrundsätze für die Organisation und die Tätigkeiten der Verwaltungsorgane. — Das Verwaltungsrecht bildet, da es Rechtsgrundsätze für die Tätigkeit staatlicher Organe enthält, einen Teil des Staatsrechtes im weiteren Sinne... Nachdem Verwaltungsrecht und beide Prozesse als besondere Disziplinen aus dem Staatsrecht ausgesondert sind, hat das Staatsrecht im engeren Sinne (Verfassungsrecht) nur die Funktionen der Gesetzgebung in ausführlicher Weise zu behandeln, bei den Funktionen der Verwaltung und der Justiz dagegen sich auf die Darstellung der Hauptgrundsätze zu beschränken, das Detail den besonderen Disziplinen zu überlassen."

prywatno-prawne, regulujące instytucye kupna i sprzedaży lub dzierżawy, należą do sfery prawa prywatnego, a nie prawa administracyjnego, chociaż obowiązują one nietylko dla aktów przedsiębranych przez jednostki prywatne, ale także dla aktów zawieranych przez administracyę publiczną. Jeżeli jednak ustawodawstwo zawiera specyalne normy, odnoszące się do postępowania organów administracyi publicznej przy przedsiębraniu przez nich aktów kupna i sprzedaży lub dzierżawy, to w takim razie te specyalne normy należą do prawa administracyjnego.

T. zw. ustawy administracyjne, jak wogóle prawo publiczne, zawierają wiele norm, odnoszących się do stosunków prywatnoprawnych; z drugiej strony ustawa cywilna zawiera normy regulujące działalność organów administracyi publicznej. Możnaby tutaj wprowadzić specyalne pojęcia prawa administracyjnego względnie cywilnego bądź to w formalnem, bądź też w materyalnem znaczeniu. Przez prawo administracyjne względnie cywilne w formalnem znaczeniu rozumielibyśmy prawno-publiczny, względnie prawno-prywatny zewnętrzny charakter poszczególnych ustaw, dla którego stwierdzenia stanowiłby kryteryum moment, czy dana ustawa jest jako taka wyłącznie lub przeważnie poświęcona interesom publicznym administracyjnym, czy interesom prywatnym. I tak n. p. kodeks cywilny, chociaż zawiera także normy prawne, wydane w interesie publicznym, jednak przeważnie poświęcony jest interesom prywatnym i dlatego zaliczymy go do prawa cywilnego w formalnem znaczeniu; natomiast ustawę gminną zaliczymy do prawa administracyjnego, gdyż poświęcona jest ona ochronie interesów publicznych administracyjnych. Na tem właśnie formalnem kryteryum opiera się rozróżnianie „ustaw cywilnych“ od „ustaw administracyjnych“.

Obok tego formalnego charakteru pewnych ustaw, który każe je zaliczać bądźto do prawa cywilnego, bądź też do prawa administracyjnego, można wyróżnić materyalny charakter poszczególnych postanowień jako postanowień bądź to prawa prywatnego, bądź też prawa administracyjnego. Kryteryum dla takiego materyalnego charakteru pewnych postanowień prawnych, jako postanowień prawa administracyjnego, jest właśnie fakt, iż dotyczą one tej działalności władz administracyjnych, którą nazwaliśmy administracyą w najściślejszem znaczeniu. Tak więc z kodeksu cywilnego lub handlowego można wyjąć poszczególne postanowienia, dotyczące materyalnie administracyjnej działalności władz administracyjnych, jako postanowienia prawa administracyjnego.

Podobnie też przedstawia się stosunek prawa administracyjnego do prawa karnego. W ustawach karnych możemy znaleźć postanowienia, dotyczące materyalnie administracyjnej działalności władz administracyjnych, i postanowienia takie zaliczymy „materyalnie“ do prawa administracyjnego, chociaż „formalnie“ należą one do prawa karnego.[1])

Przy rozpatrywaniu pojęcia prawa administracyjnego nasuwa się ważna i skomplikowana kwestya stosunku prawa politycznego do prawa administracyjnego.

Zdając sobie sprawę z tego, że zupełnie ściśle odgraniczenie dziedziny prawa politycznego od dziedziny prawa administracyjnego jest niemożliwe, uważamy za najodpowiedniejsze jeszcze kryteryum, mające służyć do takiego odróżnienia, zasadę, iż prawo polityczne przedstawia ustrój, a prawo administracyjne działalność państwa.[2]) Ta ogólnikowa zasada rozgraniczenia sfery prawa politycznego od prawa administracyjnego wymaga pewnych zastrzeżeń.

---

[1]) Zaznaczamy, że powyższych wyrażeń „formalne“ i „materyalne“ w odniesieniu do kwestyi charakteru pewnych ustaw, jako „cywilnych“, „karnych“ lub „administracyjnych“, nie uważamy za zupełnie trafnie dobrane, gdyż mogą one wywołać pewne nieporozumienia ze względu na przyjęte w nauce pojęcia ustawy w formalnem i materyalnem znaczeniu. Jednakowoż pomiędzy obома rodzajami tych pojęć zachodzi zasadnicza różnica. Mówiąc o ustawie w formalnem, względnie materyalnem znaczeniu, mamy na myśli fakt, iż pewne postanowienia wydane są we formie ustawy, względnie, iż zawierają nowe normy prawne. Tutaj zaś chodzi o coś zupełnie innego, a mianowicie o charakter, jeżeli tak można powiedzieć, — o nazwę pewnych ustaw, o miejsce, jakie się im wyznacza w całości ustawodawstwa.

[2]) Spiegel, Die Verwaltungsrechtswissenschaft, str. 34 i nast.: „Die verschiedenen Seiten der Staatsgewalt: Gesetzgebung, Verwaltung und Justiz müssen gesondert, aber auch in ihrem Verhältniss zueinander und zu den Staatsbürgern untersucht werden, und zwar sowohl als Organisationen, wie als Funktionen. Dabei ergibt sich allerdings eine Schwierigkeit insofern, als keines der drei Gebiete sich von dem anderen vollständig ablöst...... Diese gegenseitige Abhängigkeit der verschiedenen Zweige der Staatsgewalt voneinander bildet für die staatsrechtliche Darstellung, wie gesagt, eine Schwierigkeit, aber eine solche, welche überwunden werden muss und auch tatsächlich überwunden wird. Nur darf der Systematiker des Staatsrechts nie sein Ziel aus den Augen verlieren, welches darin besteht, das Kräfteverhältnis der staatlichen Faktoren ins klare zu stellen. Immer handelt es sich bei staatsrechtlichen Problemen um dieses Kräfteverhältnis. Die Gewaltenteilungstheorie haben wir überwunden. Wir sprechen nicht mehr von drei Staatsgewalten, sondern nur von einer einzigen. Aber was

Odgraniczenie prawa politycznego od prawa administracyjnego ma znaczenie, że użyjemy tego wyrażenia, subjektywne, a nie

---

zwingt uns denn dazu, „pouvoir“ mit „Gewalt“ zu übersetzen? Es bedeutet doch als Verbum „können“ und als Substantiv nicht bloss „Gewalt“, sondern auch „Kraft“, „Macht“, und dass Gesetzgebung, Verwaltung und Justiz staatliche Kräfte, Mächte im Staate sind, wird doch niemand in Abrede stellen wollen. Die einheitliche Staatsidee steht damit keineswegs im Widerspruch. Das positive Recht, welches das Verhältnis dieser drei Machtfaktoren zueinander und zu den Staatsbürgern regelt, ist eben das Staatsrecht. — Im Gegensatz dazu ist es Sache des Verwaltungsrechts, den Staat bei seiner Tätigkeit zu beobachten und die Rechtsregeln darzustellen, welche für die staatliche Tätigkeit, also für die Erfüllung der Verwaltungsaufgaben gelten. Das Verwaltungsrecht stellt also nicht die einzelnen Elemente des Staates einander gegenüber, es sucht nicht die Formel zu finden für das Gleichgewicht der staatlichen Kräfte, sondern es befasst sich mit dem harmonischen Zusammenwirken der staatlichen Faktoren zur Erreichung der jeweils gestecken Ziele. Drastisch lässt sich der Gegensatz so formulieren: Das Staatsrecht fragt, wenn es sich um irgendeine staatliche Aktion handelt: „W e r soll tätig werden?“, das Verwaltungsrecht hingegen: „W a s soll getan werden?“ Überdies fragen selbstverständlich beide: „W i e soll gehandelt werden?“ Aber dieses W i e bedeutet für jedes von beiden etwas anderes. Es steht im Zusammenhange mit der Hauptfrage, wer handeln und was geschehen soll.“

W wywodach S p i e g l a tkwi zasadnicze jądro prawdy, iż prawo administracyjne dotyczy treści działalności państwa.

Por. P l a n i o l. Traité élementaire de droit civil, Quatrième edition, Tome premier, Paris 1906, str. 8 i nast.: „Il est difficile d'etablir une division bien nette entre les différentes branches du droit. Les points de contact sont nombreux; beaucoup de matières ou de questions sont communes à deux ou quelquefois à trois branches différentes, ou l'on s'en oupe sous des points de vue variés. Cependant, si les limites précises manquent souvent, l'existence de grandes divisions naturelles n'en est pas moins hors de doute. — On doit d'abord distinguer le d r o i t p u b l i c du d r o i t p r i v é, distinction capitale et très usuelle, mais dont la raison d'ètre n'est pas toujours nettement aperçue. Le droit public règle les actes des personnes qui agissent dans un intérèt général, en v e r t u d'u n e d é l é g a t i o n d i r e c t e o u m é d i a t e d u s o u v e r a i n; le droit privé règle les actes que les particuliers accomplissent e n l e u r p r o p r e n o m p o u r l e u r s i n t é r è t s i n d i v i d u e l s. — Subdivision du droit public. D r o i t c o n s t i t u t i o n n e l. — Le droit constitutionnel détermine l'organisation de l' État, ses regles fondamentales, son mode de gouvernement, l'attribution des pouvoirs politiques, leurs limites et leurs rapports. — D r o i t a d m i n i s t r a t i f. — Le droit administratif règle le fonctionnement du pouvoir exécutif à tous ses degrés, depuis les ministres jusqu' à ses plus humbles représentants......“

objektywne, to znaczy ma ono wartość metodyczną dla nauki prawa przy ugrupowaniu materyału, którym ona się zajmuje, a nie dla pozytywnego ustawodawstwa jako takiego. W ustawodawstwach pozytywnych nie spotykamy istotnych znamion odgraniczenia prawa politycznego od administracyjnego, co byłoby nietylko niemożliwe, ale i bezcelowe. Nikt zaś chyba nie będzie twierdził, jakoby ustawy „konstytucyjne". „zasadnicze", przeważnie mające charakter fragmentaryczny, przedstawiały „prawo polityczne" danego państwa w odróżnieniu od reszty przepisów prawa publicznego, jako „prawa administracyjnego". Tak więc odróżnienie prawa politycznego od prawa administracyjnego posiada znaczenie przeważnie czysto akademickie, nie znajdując jako takie pełnego odbicia w pozytywnem ustawodawstwie.

Znaczenie zasady tego odgraniczenia, jakto powyżej przedstawiliśmy, wyjaśnimy na przykładzie: Prawo polityczne pewnego państwa powinno objąć przedstawienie ustroju jego władz politycznych; nie powinno się ono jednak już zajmować przepisami, normującymi szczegółowo postępowanie tych władz w różnych dziedzinach administracyi, a więc prawem wodnem, lasowem, rybołowstwa, kościelnem, szkolnem i t. d., które już należą do dziedziny prawa administracyjnego.

Ścisłość takiego kryteryum, jakie podaliśmy, nie wytrzymuje oczywiście krytyki. Prawo polityczne musi bowiem oprócz ustroju państwa przedstawiać i jego funkcye; na pierwszy plan wybijają się tutaj: proceder ustawodawstwa. proceder wyborów do ciał reprezentacyjnych i t. p. Z drugiej strony prawo administracyjne przedstawia nietylko działalność, ale i ustrój władz administracyjnych. Jednem słowem, nie wyszlibyśmy z krytykowania tej zasady i różnych zastrzeżeń, jakich ona już na pierwszy rzut oka wymaga.

Ponieważ jednak, jak zaznaczyliśmy, odróżnienie prawa politycznego od administracyjnego ma znaczenie metodyczne, przeto wartość tej zasady występuje jako wartość pewnego specyalnego p u n k t u   w i d z e n i a przy traktowaniu materyału prawa publicznego.

Z jednej strony takie odróżnienie prawa politycznego od administracyjnego posiada znaczenie metodyczne i pedagogiczne przy przedstawianiu całokształtu prawa politycznego lub prawa administracyjnego pewnego państwa, gdzie chodzi o rozdział materyału prawa publicznego na dwie grupy, na normy prawne. regulujące podstawy ustroju pewnego państwa i wzajemny stosunek różnych

władz tego ustroju do siebie, i — na przepisy, dotyczące działalności władz administracyjnych w różnych specyalnych kierunkach. Potrzeba takiego rozróżnienia ze względów metodycznych i pedagogicznych jest oczywistą i znaną.

Łączy się z tem znaczenie rozróżnienia prawa politycznego od prawa administracyjnego dla samej kwestyi specyalizacyi naukowej. Wobec rosnącego ustawicznie materyału naukowego specyalizacya na polu prawa publicznego jest również pożyteczną, jak w innych działach wiedzy prawniczej i dlatego też pewien podział pracy pomiędzy specyalistami prawa politycznego, a specyalistami nauki administracyi i prawa administracyjnego, z których pierwsi zajmują się zewnętrznym ustrojem państwowym i związanemi z tem zagadnieniami, a drudzy biorą za przedmiot swych badań specyalne dziedziny wewnętrznego życia państwowego, a więc n. p. prawo przemysłowe lub administracyę szkolnictwa, jest bardzo wskazany. Oczywiście, ścisły związek pomiędzy nauką prawa politycznego a nauką administracyi i prawa administracyjnego musi znaleźć swe odbicie także i w specyalizacyi naukowej i zawsze muszą prawnicy-specyaliści łączyć w sobie do pewnego stopnia umiejętność w obu kierunkach, ale niemniej przeto wybitna zachodzi różnica pomiędzy przeważającą specyalizacyą na polu prawa politycznego, a przeważającą specyalizacyą w dziedzinach, mniej mających wspólnego z nauką o państwie, a natomiast więcej łączących się z kwestyami ekonomicznemi, prywatno-prawnemi lub etyczno-społecznemi, jak prawo przemysłowe, prawo wodne lub administracya szkolnictwa.

Oprócz tego znaczenia, jakie zasadnicze rozróżnienie prawa politycznego od prawa administracyjnego posiada dla systematyki w traktowaniu prawa publicznego pewnego państwa i zasadniczej specyalizacyi w pracy naukowej, można z drugiej strony przyznać temu odróżnieniu jeszcze jedno znaczenie, a mianowicie jako różnicy pewnego specyalnego p u n k t u w i d z e n i a przy rozpatrywaniu poszczególnych zagadnień życia publiczno-prawnego.

Rozpatrując pewne kwestye ze stanowiska prawa politycznego, należy stać ściśle na gruncie zasady legalności. Natomiast, przy rozpatrywaniu różnych kwestyj życia publiczno-prawnego ze stanowiska prawa administracyjnego i ściśle z niem złączonej nauki administracyi, musi się wprawdzie brać za podstawę badań zasadę legalności, przejętą z prawa politycznego, ale równocześnie należy także uwzględniać w szerokim zakresie zasadę oportunizmu: właśnie ten fakt, iż nauka prawa administracyjnego jest ściśle zwią-

zana z nauką administracyi, umiejętnością o charakterze praktycznym i politycznym, powoduje, iż przy rozpatrywaniu zagadnień życia publiczno-prawnego z punktu widzenia prawa administracyjnego niezbędnem jest uwzględnianie potrzeb praktycznych i zasady oportunizmu.

Nauka prawa politycznego i nauka administracyi i prawa administracyjnego wspierają się wzajemnie, jako dwa stanowiska naukowe: ogólnych zasad ustroju publiczno-prawnego i praktycznych potrzeb w różnych specyalnych kierunkach jego działalności.

Źródłem prawa administracyjnego jest przedewszystkiem ustawa.

Obok ustawy drugiem źródłem prawa administracyjnego jest rozporządzenie, o ile tworzy nowe normy prawne. Możliwe to jest zaś, jeżeli ustawa upoważnia władzę administracyjną do wydania pewnych norm prawnych w drodze rozporządzenia (delegacya ustawodawcza ogólna lub specyalna).

Autonomii, to znaczy prawa innych czynników poza państwem jako takiem, do wydawania norm prawnych z tym skutkiem, jakby je wydało państwo samo, nie uważamy za osobne źródło prawa administracyjnego. Mówiąc bowiem o ustawie lub rozporządzeniu, mamy na myśli ustawę lub rozporządzenie, wydane przez organ publiczny, bez względu na to, czy jest on organem państwa jako takiego, czy innym organem ustroju publiczno-prawnego.

Zachodzi pytanie, czy na polu prawa administracyjnego możemy mówić o prawie zwyczajowem. Kwestya ta jest sporną; naszem zdaniem należy na polu prawa administracyjnego przyjąć stanowczo instytucyę prawa zwyczajowego. Państwo nowożytne i jego ustrój prawny opiera się z reguły na zasadzie panowania prawa ustanowionego i wykluczenia prawa zwyczajowego. Jednakowoż zasada ta da się w całej pełni utrzymać tylko na polu prawa i procesu cywilnego i karnego, a natomiast w dziedzinie prawa konstytucyjnego i administracyjnego instytucya prawa zwyczajowego jest koniecznością, wynikającą z natury rzeczy. Różnorodność i niezwykłość wypadków, z jakimi ma do czynienia administracya publiczna, fakt, iż życie publiczno-prawne wyprzedza w swym rozwoju postanowienia ustawowe, muszą spowodować, iż na polu administracyi wytwarza się prawo zwyczajowe, wypełniające luki w prawie ustawowem i je rozszerzające. [1])

---

[1]) Co do prawa zwyczajowego w dziedzinie prawa administracyjnego ob. Fleiner, Institutionen des Deutschen Verwaltungsrechts,

Na polu prawa administracyjnego i konstytucyjnego możemy za źródło prawa uznać nietylko prawo zwyczajowe, ale nawet opinie naukowe. Rola opinij naukowych w kwestyach administracyi publicznej jest bez porównania potężniejszą i inną, niż rola tych opinii w kwestyach prawa cywilnego i karnego. Stanowią one dla administracyi nietylko powagę moralną, jak to się rzecz ma

---

j. w., str. 83 i nast.; Seidler, Zur Lehre vom Gewohnheitsrecht auf dem Gebiet des österr. Staats- und Verwaltungsrechts (Festschrift der Wiener juristischen Fakultät für Unger, 1898) i krytyka Ottona Mayera w Archiv für öff. Recht, XIV., str. 132 i nast.).

Wymogi powstania zwyczajowego prawa administracyjnego są następujące: Po pierwsze, musi istnieć pewien zwyczaj, pewne stałe i dłużej trwające postępowanie władzy administracyjnej w pewnych wypadkach. Po drugie, zarówno u władzy administracyjnej, jak u interesowanych jednostek musi istnieć poczucie, że to postępowanie jest pewną regułą prawną i jest prawnem w znaczeniu poniżej podanem. Po trzecie, postępowanie to musi być prawnem w tem znaczeniu, iż nie jest ono wprost sprzeczne z zakazem ustawy. Może ono albo dotyczyć przedmiotów, przez ustawę nie unormowanych, a więc działać „praeter legem" w właściwem tego wyrażenia znaczeniu, albo też mieć za przedmiot sprawy, przez ustawę wprawdzie unormowane, byle się nie sprzeciwiało wprost wyraźnemu zakazowi ustawy. Wyjaśnimy to na przykładach. N. p. zanim wprowadzono w Austryi „pragmatykę służbową" dla urzędników państwowych, która między innemi nadaje tym urzędnikom prawo podmiotowe do pewnego urlopu dla wypoczynku w ciągu roku, udzielanie takich urlopów zależało od swobodnego ocenienia władzy przełożonej, gdyż nie było unormowane przez ustawę. Jednakowoż wytworzyły się w tym kierunku w praktyce pewne zasady, które możnaby określić jako zasady zwyczajowego prawa administracyjnego: władza stale przestrzegała w praktyce pewnego zwyczaju, iż urzędnikom pewnej rangi był udzielany urlop pewnej długości, iż urlopu tego z reguły nie odmawiano, tak, jakgdyby się on z prawa należał. Zwyczaj ten ustalił się tak dalece, że zarówno u władz, przestrzegających go, jak i u interesowanych jednostek — urzędników, istniało poczucie, iż postępowanie to jest regułą prawną, której przestrzegać należy; nie sprzeciwiało się ono żadnym zakazom ustawowym, gdyż władza przełożona była uprawniona do udzielania urlopów według swej woli. Przykład ten dotyczy przedmiotu, nie unormowanego przez ustawę.
Przykładem wytwarzania się zwyczajowego prawa administracyjnego odnośnie do przedmiotu, ustawowo unormowanego, jest na polu administracyi austryackiej postępowanie karne, stosowane n. p. na inspekcyach policyjnych lub przez władze polityczne przy znacznym nawale spraw drobniejszych, przy którem nie używa się przepisanej formy rejestru karnego i nie dopuszcza się rekursu (!), lecz wymierza się karę grzywny lub aresztu w krótkiej drodze. Postępowanie takie dotyczy przedmiotu, ustawowo unormowanego, gdyż postępowanie administracyjno-karne jest unormowane jako postępowanie na podstawie rejestru

z opiniami naukowemi we wszystkich działach prawa, lecz mogą być, oczywiście z zastrzeżeniami i w ograniczonej mierze, uważane wprost za źródło norm prawnych dla administracyi publicznej. Dlatego też teorya prawa publicznego posiada tak wielkie znaczenie, będąc nietylko nauką, ale równocześnie także pewnego rodzaju kodeksem zasad prawnych.

---

karnego i z możnością wniesienia rekursu. Możemy tutaj mówić o wytworzeniu się zwyczajowego prawa administracyjnego, ponieważ istnieje tutaj pewien zwyczaj, pewne stałe i dłużej trwające postępowanie władz administracyjnych, następnie zarówno u władz administracyjnych, jak u interesowanych jednostek istnieje przekonanie, że postępowanie to jest pewną regułą prawną, która nie jest wprost sprzeczna z zakazem ustawy i — jest tak w rzeczywistości: postępowanie takie rozwija się bowiem poniekąd o b o k postępowania, przez ustawę unormowanego i nie jest przez ustawę wyraźnie zakazane.

Pomiędzy prawem zwyczajowem administracyjnem a prawem zwyczajowem prywatnem zachodzi zasadnicza różnica. Na polu prawa zwyczajowego prywatnego czynnikami, działającymi przy wytwarzaniu się prawa zwyczajowego są osoby, na polu tego prawa interesowane, a więc jednostki prywatne. Natomiast na polu prawa zwyczajowego administracyjnego czynnikami, współdziałającymi przy wytwarzaniu się tego prawa są: władza administracyjna publiczna i interesowane jednostki prywatne. Te czynniki, współdziałające przy wytwarzaniu się zwyczajowego prawa administracyjnego, nie są równouprawione, lecz przeciwnie, władza administracyjna góruje tutaj nad czynnikiem drugim, jednostkami prywatnemi. Wytwarzające się zwyczajowe prawo administracyjne staje się często równocześnie ograniczeniem swobody tej władzy, która sama przy wytwarzaniu się tego prawa współdziała, a o kwestyi, czy może być w pewnym wypadku mowa o wytworzeniu się zwyczajowego prawa administracyjnego, decyduje ta władza sama.

Na polu prawa prywatnego prawo zwyczajowe wytwarza się pomiędzy interesowanemi jednostkami, a o jego wytworzeniu się i istnieniu decyduje w konkretnych wypadkach sąd, stojący jako władza publiczna ponad interesowanemi jednostkami. Natomiast na polu prawa administracyjnego, jak zaznaczyliśmy, decyduje w konkretnych wypadkach o wytworzeniu się i istnieniu prawa zwyczajowego władza administracyjna, która właśnie z interesowanemi jednostkami prywatnemi może pozostawać równocześnie w sporze co do kwestyi, czy może być mowa o wytworzeniu się i istnieniu w pewnym kierunku zwyczajowego prawa administracyjnego. Dlatego też zwyczajowe prawo administracyjne praktycznie prawie się nie różni od „precedensu“ w administracyi, który, moralnie ograniczając swobodę władzy w wysokim stopniu, prawnie może być jednak zupełnie nieuznany i pominięty przez władzę administracyjną. Zwyczajowe prawo administracyjne różni się jednak zasadniczo od „precedensu“ w administracyi, gdyż dopiero szereg jednakowych precedensów, składających się na „zwyczaj“, stanowi podstawę wytworzenia się prawa zwyczajowego.

Jak wyjaśnić ten specyalny charakter teoryi prawa publicznego, nadający jej znaczenie norm prawnych, obowiązujących jako opinie naukowe? Przyczyny tego są dwojakie. Z jednej strony niezwykłość i rozmaitość wypadków, zdarzających się na polu administracyi publicznej, których prawo ustawowe nie jest w stanie przewidzieć, a co do których nie mogło się nawet wytworzyć prawo zwyczajowe, musi pociągnąć za sobą konieczność stosowania w praktyce zasad teoryi i powoływania się na nie, jako na normy prawne, przez teoryę wytworzone. Drugą zaś przyczyną tego specyalnego charakteru teoryi prawa publicznego jest wielkie pokrewieństwo pewnych zasad tej teoryi z niektóremi normami ustawowemi prawa publicznego. W ustawach publiczno-prawnych, w szczególności w ustawach „konstytucyjnych“, „zasadniczych“, znajdujemy wiele postanowień, mających charakter zasad teoretycznych; fakt ten musi pociągnąć za sobą tę konsekwencyę, iż zasady teoretyczne, ustalone przez naukę, stawiane są obok zasad teoretycznych, wypowiedzianych w ustawach i traktowane jako ich rozwinięcie, i uzupełnienie.

Zasady teoretyczne, zawarte w ustawach, mają niejednokrotnie charakter haseł lub ogólnikowych programów prawno-politycznych; można powiedzieć, że ten ich ogólno-programowy charakter ułatwia wysunięcie i postawienie obok nich zasad podobnych, ustalonych przez naukę.

ROZDZIAŁ IV.

Metoda konstrukcyjna i opisowa.

Metoda konstrukcyjna w nauce prawa administracyjnego posiada wielkie znaczenie i śmiało można o niej powiedzieć, iż jest ona metodą przyszłości, dzisiaj niezupełnie jeszcze ustaloną, dzięki której teorya prawa publicznego, a w szczególności prawa administracyjnego będzie mogła się wykształcić do tego może stopnia, co teorya prawa prywatnego.

Metoda konstrukcyjna polega na tem, że na podstawie szczegółów prawa administracyjnego, różnorodnych jego przepisów i instytucyj, teorya usiłuje przedstawić pojęcia, zasady i instytucye ogólne. Metoda kostrukcyjna w nauce prawa administracyjnego posiada wartość dwojaką: teoretyczną i praktyczną. Doniosłość tej metody dla celów teoretycznych jest natury wprost zasadniczej:

można powiedzieć, że dzięki jej użyciu jest wogóle możliwym postęp w teoryi prawa publicznego. Ale i dla celów praktycznych metoda ta przedstawia wartość niemałą z tego względu, iż pozytywne ustawodawstwo administracyjne niejednokrotnie operuje pojęciami ogólnemi, używając ich w swych prawnych normach, ale treści tych pojęć wcale nie określa, tak, iż praktyka administracyjna musi przy stosowaniu tych norm oprzeć się na metodzie konstrukcyjnej, aby ustalić treść tych pojęć i, co za tem idzie, norm prawnych, w których one zostały użyte. Jako przykłady wymienimy wyrażenia „swobodne ocenienie“, „rozstrzygnienie“ i „zarządzenie“ w austryackiej ustawie o ustanowieniu Trybunału administracyjnego, których znaczenie nie jest zresztą ani przez tę ani przez inną ustawę wyjaśnione i musi być dopiero ustalone drogą metody konstrukcyjnej.

Metoda konstrukcyjna w nauce prawa administracyjnego nie jest jednakowoż wystarczającą. Przedewszystkiem jest rzeczą jasną, iż nie wystarcza ona ze względów praktycznych. Praktyka żąda od nauki, aby się ona zajmowała nietylko teoryą ogólną, ale także, aby przedstawiała szczegółowe przepisy prawa administracyjnego, aby je badała i wyjaśniała. I tutaj okazuje się potrzeba użycia metody innej, opisowej, która polega na tem, że się przedstawia pozytywne ustawodawstwo administracyjne w jego szczegółach.

Rzecz oczywista, że pomiędzy metodą konstrukcyjną a opisową nie można pociągnąć zupełnie ścisłej granicy, o ile chodzi o technikę pracy na polu prawa administracyjnego. Z jednej strony bowiem przy używaniu metody konstrukcyjnej należy wchodzić w przedstawienie szczegółów pozytywnego ustawodawstwa celem uzasadnienia i ilustracyi teoryi ogólnej, z drugiej zaś przy metodzie opisowej musi się niejednokrotnie posługiwać konstrukcyami ogólnemi, już chociażby z tego względu, iż, jak powiedzieliśmy, pozytywne ustawodawstwo operuje w swych szczegółach, o których przedstawianie chodzi, pojęciami ogólnemi.

Stwierdzając fakt i potrzebę częstej łączności w stosowaniu tych obu metod, można jednak odróżnić w nauce dziedziny, w których stanowczo możemy mówić o zasadniczym momencie metody konstrukcyjnej, względnie opisowej. I tak n. p. badania nad pojęciem aktu administracyjnego w najobszerniejszem, obszerniejszem, ściślejszem i najściślejszem znaczeniu są jakie takie wyrazem metody konstrukcyjnej; naodwrót zaś n. p. rozbiór pewnej ustawy administracyjnej, dajmy na to ustawy wodnej lub przemysłowej

pewnego państwa, przedstawia się jako praca na podstawie metody opisowej.

Ponieważ praca niniejsza ma za zadanie przedstawienie kwestyi swobodnego ocenienia zarówno z punktu widzenia nauki administracyi, jak i austryackiego prawa administracyjnego, dlatego też wskazanem jest użycie w niej obu metod. Metoda konstrukcyjna, jako metoda ogólnej teoryi prawa publicznego, odpowiada badaniom ze stanowiska nauki administracyi, podczas gdy metoda opisowa nadaje się w celu przedstawienia specyalnych urządzeń pozytywnego austryackiego prawa administracyjnego.

Dr. Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".